

René Laurentin

MARYJA
MATKA ODKUPICIELA

Przełożył
Tadeusz Żeleźnik

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX, WARSZAWA 1988

WPROWADZENIE

ROK Z MARYJĄ

Pierwszego stycznia 1987, w homilii u św. Piotra w Rzymie, Papież zapowiedział „Rok poświęcony Maryi”, w przygotowaniu do drugiego tysiąclecia... Długi rok, rozpoczynający się w dniu Pięćdziesiątnicy 1987 i trwający czternaście miesięcy, aż do święta Wniebowzięcia 15 sierpnia 1988.

DOKĄD ZMIERZAMY?

1. Skąd ta decyzja, tak nagła i nieoczekiwana? Próbuje to wyświetlić w pierwszym rozdziale. Albowiem ten zamiar Jana Pawła II wiąże się z pewnymi jego osobistymi jak i dotyczącymi Kościoła sekretami, które warto z nim dzielić.

2. Ale żeby podzielać ten jego wewnętrzny zamiar, trzeba przede wszystkim lepiej poznać Maryję, Maryję zapomnianą. Wątpliwe „postępy” teologii zdominowanej przez nauki humanistyczne, przez filozofie za mało zgodne z chrześcijaństwem i wpływ mistrzów podejrzeń, oddaliły od nas Maryję. Jest Ona jeszcze mniej obecna w sercach i umysłach niż za mojej młodości. Owszem, Sobór zupełnie słusznie zlikwidował pewne wypaczenia. I nie chodzi o to, żeby do nich powracać ze szkodą dla chrześcijańskiej równowagi i dla ekumenizmu. Ale zbyt często przesadzano. Maryję, naszą umiłowaną Matkę, Jej dziewictwo odrzucano razem z nadużyciami przeszłości. Żeby Ją odnaleźć, trzeba rozpoznać ideologie i błędne kulturowe nastawienia, które uczyniły z Maryi postać nierealną czy nawet mit. Trzeba odnaleźć Ją w prawdzie: takiej, jaką w Niej spełniła Wieczność.

Odnajdziemy Ją najpierw w historii, gdyż jest Ona postacią historyczną: samo Jej istnienie i Jej przygoda są niezaprzeczalne w świetle zwykłych metod historii. Takich, dzięki którym uważamy, że wiemy coś pewnego o Cezarze, Aleksandrze Wielkim, o Platonie, czy nawet o Sokratesie mimo wtężyć fantazji w literaturze o tym filozofie.

Przeprowadziłem gdzie indziej naukowe analizy w tym zakresie (*Les Évangiles de l'enfance* — „Ewangelie dzieciństwa”, Desclée 1953; *Les Évangiles de Noël* — „Ewangelie Narodzenia”, Desclée 1985, s. 17—52). Nie będę się tu powtarzał, ale przedstawię wprost i konkretnie historię Maryi, taką, jaka mi się jawi po czterdziestu latach cierpliwych dociekań, w wyniku wielu badań; historię zwyczajną od zewnątrz, wewnątrznie niezwykłą.

To przypomnienie wydaje się potrzebne, ponieważ pokutuje błędne przekonanie, które — zarówno w egzegezie jak i w katechezie — wyraża się często w ten sposób: mało ważna jest historia Jezusa, a tym bardziej Maryi, nic o tym nie wiemy, ale to nie ma znaczenia. Ważna jest tylko symboliczna i teologiczna prawda, jaką wypracowały pierwsze pokolenia chrześcijan. Mało ważny jest Jezus historii, wystarczy nam Jezus wiary. Mało ważna jest historyczna Maryja. Dla naszej wiary istotna jest symboliczna prawda o Niej.

Ten rozdzwięk rodzi niepewność i dezorientację, tak szkodliwe dla naszego poznania Jezusa i Maryi. Jeśli przypadkiem historia zdołałaby wykazać (co zresztą nieraz próbowała uczynić), że Joanna d'Arc jest jedynie mitem, ta bohaterka (jednomyslnie akceptowana przez Francuzów, od komunistów aż do skrajnej prawicy, nie mówiąc o wielu Anglikach, jak Bernard Shaw) utraciłaby całe swoje ludzkie, narodowe i chrześcijańskie znaczenie. Byłaby tylko drobnym faktem literackim. Jeśliby ta młoda dziewczyna była spalona tylko w wyobraźni dobrego pisarza z XIV wieku, utraciłaby tym samym prawie całą wartość. To samo z Jezusem i Maryją, jeśli oddzielić Ich obraz oparty na wierze od ich realności historycznej.

Nie mówmy: mało ważna jest niepewna prawda historyczna o Jezusie i Jego cudach, liczy się tylko sens. We wszystkim, co ma znaczenie w naszym życiu, w sprawach finansowych jak i w miłości, nie miesza-

my prawdy z iluzją: czeku ważnego z czekiem bez pokrycia, wierności z uroczym uwodzicielskim kłamstwem. Obojętność wobec tego, co wiąże się z wiarą, zdradza obojętność wobec samej wiary: spotkania z Bogiem, z Chrystusem, z Maryją.

3. Oparty na niewzruszonych podstawach historycznych, będących widowym śladem Wcielenia, dogmat uzyskuje sens. Będzie to tematem części trzeciej.

4. Nie chodzi jednak tylko o poznanie Maryi, która nas kocha. Trzeba Ją spotkać: odkryć Jej obecność i Jej rolę w tym poświęceniu się Bogu, jakie jest istotną sprawą naszego życia. To będzie przedmiotem ostatniego rozdziału.

OD RÓŻNORODNOŚCI DO JEDNOŚCI

Ta książka, skoncentrowana w sposób możliwie najbardziej bezpośredni na Maryi w Jej istotnym związku z Chrystusem, nie zapomina o wielości perspektyw, jakie następowały po sobie w ciągu wieków. Maryja bowiem przewyższa nas i stąd każda epoka odkrywała Ją po swojemu przez swoją wrażliwość, ale i nie bez deformacji. Odsuniemy tu na bok efemeryczne partykularyzmy, aby zagonionym ludziom naszego świata umożliwić jak najbardziej bezpośrednie poznanie Matki Chrystusa.

Niewątpliwie, każda epoka tworzyła sobie swój własny obraz Maryi: inny Ojcowie, a inny średniowiecze; inny obraz Maryi przedstawiają ikony, a inny nasze katedry. To jest fakt. Ale uwaga! Nie sądzmy, że Maryja jest tylko tym, co z Niej czynimy w naszej zmieniającej się kulturze i w naszych wyobrażeniach. Nie, jest ona kobietą z Nazaretu, tą jedyną, która stała się Matką Chrystusa. A te różne obrazy, to sprawa naszych sposobów ekspresji. Te sposoby, zawsze częściowe i niedoskonałe, coś Jej odejmują lub coś dodają, aż do żalonych deformacji i sprzeniewierzeń, które trzeba korygować i przewycięzać, jak sentymentalna barokowa dramatyzacja i stylizacja współczesna. Matka Chrystusa przewyższa wszystkie nasze sposoby ekspresji.

Ale też Ona je inspiruje i weryfikuje najlepszy z nich. Pluralizm nie jest przecież w osobie Maryi, ale bierze się z niedostateczności sposobów ekspresji: obrazów i języka.

A EKUMENIZM?

W tej perspektywie nie pominiemy zastrzeżeń naszych braci protestantów, którzy przyjmują razem z nami całe Pismo Święte, ale których często szokują uproszczenia, skrajności i rozbieżności w katolickich ujęciach. Piszący te strony jest w dialogu z przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich i sądzi, iż na przekór naszej naznaczonej sprzecznościami historii Najświętsza Dziewica, należycie rozumiana, może być tylko znakiem jedności. Zawsze i z całej duszy chce Ona tylko jedności, tak jak Chrystus, jedności przez Chrystusa i w Chrystusie. Jej misja jest służbą dla jedności, od Wcielenia, kiedy to dała ludzkie podstawy w Bogu, który stał się człowiekiem.

To prawda, że długo wydawała się znakiem sprzeciwu¹, ale to na skutek nieporozumień, które trzeba usunąć albo po prostu pominąć. Nie będziemy tu o tym dyskutować, ale to zadanie uzdrowienia i troska o prawdę będą wciąż dla nas aktualne w związku z pluralizmem ujęć w Nowym Testamencie.

OD BIBLIJNEGO DO WYZNANIOWEGO PLURALIZMU

Jeśli nie ma żadnego doktrynalnego wyrażenia u św. Marka, to niemniej są w Nowym Testamencie trzy różne perspektywy dotyczące Maryi.

1. Inna jest wizja św. Pawła (Ga 4,4) mówiącego o Chrystusie narodzonym z niewiasty, która jest środkiem Jego wyniszczenia (*kenosis*) we Wcieleniu.

¹ R. Laurentin, *Marie, signe de contradiction au XVII^e siècle*, w: „Actes du Congres de Malte”, Rome, Academia Mariana.

2. Inna jest wzniosła wizja św. Jana: nowe spojrzenie Chrystusa na kobiety wyraża się najpełniej w stosunku do Maryi.

3. Inna jest konkretna i stymulująca wizja św. Łukasza, (1—2). To jedyny hagiograf w Nowym Testamencie, który przedstawił Piotra, Pawła, Szczepana i inne godne podziwu postacie w Dziejach Apostolskich. Nazwano go malarzem Maryi, gdyż umiał nakreślić Jej duchowy portret i ukazać istotę Jej niezrównanego przed Bogiem powołania.

Te trzy wizje w różnym stopniu charakteryzują trzy chrześcijańskie wyznania:

1. Protestanci kontynuują surową, anonimową, огоłoconą tradycję św. Pawła, gdyż Apostoł lokował wszystkie wartości bardziej w Chrystusie Zmartwychwstałym, który powalił go na drodze do Damaszku, niż we Wcieleniu, które dokonało się poprzez Matkę. Zauważmy, z jakim naciskiem encyklika Jana Pawła II przejmuje tę Pawłową tradycję wychodząc od Listu do Galatów (4,4). To jedna z ekumenicznych wartości tej encykliki.

2. Prawosławni kontynuują tradycję św. Jana, idąc tropem jego wprowadzonej od razu wprost formuły: „Słowo stało się ciałem”. Stąd termin *Theotokos* (Boża Rodzicielka) i promienna wizja „Zawsze Dziewicy”, nieustannie obecnej w Tajemnicy Chrystusa.

3. Katolicy sytuują się w tradycji św. Łukasza, który akcentuje obecność Maryi i odkrywa w Niej raczej wzór osobowy.

Wybór, selekcja i preferencje są uprawnione. Charakteryzują one wyznania i szkoły duchowości. Ale nikt nie może ograniczać się do jednej części Pisma Świętego z wykluczeniem pozostałych. Ekumenizm ma zresztą pomóc nam dojść do pełni biblijnej, do pełni chrześcijańskiej, do pełni Objawienia. Ta książka, adresowana w zasadzie do katolików, aby im pomóc w zrozumieniu i przeżyciu zamiaru Papieża, chciałaby wszystkim ludziom dobrej woli służyć pomocą w odkryciu tej Siostry i Matki, gotowej przysparzać tyle sierot.

Chciałaby też pomóc nie-chrześcijanom w zrozumieniu, kim jest ta Kobieta: najbardziej znana, najczęściej ze wszystkich wymieniana, malowana, rzeźbiona, w literaturze, w sztuce, w kulturze. Nie jest Ona tworem

fantazji, artystycznej wizji, supergwiazdą numer jeden, skupiającą na sobie projekcję fantasmatów i niechęci pochodzących skądinąd (choćby dla wyrównania rachunku z typem matki zaborczej). Nie jest Ona wytworem ducha ludzkiego. Była natchnieniem artystów, ponieważ istnieje. Jest ich natchnieniem przez to, czym jest. To jedno z fundamentalnych przeświadczeń, jakie chciałaby przywrócić ta książka w cywilizacji przenikniętej filozofią idealistyczną, która zbyt wiele rzeczy sprowadza do subiektywności. Maryja nie jest ani wytworem, ani przedmiotem-środkiem do czegoś, ale jest tą historyczną postacią, tą osobą żywą i kochającą, Matką, naszą Matką, którą należy lepiej poznać, ponieważ wszyscy ci, którzy od dwóch tysięcy lat Ją poznawali, mogli tylko za to dziękować.

I. DLACZEGO ROK ŁASKI Z MARYJĄ?

NIESPODZIEWANA ZAPOWIEDŹ

Zapowiedź tego roku w jedności z Maryją była pewnym zaskoczeniem.

Wbrew istniejącym zwyczajom prasa nie była wcale o tym uprzedzona. To nader rzadki, chociaż nie jedyny przypadek. Zdarza się to wtedy, gdy nagłe natchnienie skłania Papieża do pomijania pośrednich etapów. Tak było w przypadku zwołania Synodu nadzwyczajnego na 20-lecie Soboru w 1985 roku.

Pierwszego stycznia 1987 r. koncelebrowałem Mszę św. w pewnej wspólnotce, razem z prałatem wysoko postawionym w Kościele Francji. Przekazał mi on wiadomość w zaufaniu... Kilka godzin potem wiadomość ta „padła” z ust Papieża, w homilii Mszy św. o Maryi Bożej Rodzicielce w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Jan Paweł II wypowiedział ją w formie modlitwy do Maryi:

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła» (Łk 1,45)... Kościół wpatruje się w Ciebie jako w swój pierwowzór. Czyni to zwłaszcza w tym okresie, kiedy zbliżamy się do trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa. W celu lepszego przygotowania się do tego wydarzenia Kościół [...] pragnie obchodzić specjalny Rok poświęcony Tobie, Rok Maryjny, który rozpocznie się w dniu Pięćdziesiątnicy, a zakończy w przyszłym roku wielkim świętem Twojego Wniebowzięcia. Każda diecezja będzie obchodziła ten Rok poprzez szczególne inicjatywy, mające na celu pogłębienie Twojej tajemnicy i szerzenie nabożeństwa do Ciebie, w duchu odnowionego zaangażowania się w wypełnianie woli Bożej, na miarę tego przykładu, jaki dałaś nam, Służebnico Pańska”. *

Miałem jeszcze czas, żeby przetelefonować do „Figaro” pierwszy artykuł wyjaśniający sens tej nieoczekiwanej zapowiedzi.

* Zapowiedź Roku Maryjnego i nowej encykliki, „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, nr 1/1987, s. 14 (przyp. tłum.).

NIEPOWODZENIE Z DWUTYSIĄCLECIEM

Nieoczekiwanej, gdyż o Rok Maryjny proszono Papieża od początku jego pontyfikatu i Papież odmawiał. Prośby kierowane przez różne grupy włoskie i popierane przez Collegamnto mariano — potężny ruch grupujący wszystkie stowarzyszenia i instytuty poświęcone Najświętszej Dziewicy pod przewodnictwem biskupa Franzi — miały na celu obchodzenie „dwutysiąclecia narodzin Maryi”. Zgodnie z tradycją (biorąc pod uwagę wiek dojrzałości do małżeństwa w Palestynie) wnioskodawcy sugerowali obchodzenie tej rocznicy na 15 lat przed dwutysiącleciem narodzenia Chrystusa.

Jednakże data Jego narodzenia, obliczona na początku VII w. przez Dionizego Małego, jest tylko przybliżona, a dane chronologiczne są niepewne. Większość egzegetów sądzi obecnie, że Jezus narodził się 4 do 7 lat... „przed Chrystusem”, ponieważ było to „za panowania króla Heroda” (Mt 2,1; Łk 1,5), a Herod zmarł w czwartym lub piątym roku „przed Chrystusem” wedle naszych obliczeń. Z tym, że opinia anglosaska, oparta na wynikach badania monet i porównania różnych kalendarzy, przesuwaa jednak śmierć Heroda na pierwszy rok „przed Chrystusem”. Ta opinia (która zresztą sama siebie traktuje jako *vociferous* — robiącą wiele hałasu) nie została wzięta pod uwagę. A zyskała ona poparcie na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, który jest bliżej danych archeologicznych. Zwolennicy dwutysiąclecia trzymali się opinii bardziej powszechnej. Toteż na przykład republika San Marino obchodziła tę rocznicę od 8 grudnia 1979 do 8 grudnia 1980.

Wydawało się, że szerokie starania, aby rozciągnąć tę inicjatywę na Kościół powszechny, powinny znaleźć przychylne przyjęcie u Papieża z Polski: czyż ten Kościół nie dokonał u siebie przedziwnej odnowy przygotowując się na tysiąclecie wiary?

Odpowiedź Jana Pawła II była negatywna.

Dlaczego? Ponieważ Sekretariat Stanu już 13 grudnia 1976 dał negatywną odpowiedź w imieniu Pawła VI. Precedens obowiązuje. Już w 1884 roku Leon XIII nie dał zgody kardynałowi Haynaldowi, arcybiskupowi

Budapesztu, na obchodzenie 1900-lecia narodzin Maryi, powołując się właśnie na niepewność dat.

Ta niepewność odnośnie do chronologii mogła wydawać się już przewyciężona, gdyż z kolei Pius XI przeszedł nad tym problemem do porządku dziennego obchodząc 1900-lecie Odkupienia w 1933 roku. Pomiął on zagmatwane dyskusje na temat narodzenia Chrystusa i oparł się na konwencjonalnej dacie tysiąclecia.

— Chrystus, gdy zaczynał swą działalność, „miał lat około trzydziestu” (Łk 3,23).

— Ta działalność, według najbardziej powszechnej opinii, trwała około trzech lat.

— 1900-lecie obchodzone więc było w 1933 roku.

Gdy chodzi jednak o dwutysiąclecie narodzin Maryi, Sekretariat Stanu trzymał się argumentacji Leona XIII i Pawła VI. Toteż odpowiedział, 26 lipca 1982, w imieniu Jana Pawła II:

„Po ponownym zbadaniu sprawy przez kompetentne organy Jego Świątobliwość potwierdził, zgodnie ze stanowiskiem swego poprzednika, Pawła VI, że nie istnieją powody przychylenia się do tej propozycji”.

Intensywna propaganda, wzmagana przez wiele petycji, wkrótce ustała.

ADWENT Z MARYJĄ

Było to więc pewnym zaskoczeniem, gdy 15 sierpnia 1983 r. w Lourdes Jan Paweł II powiedział w swojej homilii:

„Czy nie wypadaloby [...] obchodzić 2000 lat od narodzenia Maryi?”*

Czy w ten sposób Papież anulował negatywną decyzję Sekretariatu Stanu? Ojciec G. Felci, kapucyn, dyrektor Misji maryjnych z Loretto, który działał w tej sprawie, rozpoczął nową międzynarodową kampanię

* Homilia wygłoszona podczas centralnej Mszy świętej na uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej w Lourdes, 6, „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, nr 7—8/1983 (przyp. tłum.).

petycji, która została dobrze oceniona przez międzynarodowy Kongres na Malcie.

„L'Osservatore Romano”¹ z 31 sierpnia 1983 zdało się wspierać ten nawrót. Artykuł zapowiadał „światowy dzień na cześć Maryi”, który miał być obchodzony 2 października w Rzymie w sanktuarium „Divino Amore”. Wiązał tę uroczystość z dwutysiącleciem.

Ale oto 30 września, tuż przed zapowiadaną uroczystością rzymską, nowy artykuł w „L'Osservatore Romano”, zatytułowany „Maryja w Adwencie dwutysiąclecia”², potwierdza status quo. Nie będzie dokumentu Stolicy Świętej ani oficjalnych obchodów dwutysiąclecia w formie roku świętego na szczęblu Kościoła powszechnego. Papież zaleca tylko Kościołom lokalnym i rodzinom zakonnym przygotować się do roku 2000 w jedności z Maryją, traktując to jako długi „Adwent” razem z Nią przed dwutysiącleciem Chrystusa. Wiele Kościołów obchodziło w tym duchu rok „dwutysiąclecia Maryi” (Patriarchat łaciński w Jerozolimie od 8 września 1984 do 8 września 1985; Filipiny od 8 grudnia 1985 do 8 grudnia 1986). Zamiarem Jana Pawła II jest więc przygotowanie się do dwutysiąclecia przyjścia Chrystusa, razem z Maryją, bez koncentrowania się na rocznicy Jej narodzin. Potwierdza to jego troskę o przewycięzenie przedsoborowego tryumfalizmu na korzyść interioryzacji i stałego wysiłku. I to właśnie chce osiągnąć przez ten rok poświęcony Maryi, od 7 czerwca 1987 do 15 sierpnia 1988.

Zresztą Papież z Polski, który tak intensywnie przeżywa swoją misję łącznika między Wschodem i Zachodem, między dwoma odłamami chrześcijaństwa, wybrał specjalnie na dwutysiąclecie Maryi w latach osiemdziesiątych rok tysięczny od Chrztu Rusi. Niewątpliwie miał to na myśli podejmując zamiar, jaki powierzy Maryi. Czy będzie to nowa konsekracja Rosji, jak spodziewają się niektórzy? Czy będzie to uczczenie Maryi razem z patriarchą Moskwy? Czy coś innego? W tak trudnej sprawie Papież powstrzymał się od wszelkich przedwczesnych wynurzeń.

¹ Don Pasquale Silla, *Per il bimillenario di Maria*.

² *Maria nell'Avvento del duemila*. Niektórzy w tym artykule rozpoznają autorstwo O. R. Spiazzi.

BEZPOŚREDNIE I GŁĘBSZE POWODY DECYZJI

Jakie były zatem powody tej dojrzałej już decyzji? Niewątpliwie był to zamiar właściwego zakończenia drugiego tysiąclecia — zamykającego się wiekiem wstrząsanym przez dwie wojny światowe i zagrożonym jeszcze przez trzecią, która byłaby dla ludzkości fatalna — ale zakończenia poprzez nawrót i poszerzenie perspektywy na Boga i Boży plan zbawienia ludzkości. Ta perspektywa „Adwentu z Maryją” aż do roku dwutysięcznego, która pojawiła się w homilii w Lourdes, zostaje jakby mocniej zarysowana w zapowiedzi z 1 stycznia 1987. Kościół — mówi Papież — zwraca się do Maryi,

„...kiedy zbliżamy się do trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa. W celu lepszego przygotowania się do tego wydarzenia Kościół kieruje swój wzrok ku Tobie, którą posłużył się Syn Boży jako opatrnościowym narzędziem, aby stać się Synem człowieczym i zapoczątkować nowe czasy”.

A dalej:

„Musimy coraz bardziej uczyć się od Ciebie, Maryjo, jak być Kościołem na tym przełomie stuleci”.*

Poprzez takie aktualizacje Papież chce nadać Kościołowi i światu charakter autentycznie chrześcijański, ażeby Chrystus narodził się ponownie w naszym świecie. To, co się liczy i co jest przedmiotem tej książki — to są te właśnie stałe i głębokie powody takiej decyzji. Gdy chodzi natomiast o powody szczególne, to Papież poza tym, że stara się zachować linię przyjętą przez jego poprzedników, nie życzył sobie także celebracji Roku Maryjnego w stylu przedsoborowym, uroczystym i tryumfalistycznym. Chciał czegoś mniej zewnętrznego, a raczej głębszego.

Czy dlatego rozciągał ten Rok do czternastu miesięcy i ośmiu dni? Być może. Ale przede wszystkim dlatego, by ten Rok, który miał się zakończyć w święto Wniebowzięcia 1988, rozpocząć od Pięćdziesiątnicy: w ten sposób wiąże Maryję z Duchem Świętym, ponieważ w tym dniu Duch Święty zstąpił na Nią, by dać

* L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, nr 1/1987, s. 14 (przyp. tłum.)

Jej nową pełnię (Dz 1,14) i ponieważ zstąpił na Kościół (Dz 2), gdyż to Duchowi Świętemu przysługuje najpierw i przede wszystkim, wedle chrześcijańskiej Tradycji, tytuł „Matki Kościoła”.

„Matką Kościoła powszechnego jest łaska Ducha Świętego. Matką jest Święty Kościół. Matką w sensie najwznioślejszym jest Maryja Matka Chrystusa [...] Wydaje się też Ona być Matką Kościoła, ponieważ będąc Matką Głowy, jest w sposób całkiem zrozumiały Matką całego ciała. Kościół jest Matką Maryi, a Maryja Matką Kościoła” (*Distinctiones monasticae*, Editions Pitras, Spicilegium solesmense 3, s. 130—131).

Nie chodzi zatem o to, by ten Rok skupiał się na Maryi, ale żeby był całkowicie otwarty na Ducha Świętego, który jest sekretem Maryi. Jan Paweł II przyznaje naczelne miejsce Duchowi Świętemu od razu na początku homilii, w której zapowiada rok poświęcony Maryi. Duch Święty jest źródłem „chrześcijańskiej wolności i wyzwolenia”, podkreśla Papież dla zamantestowania swej troski o popieranie nowej teologii wyzwolenia wolnej od wszelkich dwuznaczności.

Być może chce także skorzystać z tej okazji, aby podjąć na nowo projekt poświęcenia świata, istniejący od czasów Piusa XII, o czym jeszcze będzie mowa, ponieważ ten świat tak zsekularyzowany, ateistyczny i materialistyczny pilnie potrzebuje Boga, żeby się Mu poświęcić.

Podstawowe powody Jana Pawła II wiążą się z jego doświadczeniem osobistym i doświadczeniem Kościołów lokalnych. Doświadczenie to chce Papież przenieść na grunt Kościoła powszechnego w zgodzie z przewodnią linią Tradycji.

DOŚWIADCZENIE JANA PAWŁA II

Podstawowe doświadczenie Karola Wojtyły, przyszłego Papieża, sięga jego młodości, kiedy to pracował przymusowo jako robotnik w zakładach „Solvay”. Nosił wtedy ze sobą traktat *O doskonałym nabożeństwie do Maryi Panny* Ludwika Grignion de Montfort, który czytywał w czasie przerw. Ta mała książeczka zabrudziła się produktami chemicznymi, ale serce Karola Wojtyły zostało dzięki niej oświecone. To ważny etap

jego drogi do kapłaństwa i do całej jego przyszłości poleconej odtąd Maryi. Dlatego też pierwsze słowa Jana Pawła II na placu Świętego Piotra zostały skierowane do Matki Boskiej. Jego dewiza, umieszczona nad inicjałem Maryi, jest zaczerpnięta z Ludwika de Montfort: *Totus Tuus* — „Cały Twój”.

DOŚWIADCZENIE POLSKI

Karol Wojtyła uprzedził w ten sposób prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, który dokonał takiej konsekracji w 10 lat później. Było to 8 grudnia 1953. Był wtedy aresztowany, odcięty od swego ludu, od biskupów, mógł tylko się modlić. Było to ciężkie doświadczenie dla tego silnego człowieka, pozbawionego podówczas wszelkiej możliwości działania. W tych rozpaczliwych, ale nie beznadziejnych warunkach dokonał on konsekracji:

„Od trzech tygodni przygotowywałem się do tego dnia. Przez pośrednictwo najlepszej Matki stałem się niewolnikiem Chrystusa”.

Użył tu słowa, jakim posługiwał się św. Paweł: „niewolnik” Chrystusa. „Niewolnik” — to słowo wstrętne i obraźliwe, gdyż oznacza alienację osoby ludzkiej na rzecz stworzenia, które wynosi się chcąc być bogiem i wszechwładnym panem. Ale to słowo „niewolnik” przybiera całkiem inny sens, gdy odnieść je, w pełnej wolności, do Boga transcendentnego. Stwórca bowiem nie alienuje, nie zniewala. On stwarza. Daje człowiekowi samo istnienie. Daje mu wolność włącznie z absolutną zdolnością odwrócenia się od Stwórcy bądź zwrócenia się przeciwko Niemu. Jeśli człowiek korzysta z tej negatywnej wolności albo ośmiela się być stwórcą, to jako sprawca swego zła i swej destrukcji. Ale może to czynić, a wtedy jedynie Bóg może wyzwolić go od grzechu. Nazwać się niewolnikiem Boga to uznać, że zawdzięcza się Mu wszystko, poczynając od samego istnienia i wolności. Jest to głęboka i wstrząsająca a zapoznana prawda, na gruncie której życie znajduje swój sens i skuteczność.

Co więcej, Bóg stwarza przez miłość, a autentyczna

miłość nigdy nie alienuje, chociaż jej język wyznaje czasami niewolnicze poddanie dla ukochanej osoby. Nie ma niewolnictwa we wzajemnej miłości.

To głębokie doświadczenie przekazał Wyszyński swojemu ludowi. Z miejsca swojego odosobnienia przesłał potajemnie akt poświęcenia narodu do odmówienia w narodowym sanktuarium w Częstochowie: „Jeśli nie będzie biskupa, niech ten akt odczyta kapłan. A gdyby nie było kapłana, niech to zrobi świecki lub zakrystian, ale — nalegał — ten akt ma być odczytany”.

Od tego czasu datuje się niepowstrzymane wejście na scenę trzech W: Wyszyński, Wojtyła, Wałęsa.

Wyszyński odbudowywał metodycznie, z Maryją, wiarę, rodziny, katechezę, seminaria, duchowieństwo i episkopat.

Wojtyła był jednym z biskupów: to ten, którego wiek i postawa uczyniły najmłodszym papieżem XX wieku, pierwszym polskim Papieżem, ponieważ wiara w tym kraju, przez długi czas tradycyjna stała się wiarą przykładową, bardziej zdecydowanie i autentycznie katolicką niż kiedykolwiek przedtem.

Wtedy powstał Wałęsa. Ukazywał on nowy wymiar tego wysiłku. Kościół polski, który inteligencja uważała za klerykalny i autorytarny, sprzyjał kształtowaniu się niezależnego laikatu. Zrozumiałe jest, dlaczego Wałęsa, szanując ateistyczne poglądy niektórych swoich kolegów związkowych, nosił na szyi różaniec, gdy na spotkaniach bronił najpierw sam wolnego ruchu związkowego w kraju o reżimie marksistowskim.

Zdumiony tym „polskim cudem”, którego rodzenie się na Wschodzie obserwowałem w trakcie moich dziecięciu podróży poczynając od końca lat sześćdziesiątych, zapytałem kiedyś kardynała Wyszyńskiego niedługo przed jego śmiercią o jego sekret. „Ależ Matka Boża” — powiedział bez zastanowienia, pokazując traktat św. Ludwika Grignon de Monfort, który trzymał na swym klęczniku.

DOŚWIADCZENIE INNYCH KOŚCIOŁÓW

To owocne doświadczenie jest nie tylko polskie. Miało ono miejsce, w różnym stopniu, także w innych rejonach. Portugalia, gdzie narodził się projekt poświę-

cenia świata, podjęty przez Piusa XII, Pawła VI i Jana Pawła II, uniknęła drugiej wojny światowej, a potem groźby przewrotu.

Włochy, które dokonały aktu poświęcenia 13 września 1959 na rozpoczęcie Kongresu Eucharystycznego i z zapalem obchodziły 25-lecie tego aktu, lepiej niż inne kraje zachodnie oparły się posoborowej recesji: seminaria, niedzielne praktyki, chrześcijańskie zaangażowanie, religijność ludowa.

Jan Paweł II od początku swego pontyfikatu starał się odnowić to poświęcenie świata przez Maryję, które Łucja z Fatimy uważała jeszcze za niewystarczające do spełnienia polecenia Matki Bożej, a to z powodu zbyt małego udziału biskupów i dyplomatycznego przemilczenia Rosji.

Zamach z 13 maja 1981, w rocznicę pierwszego objawienia w Fatimie, jak też cudowny niemal sposób, w jaki Papież uniknął wówczas śmierci, przypomniał mu o pilnym żądaniu Maryi. W rzymskiej poliklinice Gemelli od początku rekonwalescencji koleżanka z lat dzieciennych, Wanda Półtawska, odczytywała mu orędzie fatimskie. W rok potem, w Fatimie, w podziękowaniu odnowił poświęcenie świata włącznie z Rosją. Widział się następnie z Łucją przez 20 minut. I ponieważ wciąż jeszcze nie była zadowolona, dwukrotnie razem z biskupami całego świata, zgromadzonymi na Synodzie, ponowił to poświęcenie na zakończenie Roku Świętego, 24 i 25 marca 1984, w święto Wniebowzięcia.

Z tego wywodzi się nowa duchowa przygoda, która była udziałem ludu filipińskiego. Gdy w wielu krajach i diecezjach zalecane przez Papieża poświęcenie zostało ograniczone do aktów formalnych czy nawet jakichś form konfidencjonalnych, to kardynał Sin, arcybiskup Manili, zaangażował w to mocno cały naród. W okresie wzmagającego się ucisku dyktatury i narastającej nędzy uroczystość odbyła się pod znakiem postów, żeby wspomóc umierających z głodu. Wiara, wzajemna pomoc i sprawiedliwość zatryumfowały w tym szlachetnym narodzie.

Ażeby podtrzymać i pogłębić ten ruch duchowy, kardynał Sin postanowił obchodzić przez rok, od 8 grudnia 1985 do 8 grudnia 1986, dwutysiąclecie narodzin Maryi modlitwą i postami. Ten rok pozwolił na pokojowe przywrócenie demokracji. Kiedy prezydent

Marcos sfalszował wybory i ogłosił się zwycięzcą nad Cory Aquino, wdową po swoim przeciwniku, którego kazał zamordować, wtedy kardynał w porozumieniu z odważnym ministrem wezwał ludność do wyjścia na ulice stolicy. Zgromadzony na wielkim placu i przyległych ulicach ogromny tłum przez czterdzieści godzin bez przerwy walczył pokojowo, ponieważ umiał już osiągać pokój przez modlitwę i post. Nie rzucono nawet kamieniem w żołnierzy i czołgi. Ale dziewczęta ofiarowały żołnierzom kwiaty: to przesądziło o przyłączeniu się armii do tych, którzy domagali się sprawiedliwości.

Nie tu miejsce na komentowanie trudnej sytuacji politycznej na Filipinach. Mimo odniesionego tryumfu Cory Aquino, która modliła się i pościła tak jak inni, została wzięta w dwa ognie przez komunistyczną partyzantkę i prawicę grożącą wciąż puczem.

Ci, którzy przepowiadali jej rychły upadek, byli mocno zaskoczeni, gdy doprowadziła do rozejmu z partyzantami i opanowała pierwszy pucz prawicowy. Jej linia porozumienia narodowego pozostaje nienaruszona mimo całego skomplikowania sytuacji.

Trzeba tu podkreślić duchową odnowę narodu poświęconego Maryi, odnowę wyrażającą się we wzajemnej pomocy, w solidarności, trosce o dobro wspólne, o sprawiedliwość i pojednanie narodowe. Czyż teologia wyzwolenia nie pokazała się tam od najlepszej strony pod egidą Maryi i Jej *Magnificat*: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych” (Łk 1,52)?

Duchowa odnowa przekracza ramy podziału na prawicę i lewicę. Poświęcona Polska spletała figla wszechpotężnemu ateistycznemu materializmowi, a jej szef nie miał innego wyjścia jak starać się o audiencję u Papieża dla uzyskania pozoru legitymacji. Natomiast na Filipinach wiara poparła wolność, demokrację i porozumienie narodowe w obliczu niebezpieczeństwa dyktatury przeciwnej strony.

Tych kilka wymownych faktów, które zresztą można poszerzyć, pokazuje, jak Rok Maryjny, ustanowiony przez Jana Pawła II, kontynuuje wielki projekt poświęcenia świata realizowany od Piusa XII. To, co Jan Paweł II zaakcentował, co proponuje, to żeby poświęcenie było skuteczne. To, że trzech kolejni Papieże po-

nawiali je już osiem razy, jeszcze nie wystarcza, gdyż papieski akt jest tylko formalnym ślubowaniem. Poświęcenie powinno stać się rzeczywistością w sercach wszystkich. To jeden z celów tego Roku z Maryją. Zobaczymy, jak będzie realizowany.

KU DWUTYSIĄCLECIU CHRYSYUSA

Ostatni motyw: Jan Paweł II traktuje ten Rok jako przygotowanie do dwutysiąclecia narodzenia Chrystusa. Wybiega proroczo ku tej dacie, kiedy sam będzie miał osiemdziesiąt lat (28 maja 2000). Stojąc w punkcie, gdzie krzyżują się drogi historii, chce, żeby po wszystkich tragicznych wstrząsach, następujących po sobie od końca XVIII wieku, trzecie tysiąclecie rozpoczęło się pod znakiem odnowy wiary i królestwa Chrystusa. Niewątpliwie daty, nawet rok 2000, są tylko symbolami. Ale przemawiają one do ludzi. Mogą rodzić obawy bądź nadzieje: obawy wynikające z sięgnięcia w przeszłość, do roku 1000, nadzieje w perspektywie roku 2000. Człowiek współczesny, który wpisuje swoje projekty do kalendarzy, ma prawo i niewątpliwie obowiązek brać na serio plan królestwa Bożego, działanie Boga wpisujące się w ten świat.

Propagować, rozszerzać osobiste i wspólnotowe doświadczenia Maryi, przywołane tutaj w pierwszym rozdziale, odnowić Jej obecność w świecie, dokonać za Jej przykładem i z Nią poświęcenia świata, włącznie z Rosją, Bogu Zbawicielowi i przygotować w ten sposób trzecie tysiąclecie — oto są główne punkty projektu Jana Pawła II.

Ażeby go lepiej zrozumieć, przybliżmy sobie Matkę Bożą starajmy się lepiej zrozumieć, kim jest Ona w historii, a następnie w świetle dogmatu, który objawia nam niesłychaną wielkość tej ubogiej Kobiety z Palestyny, starajmy się odnaleźć obecność Matki, której Jezus nas powierzył.

Papież określił ten ważny czas znaczącymi datami, jakimi są: 600-lecie Chrztu Litwy (1987), co podkreślił w homilii z 1 stycznia, oraz 1000-lecie Chrztu Rusi (1988), co uwydatnia w encyklice *Redemptoris Mater*.

Przedstawimy Maryję taką, jaka żyła życiem ubogiej kobiety, potem taką, jaką Wieczność odmieniła, jaką Bóg chciał, jaką ukształtował z przedziwnym poszanowaniem Jej wolności.

Zobaczymy, jak dalece jest Ona dziś obca dla naszej tak pewnej siebie inteligencji. Dla wielu jest mitem, jest kulturową, nierealną w gruncie rzeczy projekcją. To odsunięcie Maryi na margines jest dużym uszczerbkiem dla chrześcijańskiej i narodowej świadomości Francuzów, gdyż nasz kraj był poświęcony Chrystusowi przez Maryję. To były wspańnięte śluby Ludwika XIII (10 lutego 1638), tak zapomniane obecnie. Wtedy nie był zapomniany prymat Boga. Ludwik XIII poświęcał siebie, swoje państwo i wszystkich swych poddanych:

„Majestatowi Boga, który zniżył się przez Syna aż do nas, i Synowi przez Jego Matkę podniesioną aż do Niego”.

Próżnia

Zapomnienie Maryi jest dziś odczuwane jako próżnia. Od dziesiątków lat wielu chrześcijan próbuje Ją odnaleźć, ale bez powodzenia. Chwalebny wysiłek szukania Maryi w Biblii jest skażony perspektywą relatywizującą historyczną prawdę Ewangelii.

Wydawcy wyczuli trend, ale wydawane przez nich publikacje o Maryi, w braku czegoś lepszego, oscylują najczęściej między eleganckimi esejami w stylu redukcjonistycznym a ciężkim, partykularnym słownictwem, pod którym mariologia kontrreformacyjna grzebała niekiedy Maryję.

Przyczyny

Skąd to oddalenie? Omówiliśmy to dokładniej gdzie indziej. Główne tego przyczyny są następujące:

1. Reakcja na skrajności (już w dużym zakresie przezyciężone) mariologii przedsoborowej i ruchu maryjnego, które uczyniły Maryję powodem sprzeczności nie tylko z chrześcijanami odłączonymi, ale i w samym katolicyzmie.

2. Redukcjonistyczna egzegeza, która eliminuje lub minimalizuje historyczną rzeczywistość Maryi i samego Chrystusa, przeciwstawiając Chrystusa wiary (piękna mistyczna konstrukcja pierwszych chrześcijan) Jezusowi historii, poddanemu negatywnej krytyce według mistrzów podejrzeń.

3. Filozofie mało zgodne z chrześcijaństwem, jakie dominują jeszcze dziś w naszej kulturze.

Z jednej strony materializm likwiduje duchową stronę Chrystusa i Maryi. Stwierdzono w pewnym momencie uprawianie przez katolików „egzegezy materialistycznej” (marksistowskiej), w której Maryja nie miała już miejsca.

Z drugiej strony panoszył się jeszcze bardziej idealizm, który wciąż dominuje w kulturze. Idealizm jest odwróconym

materializmem, uproszczeniem, najzwyczajniejszym, jeszcze łatwiejszym uproszczeniem. W tej perspektywie człowiek poznaje tylko swoje poznanie. Świat historii jest tylko wytworem tego samopoznania. Rzeczywistość jest niczym, czymś niepoznawalnym: „rzeczą w sobie”, jak mówił Kant. W egzegezie Jezus historii jest często zredukowany do czegoś tak niedostępnego. Chrystus i Maryja są wtedy mniej lub bardziej subiektywnymi wytworami chrześcijańskiej wspólnoty. To poznanie wedle ducha („Ducha Świętego”, mówią szczęśliwie najbardziej wierzący) przeciwstawia się potocznemu poznaniu wedle ciała. Ale oznacza to zapomnienie o tym, że Apostołowie byli najpierw naocznymi świadkami, że na własne oczy widzieli Chrystusa w ciele: „cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzyliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce” (1 J 1,1). To tę rzeczywistość oświecił Duch Święty. Duch nie powieła marzeń. Duch wzbudził świadomość historycznej rzeczywistości Wcielania. Umożliwił zrozumienie tej prawdy, że ten Człowiek pośród innych ludzi jest Bogiem we własnej osobie. W świetle redukcjonistycznych koncepcji nie wiedzielibyśmy nic, albo całkiem niewiele, o rzeczywistości, a nasza wiara pochodziłaby z czysto wewnętrznego, niezależnego, nie związanego z rzeczywistością objawienia.

Znajdź swojego Chrystusa. Co o Nim mówisz? Co myślisz o Nim? — taką postawę, takie podejście sugeruje pewna katecheza, w której nie mówi się dziecku, kim jest Chrystus i jak ważne jest spotkanie z Nim w duchu i w prawdzie.

Ponad materializmem i idealizmem (jako dwoma przeciwieństwami tego samego rodzaju, dwoma typami tego samego uproszczenia) trzeba powrócić do realistycznej filozofii, w której chrześcijański intelekt przyjmuje pokorną postawę wobec rzeczywistości Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Wbrew poglądom, że w Ewangelii jest coś więcej niż w Chrystusie, a w egzegezie więcej niż w Ewangelii, doświadczenie chrześcijańskie uznaje, iż w Chrystusie jest coś więcej niż w Ewangelii, a w Ewangelii więcej niż we wszystkich naszych egzegezach.

4. Do tego dochodzi jeszcze wpływ racjonalizmu i swobody seksualnej, które świadomie lub nieświadomie atakują dzieństwo Maryi jako model hamujący bezwarunkowe wyzwolenie się przemożnego pragnienia.

Nie tu miejsce na bardziej szczegółowe omówienie tych czynników.

Ażeby poznać Maryję Matkę Pana (Łk 1,42) trzeba nam wyzwoić się z tych wszystkich deformacji kulturowych, które Ją oddalają, pomniejszają, zniekształcają. To trudna intelektualna i moralna asceza, którą uzupełniać powinna modlitwa.

Albowiem trzeba zacząć od modlitwy, żeby odzyskać prawdziwe poznanie Matki Pana. Obyśmy mogli, po odmówieniu jakiejś modlitwy (dlaczego nie różańca?) prosić Chrystusa o to, by Jego wzrokiem (wzrokiem dziecka) patrzeć na Maryję, a Ją samą prosić o to, by Jej wzrokiem — wzrokiem „służebnicy” — patrzeć na Jezusa rodzącego się, umierającego, zmartwychwstałego, chwalebego.

II. MARYJA W HISTORII LUDZI WEDŁUG EWANGELII

Czy trzeba przeciwstawiać wiarę i rzeczywistość historyczną?

„Maryja jest symbolem raczej niż osobą historyczną”, mówił pewien sławny katolicki egzegeta amerykański. Dzisiaj to jest modne. Rozdziela się religię i rzeczywistość, tak jakby wiara była czymś w rodzaju marzenia, jakby to, co najbardziej właściwe człowiekowi, było w sferze subiektywności. Ten irrealizm jest zgubny zarówno dla kultury jak i dla wiary.

MARYJA W HISTORII UBOGICH

To, co jest prawdziwe w tym agnostycznym nastawieniu wobec Maryi, to fakt, że Nazaret w Galilei należy do świata ubogich, a ubodzy nie mają historii. Aż do pojawienia się państwa obywatelskiego nie mieli oni żadnego miejsca w historii; znikali bez śladu jak kwiaty każdej wiosny. Ubodzy byli niepiśmienni i taką najprawdopodobniej była Maryja. Nie zostawiali żadnych pism, ich historia, dla naszego zachwyty, zostaje zapisana dopiero w niebie. Maryja była skazana na to zapomnienie w historii i egzegeci, którzy chcą w Niej widzieć jedynie symbol, piszą jak J. McKenzie: Najświętsza Dziewica historii zasługuje na „kłopotliwe milczenie, podobnie jak w przypadku pytania o to, gdzie została pochowana matka Abrahama Lincolna” („Concilium”, nr 138, 1983, s. 160).

Rzeczywiście, matki herosów, poza przypadkiem Abrahama Lincolna, podobnie jak królowie, uniknęły zapomnienia. Gdy świat ubogich wydał herosa, jego matka mogła wejść do historii. I tak było z Maryją „Matką Jezusa”, jeszcze jedną ubogą, która słusznie uniknęła zapomnienia historii.

Ewangelie zawierają wiele niepowtarzalnych szczegółów o Maryi, które ukazują nam Ją jako osobę bez wątpienia rzeczywistą, której nie da się wykreslić z historii.

Pochodzi z Nazaretu w Galilei. Nazywa się Maryja. Została poślubiona Józefowi, miejscowemu cieśli, nieznanemu potomkowi Dawida. Jej małżeństwo (*kidusin*; ten termin znaczy: „uświęcenie”) dokonywało się w dwóch etapach:

1. zgoda, kontrakt (*erusin*)
2. zamieszkanie razem, wejście oblubienicy do domu oblubieńca (*nisuin*).

I właśnie między tymi dwoma momentami Maryi przydarzyło się coś niezwykłego, jak to zobaczymy w dalszym ciągu.

ŻYCIE CODZIENNE

Można by odtworzyć, posługując się metodami nowej historii, dzieciństwo żydowskiej dziewczyny w znanej nam miejscowości Nazaret, następnie jej małżeństwo, ułożone przez klan rodzinny, oraz życie codzienne Świętej Rodziny: sprzęty domowe i narzędzia ciesielskie z czasów, gdy narzędzie jedynie wspomagało rękę, która dostarczać musiała całej energii.

Były to czasy surowe: to nie był jakiś niedorozwój, ale jeszcze w ogóle brak rozwoju, a więc sytuacja jeszcze bardziej tragiczna, z częstymi okresami głodu, bez środków zaradczych, gdyż nie było środków szybkiego transportu i pomocy międzynarodowej.

Życie kobiet jest zawsze bardziej uciążliwe aniżeli życie mężczyzn. W tamtych czasach było ono twarde i ciężkie, jak tylko możemy sobie to wyobrazić. Maryja nie mogła pójść do piekarni i kupić chleba. Musiała zemleć ziarno, zagnieść mąkę, upiec ciasto. Nie było mowy, żeby wyjść i kupić potrzebną odzież. Musiała prząć, tkać, szyć. Nie było oczywiście zapalek. Musiała utrzymywać ogień, musiała zbierać opał, co kobiety w Nazarecie robiły aż do początku tego wieku. Jeśli nawet Józef, jako cieśla, mógł Jej ulżyć w tej pracy, to w każdym razie Maryja musiała robić to, co robiły inne kobiety.

Maryja była pobożna. Modliła się. Tak, w judaizmie synagoga była zasadniczo sprawą mężczyzn, kobiety mogły tam bywać w części dla nich wydzielonej, na uboczu zgromadzenia męskiego. Łukasz poświadcza głęboką znajomość Pisma Świętego u Maryi. Na pewno знаła je z przekazu ustnego, gdyż jest mało prawdopodobne, żeby taka wieśniaczka umiała wtedy czytać. Ale wówczas, gdy puste były biblioteki, pamięć ludzi była bardziej pojemna.

Święta Rodzina odbywała corocznie pielgrzymkę do Jerozolimy (Łk 2,41), nakazaną przez Prawo (Wj 23, 14—17; 34,22—23; Pwt 16,16).

Wiemy o dwóch pielgrzymkach Maryi: gdy Jezus miał 12 lat (Łk 2,41) i gdy miał 33, kiedy to odnalazła Go na strasznym wzgórzu Golgoty (J 19,25—27); potem wydarzenia zatrzymały Ją w Jerozolimie (Dz 1,14) aż do narodzin Kościoła, kiedy to widzimy Ją na właściwym miejscu.

PORTRET MARYI

Ewangelie mówią o Maryi bardzo lakonicznie. Jedynie Ewangelia Łukasza ukazuje nam Jej duchową sylwetkę. Ten wykształcony lekarz, obeznany z nowymi metodami, dzięki którym Grecy zapoczątkowali naukę historii, zbierał informacje u naocznych świadków (1,2). Nietrudno było ich znaleźć w gminie jerozolimskiej, którą odwiedzał wiele razy (Dz 11, 27—28 według tekstu zachodniego i 21, 12—17). Cytuje świadków z okresu dzieciństwa: sąsiadów Jana Chrzciciela, którzy „brali ... sobie do serca” te słowa i wydarzenia (Łk 1,66), Maryję, która czyniła to samo, jak to stwierdza Łukasz dwukrotnie w kluczowych momentach swej Ewangelii:

1. w zakończeniu opisu Narodzenia: „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (2,19);

2. na końcu Ewangelii dzieciństwa: „chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (2,51).

Słowo „zachowywała” ma dwa odcienie znaczeniowe w zależności od prefiksów:

— zbierała, układała, gromadziła (greckie *syn-terein*, Łk 2,19);

— przemyśliwała, pielęgnowała, troskliwie zachowywała (greckie *dia-terein*, 2,51).

Ona je ponadto zestawiała razem (*syballusa*), precyzuje Łk 2,19. To greckie słowo, spokrewnione ze słowem „symbol”, oznacza wiązanie znaków i wspomnień, z czego rodzi się światło i sens. Ewangelia Łukasza (1—2), ostatni wyraz tych wspomnień, potwierdza, że były one żywą, kontemplacyjną konfrontacją wydarzeń z życia Chrystusa z Pismem Świętym. Opis ten jest dosłownie utkany z biblijnych aluzji pokazujących, że przyście Jezusa wypełnia wszystkie Pisma. Ta konfrontacja (*midrasz*) łączyła w sobie modlitwę i egzegezę żydowską. Przyście Chrystusa odwróciło w jakiś sposób jej kierunek: przedtem Pismo naświetlało wydarzenie, teraz wydarzenie Chrystusa naświetla całe Pismo.

Opis Zwiastowania jest opisem powołania Maryi. Ona sama zna to wydarzenie. Ona sama mogła je przekazać. Spontanicznie wyraziła to w stylu i formach Tradycji biblijnej, niesłychanie zwięźle, pozwalając im rozbłyskiwać momentami i nadając im znaczenie bez precedensu (René Laurentin, *Les Evangiles de Noël*, s. 14—87).

Można by więc pisać dwojaką historię Maryi:

— historię Jej codziennego życia; chodzi wtedy o to, żeby za pomocą nowych metod historycznych choćby po omacku uchwycić materialną i duchową codzienność Jej życia spędzonego w ubóstwie. To pozostaje jeszcze do zrobienia;

— historię bardziej klasyczną, obejmującą wydarzenia Jej życia, ponieważ w jego szarości Maryja przeżyła przygodę jedyną. W owej leżącej na uboczu i pogardzanej mieścinie nawiązała się nowa, ustanawiająca nową rzeczywistość relacja między Bogiem-Miłością i ludźmi, i to w toku wydarzeń, jakie relacjonuje Ewangelia.

Wydarzenia te są nam znane fragmentarycznie, o ile dotyczą Chrystusa. Rola Maryi tylko z konieczności uchroniona została przed zapomnieniem i tam, gdzie figuruje Jej imię, zajmuje Ona czasami ważne, a czasami drugorzędne czy nawet zgoła nie znaczące miejsce (Mk 3,21, 31—35; Łk 11,27—28).

Wydarzenia te domagają się poważnego zbadania, ale bez udziału systematycznego wątpienia króla Leara czy wątpienia racjonalistów, którzy nauczyli nas sztuki apriorycznego burzenia boskich i świętych fundamentów naszej historii.

MŁODOŚĆ MARYI

Ewangelia nie mówi nam nic o dzieciństwie Maryi. Nie będziemy opierać się na apokryfach i objawieniach prywatnych. „Życie Maryi” było pisane przez Marię d'Agreda, Katarzynę Emmerich, Marię Valtorta, czy jeszcze innych, którzy widzieli je jakby film przesuwający się przed ich oczyma. Otóż każdy z takich opisów na swój sposób zależy od *Protoewangelii Jakuba*, apokryfu, który nie ma wartości historycznej.

Nie twierdę, że te opisy nie mają wartości. *Protoewangelia Jakuba* świadczy nie tylko o gorącej pobożności do Maryi, ale i o głębokich intuicjach na temat Jej świętości i dziewictwa. Ale mimo swej starożytności (połowa II w.) wykazuje ona, w przeciwieństwie do Ewangelii, dużą ignorancję odnośnie do żydowskich zwyczajów i praw dotyczących świątyni w Jerozolimie. I tak, jest w ogóle nieprawdopodobne, żeby mogła wychowywać się tam trzyletnia dziewczynka. I to w miejscu świętym świętych, zarezerwowanym dla kapłana w najbardziej uroczystych momentach. Jeśli zatem liturgia obchodzi święto Ofiarowania Maryi (21 listopada), to ten symbolizm oznacza tylko przedziwny dar, jaki Maryja, zachowana przez Boga od wszelkiego grzechu, uczyniła z siebie w momencie obudzenia się Jej sumienia. Ale niepokalane poczęcie przewidziane również przez *Protoewangelię*, nie należy już do historii pisanej na podstawie świadectw.

Jest to jedna ze słabych stron owych objawionych opisów życia Maryi, pochodzących od wspomnianych trzech mistyczek. Są one często bardzo wymowne, pełne świetlanej czasami kontemplacji. Ale oddziaływanie epizodów *Protoewangelii Jakuba* wydaje się w nich wyraźne. Rozbieżności między tymi opisami, niezgodności z danymi historycznymi ostrzegają nas,

że nie są one pewne. Jeśli nawet ich światła docierają czasami do rzeczywistości, to generalnie niepodobna ustalić, w jakiej mierze opis jest dziełem objawienia bądź twórczej wyobraźni wyjątkowo żarliwych kobiet, obdarzonych ponadto talentem pisarskim. Nie napisały one żadnej super-Ewangelii, prawdziwej i bardziej kompletnej niż Ewangelia, ale co najwyżej jej niedoskonałe uzupełnienie, i historyk nie ma możliwości, by z tych pomieszanych minerałów oddzielić jakieś historyczne bryłki wysokiej próby.

Sukces tych objawionych opisów bierze się po części z nieznamomości bogactw Ewangelii, spowodowanej przez redukcjonistyczne typy egzegezy. Jest to rewanż żarliwej kontemplacji za ponuractwo wczorajszych i dzisiejszych skrybów i doktorów.

MAŁŻEŃSTWO MARYI

Pierwszym wzmiankowanym przez Ewangelię wydarzeniem z życia Maryi jest Jej małżeństwo. W tym czasie, kiedy została powołana przez Boga na Matkę Zbawiciela, była już *emnêsteumenê*: zameżna albo zaślubiona — tłumaczenia wahają się, gdyż „zaślubiny” nie oddają obyczaju żydowskiego. *Emnêsteumenê* oznacza pierwszą fazę zawierania małżeństwa, wyrażenie zgody, ale jeszcze nie wspólne zamieszkanie, które — po krótszym lub dłuższym okresie — dopiero przypieczętowuje małżeństwo. Łukasz (2,4) używa jeszcze tego terminu w odniesieniu do okresu, gdy już nastąpiło współzamieszkanie. Używa po to, żeby zasugerować, iż nie było dopełnienia małżeństwa.

Zwyczaje żydowskie oddziaływały zresztą na prawo kanoniczne: kanoniści odróżniają małżeństwo *ratum* (zawarte) i *consumatum* (dopełnione przez zjednoczenie cielesne). Kościół może rozwiązać małżeństwo zawarte tylko, ale nie dopełnione; natomiast małżeństwo dopełnione jest nieodwracalne... chyba że z braku zgody mogło być nieważne od samego początku. Jeśli Józef rozszedłby się z Maryją, zgodnie ze swym pierwotnym zamiarem (Mt 1,19), byłby to rozwód, odesłanie małżonki.

Czym było małżeństwo Józefa i Maryi? Pobożna

i sentymentalna wyobraźnia, a także wyobraźnia psychoanalityczna podsuwa wiele domysłów, gdy chodzi o miłość Józefa i Maryi. Każda odpowiednio do swych fantasmatów i swego subiektywnego charakteru. Jeśli apokryfy odmalowały Józefa jako starszego wdowca, wybranego na opiekuna Maryi, to współcześni całym odwrotnie — wyobrażają sobie ten związek jako małżeństwo z miłości ze wszystkimi przejawami uczucia i seksualności.

To wszystko jest obce Ewangeliom. Mówią nam one tylko o dwóch sprawach:

1. W owym czasie — jak to jest jeszcze obecnie u wielu ludów Afryki czy gdzie indziej, a we Francji było jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach tego wieku — małżeństwo było sprawą rodzinną¹ i rodzina solidarnie przyjmowała projekt małżeństwa. Angażowała w to swoje doświadczenie, jak wioska rybacka jednoczy swoje siły, by tak skonstruować i zwodować łódź, żeby nie zatонуła. Rodzinny klan z Nazaretu zarządził więc i przygotował to małżeństwo. Stan ducha oblubieńców i ich reakcje nie są nam znane.

2. Łukasz podaje tylko (z dobrego źródła) pewien fakt szczególny, który od dwóch wieków, a zwłaszcza współcześnie, chce się wszelkimi możliwymi sposobami obalić. Maryja mianowicie postanowiła w swoim sercu z niepodzielnej miłości oddać swe życie wyłącznie Bogu, który był dla Niej wszystkim. Stąd Jej obiekcja, kiedy otrzymała wspaniałą obietnicę, że zostanie Matką Mesjasza, więcej, Syna Bożego.

„Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (1,34).

„Znać” jest tu użyte w kontekście seksualnym: „Adam poznał swą żonę, a ona poczęła i urodziła Kaina” (potem Abła, potem Seta: Rdz 4,2.25).

Już powiedziano, że takie postanowienie Maryi było nieprawdopodobne, anachroniczne. Dziewczyna w tamtych czasach mogła myśleć tylko o małżeństwie, a nie o dziewictwie. Jeśli z powodu choroby czy jakiegś przeszkody nie mogła wyjść za mąż, nie miała innego wyjścia, jak tylko „opłakiwać swoje dziewictwo”, swoje niespełnienie, jak córka Jeftego (Sdz 11,37—38).

¹ W Biblii rodzice często żenili swe dzieci, nie pytając ich o zdanie, chociaż były także przypadki spontanicznych wyborów, czasami nawet wbrew woli rodziców (Rdz 26, 34; Sdz 14, 1—10).

Ale w Qumran i gdzie indziej grupy esseńczyków, w tym wspólnota „starszych dziewic”, o których mówi Filon (*De vita contemplativa*, nr 68), praktykowały celibat religijny. Miał on co prawda charakter rytualny, ale wyrażał też pewne otwarcie w duchu liturgicznym i gotowość do ofiar. Pół wieku później Paweł Apostoł po prostu przedstawia stan dziewictwa jako najbardziej normalny, godny, by przedkładać go ponad małżeństwo: „Tym zaś, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz tym, którzy już owdowieli, mówię: dobrze będzie, jeśli pozostaną jak i ja. ...Tak więc dobrze czyni, kto poślubia swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia” (1 Kor 7,8.33).

Czyż Maryja, wybrana, umiłowana przez Boga, zachowana od wszelkiego grzechu, nie była tym bardziej zdolna do tego pięćdziesiąt lat wcześniej? Naukowy geniusz niektórych uczonych potrafi odkryć i ustalić nowe, zaskakujące i niespodziewane prawdy. Czyż religijny geniusz tej ubogiej dziewczyny nie mógł odkryć tego, o czym mówi nam Łukasz w sposób tak oczywisty? Tak oczywisty, że redukcjonistyczna krytyka, aż do Harnacka włącznie, nie miała innego sposobu poradzenia sobie z tym tekstem jak uznanie go za nieautentyczny. A ten pogląd krytyka naukowa (krytyka tekstu i krytyka wewnętrzna) już definitywnie odrzuciła.

Bez żadnej pogardy dla małżeństwa i bynajmniej nie z powodu chorobliwej oziębłości czy jakichś zahamowań młode dziewczęta i młodzi chłopcy jeszcze dzisiaj wbrew utartym przekonaniom, a za szczególnym natchnieniem od Boga decydują, że będą należeć tylko do Niego, że Bogu poświęcą życie wyrzekając się dóbr i wartości tego świata: bogactwa, władzy, wolności, ludzkiej miłości (*eros*).

Aż do najnowszych czasów dziewczęta wyrażające takie zamiary narażały się często na sprzeczności. Rodzina chciała dla nich małżeństwa. Wiele takich przykładów znają roczniki świętości. Tak było z siostrą Yvonne Aimée w 1920. Chciała zostać zakonnicą, ale matka uważała, że jest stworzona do małżeństwa i uzyskała poparcie dla tego planu ze strony kierowników duchowych. Jak przystało na matkę, zaczęła przedstawiać córce interesujące partie zgodnie z ówczesnym mieszczańskim obyczajem. Lecz ponad tych śmiesz-

nych kandydatów, obrażających jej człowieczeństwo i jej ideał, dziewczyna wybrała sama, w sekrecie, tego którego spośród przyjaciół ceniła najbardziej i było to dla tego chłopca ciężkim przeżyciem, gdyż decydujące mistyczne spotkanie Yvonne z Chrystusem przekonało wkrótce jej kierowników duchowych i ją samą, że należy całkowicie jedynie do Boga.

Dla Maryi małżeństwo miało pewne znaczenie jako normalne środowisko ludzkiego wychowania Syna Bożego, z matką i ojcem (przybranym) w atmosferze jedności i czułości, w życiu oddanym Bogu.

Nie dewaluuując bynajmniej seksu, w którym zapisana jest przyszłość Stworzenia, Święta Rodzina daje wciąż aktualną lekcję: lepsza jest miłość bez seksu aniżeli seks bez miłości.

To wszystko, co można powiedzieć o małżeństwie Maryi w świetle tak odległych danych. Oby ten przekaz biblijny był respektowany, kiedy się mówi o Maryi.

Zatrzymałem się trochę nad tym punktem teraz, kiedy pewien egzegeta katolicki uważa za stosowne badać z całą powagą... trzy hipotezy, dla których znajduje wyraźnie jednakowe uzasadnienie: czy Matka Jezusa była Dziewicą, czy była mężatką, czy kobietą cudzołożną (jak Maria Magdalena)²?

Podziwiam odważną i zawrotną wprost świętość Marii Magdaleny, a Teresa z Lisieux przywiązywała wielką wagę do tego, że pewna prostytutka umarła z miłości do Boga w dzień swojego nawrócenia. Ale inna jest ta świętość, w której rozbłyskuje moc Miłości miłosiernej, a inna świętość Maryi, gdy ta moc działała uprzedzająco, dla innej funkcji, na początku Zbawienia — początku, który musiał być absolutnie czysty.

Zadaniem teologii i egzegezy nie jest pomieszanie i zagmatwanie wszystkiego, ale rozpoznanie prawdy historycznej i prawdy planów Bożych, tak jak zostały nam uczciwie przekazane przez wiarygodnych świadków.

² „Nie można wykluczyć możliwości, że Jezus był nieprawym Synem Maryi... przy czym nie sprzeciwia się to miłości chrześcijańskiej” (X. Pikaza, *Los origines de Jesús, Salamanca* 1976, s. 32).

POWOŁANIE (Łk 1,28—38)

Możemy przedstawić sobie jaśniej powołanie Maryi, które Łukasz ujmuje z pozycji naocznego świadka (Łk 1,2). To doświadczenie dało w efekcie opis zadziwiająco powściągliwy i prosty. Objawienie, które miało z gruntu przemienić Jej życie i przyszłość świata, pochodziło od tajemniczego posłańca Bożego, w którym rozpoznała „Gabriela”, anioła z proroctwa o siedemdziesięciu tygodniach (Dn 7—9). Jego orędzie zajmuje sześć wersetów, w których występują dwie wypowiedzi Maryi:

- prośba o wyjaśnienie (Łk 1,34);
- wyrażenie zgody, Jej bezwarunkowe *Fiat* (1,38).

Nie tu miejsce na komentowanie tej sceny, tak jak mogliśmy to zrobić w *Les Évangiles de l'enfance* albo w *Les Évangiles de Noël*. Tu wystarczy wydobyć z niej to, co istotne.

Tradycyjny wzór literacki, w jakim Maryja przekazała swoje wspomnienia, jest nie tyle opisem narodzenia, co opisem powołania. Jeśli dana Zachariaszowi zapowiedź powołania Jana Chrzciciela jest typowym opisem narodzenia, wzorowanym na historii narodzin Samsona (Sdz 13), to zapowiedź dana Maryi wyłamuje się z tego schematu i zbliża się do opisu powołania Gedeona (Sdz 6). Tak jak on, „dzielny wojownik”, otrzymała Ona nowe imię.

Ale jest to imię łaski z zapewnieniem miłości przychodzącej z wysoka.

„Bądź pozdrowiona [dosł. raduj się], *Kecharitomenê*” (Łk 1,28)

Kecharitomenê (imiesłów czasu przeszłego od *charitoo*: kochać, wybierać, faworyzować) oznacza wybitny przedmiot całej miłości Boga, Jego łaskawej życzliwości, predylekcji. Jest to termin nieprzetłumaczalny. Można powiedzieć: „pełna łaski” albo po prostu: „umiłowana od Boga”.

Bóg wybrał Ją, aby stać się człowiekiem.

Posłaniec mówi najpierw: „Bądź pozdrowiona” — dosł. „raduj się”. Jest to kluczowe słowo Proroków głoszących przyszłą radość mesjańską. Słowa Zwiastowania przywołują proroctwo Sofoniasza wskazując na jego spełnienie się:

„Wysławiaj, (*chaire*)
Córo Syjońska! [...] Król Izraela, Pan jest pośród ciebie [dosłownie: w tobie]. Nie bój się, Syjonie! Pan, twój Bóg jest pośród ciebie,
Mocarz — On zbawi”

„Bądź pozdrowiona [raduj się] pełna łaski Pan z Tobą
Nie bój się, Maryjo [...] Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus Będzie panował [...]”

Proroctwo z czasów wygnania aktualizuje się w odniesieniu do Maryi. To, co Prorok przepowiadał Córce Syjońskiej (fikcyjna personifikacja Izraela, tak jak mała Marianna w czapce frygijskiej uosabia Francję), wysłaniec Boży odnosi od razu do Maryi. Nie będzie to nowe przyjście Chwały Bożej, która promieniowała tajemniczo z Arki Przymierza. Chwała Boża ma się wcielić w pokorze.

Maryja poczne Syna. A Syn ten będzie nazwany Synem Najwyższego.

W kulturowym kontekście epoki wyrażenie „będzie nazwany” nie relatywizuje określenia (jak nasze „mówi się”), ale je rozszerza: „Będzie” i (ponadto) będzie „nazwany”, to znaczy „uznany zgodnie z prawdą” za Syna Bożego.

Bulwersującą nowiną otrzymuje Maryja w jakimś przeblysku, w samym centrum swego życia.

Dopiero po tej zapowiedzi, że Jej Syn będzie Synem Najwyższego: samym Bogiem, posłaniec nazywa Go Mesjaszem nie tyle jako syna Dawida, ile raczej Syna Bożego (tytuł pierwszorzędny, powtarzany w 1,32a i 35b). Posłaniec kontynuuje:

„Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 32—33).

Józef, małżonek, wymieniony na początku opowiadania, jest nieobecny. Zapowiedź nie jest przeznaczona dla niego. Jest dla samej Maryi i imię Józefa pojawi się dopiero przy narodzeniu. Był on wprowadzony ze względu na Maryję „poślubioną mężowi imieniem Józef”. Teraz występuje tylko po to, by zostać wykluczonym przez zaprzeczające słowo Maryi: „nie znam męża” (Łk, 1,34).

„Poślubiona mężowi” postanowiła „nie znać męża”, natchniona do tego szczególnego postanowienia przez Boga. A więc jak Bóg chce, żeby teraz została matką?

Ośmiela się kwestionować, wysuwać zastrzeżenie. Kapłan Zachariasz, który w trakcie wykonywania swych chwalebnych funkcji w świątyni otrzymał analogiczną zapowiedź, że w starszym wieku będzie miał syna, też ośmielił się wysunąć trudność: „Bo ja jestem już stary i moja żona jest w podeszłym wieku” (Łk 1,18).

Ale on został ukarany za swą zuchwałość, dotknięty niemotą za to, że ośmielił się zaprzeczać Bogu. Czy to samo będzie z Maryją? Nie, Matka Syna Bożego ma prawo głosu, jakiego nie miał kapłan. Ta uboga dziewczyna jest o wiek wyżej niż kapłan. Ma Ona prawo usłyszeć odpowiedź, ponieważ Jej obiekcja pochodzi od samego Boga. I odpowiedź anioła stanowi kulminacyjny punkt orędzia.

I tu również otrzymuje wyjaśnienie w jedynym znanym sobie języku, to jest języku Biblii. Odpowiedź aktualizuje mianowicie inny tekst (Wj 40,35), mówiący o tym, jak Bóg bierze w posiadanie Arkę Przyjemierza wykonaną staraniem Mojżesza. Bóg objawił wtedy dwojako swoją obecność:

— ponad arką w obłoku

— wewnątrz przez jaśniejącą chwałę.

Obecność ponad oznaczała transcendencję Boga.

Chwała wewnątrz — Jego immanencję.

Jak Bóg zstąpił do Arki

— Wj 40, 34

„Wtedy obłok okrył
Namiot Spotkania,
a chwała Pana
napeniła przybytek”
(por. Lb 9, 16—22;
2 Krn 5, 13—14)

Jak Bóg przyjdzie

do Maryi — Łk 1, 35

„...moc Najwyższego
ośłoni Cię.
Dlatego też Święte,
które się narodzi,
będzie nazwane Synem
Bożym.”

Obecność Boga nie jest już jaśniejącym blaskiem, jak w czasach Mojżesza, ale staje się obecnością cielesną: Wcieleniem. Ten, który ma się narodzić z Maryi, jest nazwany „Świętym” („Nikt tak święty jak Pan”: 1 Sm 2,2), Syn Boży stanie się Synem Maryi (Łk 1,31—32).

Zachariasz dopominał się o znak potwierdzający nieprawdopodobną zapowiedź zrodzenia syna w starszym

wieku i otrzymał jako znak jedynie karę: niemotę. Maryja o znak nie prosiła, ale go otrzymała: to było cudowne poczęcie, jakim została uszczęśliwiona Jej krewna, Elżbieta, matka Jana Chrzciciela.

„A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną” (Łk 1,36).

Ostatnie słowa przypominają słowa Boga do Sary, która też urodziła w podeszłym wieku (Rdz 18,14).

Ten dialog kończy się całkowitą zgodą Marii. W przeciwieństwie do wykonującego bezsilne gesty niemego Zachariasza, Maryja mówi:

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38).

Bóg zwraca się do wolności Maryi. Ona wyraża zgodę. Wyraża zgodę na życie, na Zbawienie. Odpowiada w sposób wolny na Miłość przez miłość. Możemy być Jej wdzięczni, ponieważ Jej zgoda otwiera drogę do Wcielenia: samego fundamentu Zbawienia. Bóg nie czyni nic w nas bez nas.

ODWIEDZINY U KREWNEJ, ELŻBIETY

Syn Boży stał się więc Synem Maryi. Czy Maryja zachowa dla siebie tę niespodziewaną ogromną łaskę? Nie, ona od razu chce podzielić się tym, co Ją całkowicie przewyższa. Idzie odwiedzić swoją krewną Elżbietę, by podzielić się z Nią tą łaską, o której powiedział Jej anioł.

„Maryja poszła z pośpiechem”, mówi Łukasz, w góry judzkie. Tam, blisko świątyni w Ain Karim (według tradycji 9 km na zachód od Jerozolimy) jest dom Jej krewnej i kapłana Zachariasza.

Jest to długa podróż, ponad 100 km w prostej linii, blisko tydzień marszu. Czy Maryi ktoś towarzyszył, co byłoby normalne w przypadku młodej dziewczyny w tamtych czasach? Czy podróżowała sama, jakby na to wskazywał Jej pośpiech? Łukasz przekazuje tylko to, co istotne: zryw i łaskę spotkania. Duch Święty

zstąpił na Maryję. Napełni On też Elżbietę. Jest to pierwsze prorocтво w Nowym Testamencie. Staje się ono udziałem dwóch kobiet. One pierwsze zostały ochrzczone w Duchu (Łk 1,35.45; Mt 3,11; Mk 1,8; Łk 3,16; J 1,33; Dz 1,5; 11,16). I one pierwsze będą prorokować (Łk 1,42.45; 46,55). Dla starszej, Elżbiety będącej w szóstym miesiącu ciąży, wizyta Maryi, noszącej w sobie Syna Bożego, który stał się człowiekiem, jest nagłym olśnieniem. Aż dotąd ukrywała ona łaskę kładącą kres jej upokorzeniu z powodu niepłodności. Składa za to dzięki Bogu samemu:

„Tak uczynił mi Pan [...] wówczas, kiedy wejrzał łaskawie i zdjął ze mnie hańbę w oczach ludzi” (Łk 1, 25).

Teraz jest ona, razem ze swoim synem, „napełniona Duchem Świętym” i uznając łaskę Maryi za wyższą od swojej, rozplýwa się w pochwałach:

„Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie” (Łk 1, 42—44).

Wyjawia swoje doświadczenie matki: gdy napełnił ją Duch Święty, poruszyło się w niej dziecko i uznała w tym profetyczne przebudzenie tego prekursora, ostatniego z Proroków, z których pierwszym, wedle zapowiedzi danej Zachariaszowi, był Eliasz:

„...już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1, 15—17).

Wyrażenie Elżbiety: „poruszyło się z radości” oddaje greckie słowo *skirtaô*, które w Biblii wyraża taniec Dawida przed Arką Przymierza (2 Sm 6,16) w greckim tłumaczeniu Symmachusa. Nie jest to oczywiście wyrażenie tylko biblijne. Dziś filmuje się płód w organizmie matki. Bardzo wcześnie widać dziecko — całkiem małe, z dużą główką, w szczęśliwym stanie nieważkości, jak kosmonauci, i bardzo wcześnie wypowiada się ono poprzez ruchy w swoim przyjemnie cie-

płyn pomieszczeniu. Te ruchy są łatwiejsze w pierwszych miesiącach, kiedy dziecko jest mniej ściśnięte. Jest to rodzaj tańca, taniec proroczy, jak zauważa Elżbieta, napełniona Duchem Świętym, wyrażając sekretną intuicję matki.

Ta pierwsza strona Ewangelii jest przeniknięta prostą i głęboką teologią dwóch matek, pozostających w głębokiej symbiozie ze swymi jeszcze nie oddzielonymi od nich dziećmi. Elżbieta, napełniona Duchem Świętym, rozumie, że jej dziecko otrzymało także tę łaskę, ponieważ są jeszcze biologicznie jednym jestestwem i Bóg łączy ich w jednej łasce. Wyjaśnia to wyraźne anomalie opisu. Maryja mianowicie wydaje się być na pierwszym planie, przed Jezusem. To Ją chwali najpierw Elżbieta, przed Synem, którego przecież uznaje za Pana.

„Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1, 42—43).

Dlaczego nie mówi: „przyszedł do mnie Pan w swojej Matce”? I tak dalej.

Te cudowne dzieci są jeszcze ukryte, działają natomiast i mówią ich matki. Matkę i dziecko łączy jedność życia, przedziwna wymiana pierwiastka Boskiego z ludzkim. Duch Święty zstępując na Maryję, tym samym poruszeniem spowodował poczęcie syna Bożego i uświęcenie Maryi w Jej nowej relacji do Boga. Dlatego słowa anioła tak wyraźnie eksponują Maryję:

„Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1, 35).

Maryja pozostaje ikoną Wcielenia. Ewangelia Łukasza przekazuje w ten sposób całą teologię macierzyńskiego łona i Wcielenia, jaką odkrywa na nowo protestancka teologia Trzeciego Świata³ w tym czasie, kiedy tak wielu katolików zapoznało konkretny sens uczłowieczenia Syna Bożego.

W czasie Nawiedzenia Elżbieta pochwała wiarę Maryi, której Bóg powierzył ten początek nowego stworzenia, nowego narodzenia:

³ Choan-Seng Song. *Third Eye Theology*, Orbis Books Marynoli, 1979, s. 124—140.

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnia się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 45).

I oto Maryja, wysławiana przez prorocstwo Elżbiety, sama z kolei prorokuje. Ale to prorocstwo nie jest odpowiedzią Elżbiecie, podziękowaniem za jej pochwałę. Maryja odnosi całą chwałę do Boga samego. To Jej hymn *Magnificat*:

„Wielbi dusza moja Pana
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy”.

Magnifikat — kantyk Maryi

Nie jest to późniejszy twór, przypisany Jej oficjalnie przez społeczność chrześcijańską.

W naszej epoce sprzymierały się ze sobą wszystkie uprzedzenia, żeby odebrać Maryi *Magnificat*. Miałby to być hymn późniejszy, ułożony po Zmartwychwstaniu przez jakąś „wspólnotę ubogich”.

Te nieuzasadnione hipotezy są w sprzeczności z informacjami Łukasza, który mówi, iż opierał się na „naocznych świadkach” (1,2), w tym Maryi, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”; „chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (2,19.51). A ten kantyk jest jednym z Jej cennych wspomnień.

Nie ma żadnego rysu „rezurekcyjnego” w *Magnificat*, jak to się bez żadnej podstawy niekiedy utrzymuje. Nie ma tam w ogóle kwestii Zmartwychwstania.

Ten kantyk nie jest wcale tworem późniejszym, co utrzymuje się całkiem bezpodstawnie. Egzegeta Paul Winter, Żyd, nie dzieląc tych mylnych założeń, dopatruje się w tym hymnie psalmu machabejskiego, wyraźnie przedchrześcijańskiego, gdyż jeden lub nawet dwa wieki przed Chrystusem nie dowodzą żadnego anachronizmu.

Aluzje etymologiczne

Ten kantyk jest tłumaczeniem kantyku w języku semickim, którego odwrotne tłumaczenie ukazuje zadziwiające aluzje do imion różnych osobistości. Maryja mówi:

„...raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47).

Słowa te są echem frazy z prorocstwa Habakuka (3,18), które Hieronim tłumaczył:

„weselić się będę w Bogu, Jezusie moim”.

Tłumaczenie to jest uprawnione, ponieważ „Jezus” oznacza „Zbawiciel”. Można tłumaczyć: „moim Zbawicielu” lub „Jezusie moim” i można sądzić, że Maryja aktualizowała w ten sposób słowa anioła:

...nadasz Mu imię Jezus.

„Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego”
(Łk 1,31—32).

Zakończenie hymnu zawiera aluzje do trzech innych protagonistów: Zachariasza, Jana Chrzciciela, Elżbiety:

„...pomny [zachar, jak Zachariasz] na miłosierdzie [hanan: okazać łaskę albo miłosierdzie, źródłosłów imienia Jan: Jehohanan] swoje — jak przyobiecał [shabah: źródłosłów imienia Elżbieta]” (Łk 1,54—55).

Jest prawdą, że język grecki osłabił w tłumaczeniu słowo „poprzysiął”, które na pewno występowało w oryginale hebrajskim: grecka elegancja Łukasza. Potwierdza to fakt, że słowo „przysięgać” występuje w analogicznym ustępie hymnu *Benedictus* (Łk 1,72—73), którego odwrotne tłumaczenie ukazuje jeszcze wyraźniejsze aluzje do imion trzech wymienionych osób:

„...że miłosierdzie [imię Jan] okaże ojcom naszym i wspomni [zachar, jak Zachariasz] na swoje święte Przymierze — na przysięgę [shabah: imię Elżbieta], którą złożył [zaprzysiął — aluzja do imienia Elżbiety] ojcu naszemu, Abrahamowi”.

Jest to hymn Maryi, jak ustaliliśmy już gdzie indziej⁴.

Nie znaczy to, że Maryja była pisarką, gryzipiórkim i że ułożyła ten hymn w pracowitym trudzie przy jakimś stole, co nawet sugerowano, by ośmieszyć tę hipotezę. Maryja należała do cywilizacji słowa mówionego, w której modlitwę przekazywano pamięciowo, a nie w mszalikach. Hymn Maryi jest tylko przedziwnie zaadaptowaną, klarowną, zaktualizowaną reminiscencją kantyku Anny, matki Samuela (1 Sm 2). Ten kentyk, o tysiąc lat starszy, wyrażał rewolucyjny temat *Magnificat*:

„Pan [...] z pyłu podnosi biedaka,
z barłogu dźwiga nędzarza,
by go wśród możnych posadzić” (1 Sm 2,7—8)

Natchnienia *Magnificat* nie trzeba zatem szukać w Zmartwychwstaniu Chrystusa, jeśli nawet już po tym wydarzeniu mogłoby być ono opromienione jego światłem. Kantyki rezurekcyjne odnajdujemy w liściach św. Pawła Apostoła i są one całkiem inne.

⁴ R. Laurentin, *Les Évangiles de l'enfance*, Paris 1953, s. 445—451.

„Zbudź się, o śpiący
i powstań z martwych,
a zajaśnieje ci Chrystus” (Ef 5,14).

Natchnienie Maryi jest całkiem inne. Przywodzi ono na pamięć tysięcletni kantyk matki Samuela:

Kantyk Anny
1 Sm 2,1—10

1. Raduje się me serce w Panu [...]
cieszyć się mogę Twoją pomocą [...]
4. Łuk mocarzy się łamie,
a słabi przepasują się mocą,
5. za chleb najmują się syci,
a głodni odpoczywają [...]
7. Pan [...] poniża i wywyższa [...]

10. On daje potęgę królowi”

Magnificat
Łk 1,46—55

46. Wielbi dusza moja Para (= Jahwe)
47. i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy [...]
52. Strąca władców z tronu,
a wywyższa pokornych.
53. Głodnych nasycy dobrami,
a bogatych z niczym odprawia.
(= 1,52 wyżej: wywyższa)
51. On przejawia moc ramienia swego [...]
54. Ujął się za sługą swoim,
Izraelem [...]

Maryja aktualizuje w swym hymnie nie Zmartwychwstanie, ale sens bulwersujących wydarzeń, jakie przeżyła: Raduję się „w Bogu, moim Zbawcy” (Zwiastowanie i Nawiedzenie).

Cieszy się Ona także z przedziwnej łaski danej krewnej Elżbiecie i Zachariaszowi, przyszłym rodzicom Jana Chrzciciela. Zauważyliśmy, iż semicki tekst kantyku czyni aluzję do trzech wymienionych osób:

Maryja wyniesiona przez orędzie anioła, który dał Jej od Boga nowe imię, imię łaski (1,28), Maryja, Matka Syna Bożego (1,32.35), okryta Jego Chwałą, jak niegdyś Arka Przymierza (1,35), składa dzięki Bogu, gdyż jak mówi: „wielkie rzeczy mi uczynił” (1,49).

Maryja, która nie pyszni się łaską, ale stwierdza: „Oto ja służebnica Pańska” (1,38), składa dzięki Bogu, bo „wejrzał na uniżenie służebnicy swojej” (1,48).

Akcentuje tylko tytuły pokory: służebnica i uboga⁵.
Możemy teraz odczytać ponownie to dziękczynienie:

⁵ Jak Elżbieta, Maryja składa dzięki Bogu, że „wejrzał” na nią ubogą, z powodu Jej ubóstwa.

„Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy [Jezusie moim],
bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny.
Święte jest Jego imię”.

Maryja rozszerza następnie swoje dziękczynienie na cały lud, którego jest uosobieniem: Córka Syjonu, której Prorocy zapowiadali wypełnienie obietnic. Bóg „wejrzał na [Jej] uniżenie”. Podobnie też dźwiga ubogich Izraela. Ten temat rozwija część druga (1,50—53).

„...a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich.
Straca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycą dobrami, a bogatych z niczym odprawia.”

Ten przedziwny hymn śpiewa Kościół codziennie na nieszpory. Jeśli został on dobrze zachowany, to bez wątpienia dlatego, iż śpiewano go w pierwotnej wspólnocie jerozolimskiej, do której należała Maryja.

Druga część hymnu jest zadziwiająca, rewolucyjna w etymologicznym tego słowa znaczeniu, ponieważ proklamuje odwrócenie hierarchii istniejących w tym świecie:

wyniosłych i pokornych	(w. 51)
władców i ubogich	(w. 52)
bogatych i głodnych	(w. 53)

Dobrze to zrozumiał Charles Maurras. W 1913 chwalił on Kościół za zneutralizowanie „trucizny” tego kantyku. Chłoscze on Marca Sangniera i „księży demokratów”, którzy czerpali zeń moc wyzwalającą, na długo przed teologami wyzwolenia⁶.

Ale uwaga! To rewolucja Boża, a nie ludzka: rewo-

⁶ Ch. Maurras, *De l'Action française à la religion catholique*, 1913, wydane ponownie pod tytułem *Évangile et démocratie*, w: *Le Chemin de Paradis*, 1920, s. 260—264. Temat jest ujęty polemicznie w „*Democratie*”, 3 sierpnia 1913: „To nie księża demokraci ułożyli *Magnificat*”. A dalej: „Zapomina się, że Kościół śpiewa ten hymn w takich sytuacjach, które nie pozwalają na żadną złą myśl, chyba że w umysłach świadomie zepsutych w typie Marca Sangniera i Emile Olliviera”.

lucja, którą opiewał już, tysiąc lat przed Maryją, cytowany wyżej kantyk prorokini Anny. Nie głosił on ani zemsty, ani sprowadzenia ciemiężców do stanu uciemiężonych, jak to jest w wielu rewolucjach, ale awans i promocję bogatych do godności ubogich.

Maryja nie jest ubogą kobietą przemienioną w królową tego świata, na sposób cendrillona i baśniowych opowieści. Jest ona Królową przed Bogiem na wieczność, w samym swoim ubóstwie, w którym Bóg Ją wywyższył. Pozostaje Jej ubóstwo ludzkie i będzie ono udziałem Jej Syna: sługi i ubogiego, jak Ona była służebnicą i ubogą.

Maryja posługuje się wyrażeniami, które są nader śmiałe: „strąca władców z tronu” (w. 52). Władca na tronie to król Herod, tryumfujący jeszcze, choć nie na długo, sprawca masakry, który czyhał będzie na życie Jezusa (Mt 2; Łk 1,4). Dziwne jest to, że w tłumaczeniu greckim Maryja mówi w czasie przeszłym (grecki aoryst — czas przeszły nieokreślony). Bóg (dosł.) „strącił władców z tronu”. Jak mogła tak powiedzieć? Herod jest jeszcze na tronie, a ubodzy są wciąż głodni!

Ten czas przeszły jest antycypującą afirmacją tryumfu Boga. W Nim jednak sprawdza się czas przyszły, jak i przeszły. Nadzieja nie zawodzi, gdy opiera się na Bogu, który z góry wygrywa.

Rozszerzając perspektywę na cały lud Izraela i na jego przyszłość, Maryja składa dziękczynienie za przeszłość, cofając się aż do ojca wierzących, Abrahama:

„Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje —
jak przyobiegał naszym ojcom —
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki” (1,54—55).

Hymn kończy się tak, jak się zaczął: od Maryi, będącej ostatecznym uosobieniem wiary Izraela, wraca do Abrahama, który jest tej wiary uosobieniem początkowym. *Magnificat* łączy ich w dziękczynieniu: Maryja wyraża je w imieniu Abrahama i wszystkich następných pokoleń.

Epizod kończy się powrotem Maryi do domu:

„Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu” (1,56).

Te trzy miesiące trzeba dodać do sześciu miesięcy ciąży Elżbiety, o których wspomina Łukasz z pewnym naciskiem (1,24.26.36). Czy Maryja opuściła Elżbietę tuż przed porodem, czy zaraz po nim?

Wydaje się, że raczej po. Dla uzyskania jednorodności opisu Łukasz nie mówi dalej o Maryi, podobnie jak potem, dwa rozdziały niżej — o Janie Chrzcicielu: mówi o jego uwięzieniu i śmierci (3,19—20) przed chrztem Jezusa (3,21—22), gdzie znowu w dziwny sposób milczy o Janie Chrzcicielu. To samo dotyczy Maryi w 1,57—80.

Inna wskazówka. Do owych dziewięciu miesięcy należy dodać około ośmiu dni pieszej wędrówki Maryi z Nazaretu aż w okolice Jerozolimy, co każe przypuszczać, że Maryja pozostała tam do obrzezania Jana Chrzciciela. Byłaby w takim razie świadkiem hymnu Zachariasza, którego pierwsza strofa jest echem Jej *Magnificat*. Jest to dziękczynienie za zbawienie w Jezusie Chrystusie (1,69), które rozciąga się na Abrahama i na pierwotne przymierze, przywołane podobnie przez nawiązanie do znaczenia imion: Zachariasz, Elżbieta, Jan.

POWRÓT DO NAZARETU

Cóż dzieje się dalej? Niewątpliwie trzeba tu odnotować sprawę, która dla św. Józefa była sprawą sumienia. Popularne opowiadania udramatyzowały ją i zdeformowały już gdzieś od IV lub V wieku. Wynałazły one podejrzenie Józefa, całkiem przecież obce Ewangelii. Mateusz przedstawia inaczej tę sprawę. Wypowiada ją wprost w słowach, które w tłumaczeniach bywają upiękkszane, rozwijane bądź transponowane:

„Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18).

Problemem nie jest więc dla Józefa prosty fakt, że Maryja była w ciąży nie wiadomo z kim. Problemem jest to, że za sprawą Ducha Świętego powstała ta ciąża tajemnicza, tak tajemnicza, iż tekst staje się eliptyczny

i dalej tego nie wyjaśnia. Tłumaczenia ratują się tu różnymi omówieniami.

Refleksja Józefa idzie w tym samym kierunku:

„Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym, i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19).

Właśnie dlatego, że jest człowiekiem sprawiedliwym, Józef nie chce Jej zniesławić. Jeśliby sądził, że jest winna, sprawiedliwość nakazywałaby mu, żeby to ujawnił, gdy tymczasem zaniechanie tego byłoby z jego strony wyrazem nie tyle sprawiedliwości co miłości, życzliwości, dobroci.

Motyw sprawiedliwości zawiera się w takim rozumowaniu:

Nie mam prawa wziąć tej kobiety, na której Bóg (Duch Święty) położył rękę ani uzurpować sobie prawa do tego tajemniczego i chwalebego potomstwa, które nie jest moje.

Józef otrzymuje misję przybranego ojca w słowach, które na ogół są źle tłumaczone, z powodu nieuchwycenia gry partykuł greckich: *gar... de* = bo chociaż... jednak, co uwydatnili X. Leon-Dufour i A. Pelletier w „Recherches de Sciences Religieuses”, 54(1966), s. 67—68.

„Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1,20—21).

Nie wiemy nic więcej, nie wiemy, jaka mogła być rozmowa lub milczące porozumienie między oświeconymi wewnątrznie Józefem i Maryją, nie wiemy, co Maryja mogła powiedzieć Józefowi o swoim natchnionym od Boga zamiarze pozostania dziewicą; nie wiemy nic o stylu życia tej szczególnej rodziny, chyba tylko to, co można wiedzieć o innych małżeństwach, które przeżyły to samo szczególne doświadczenie, gdy brak cielesnego współżycia nie pomniejszał miłości ani czułości, która się jeszcze pogłębiała.

Takie wyjątkowe przypadki są różnie motywowane: separacja z powodu wygnania, racje zdrowotne, powtórne małżeństwo osób rozwiedzionych, w których małżonkowie żyją jak brat z siostrą. Czasami są to

wymogi jakiejś wyjątkowej misji. U niektórych jest to wybór mistyczny. To przypadek Jakuba i Raisy Maritain po nawróceniu. Dziś Jean-Baptiste i Nicole Échivard zakładają wspólnotę, w której wszyscy członkowie składają ślub czystości. Oni sami też złożyli ślub czystości po urodzeniu trojga dzieci.

— Nie jest to jakiś racjonalny wybór. Zrozumieliśmy, że Bóg żądał tego od nas i byłoby błędem tego nie uczynić — odpowiadają, gdy ich o to zapytać.

Jedno z takich wyjątkowych małżeństw, które zachowuje swój sekret, wydawało się być wzorem takiej harmonii, że przyjaciele mogli im powiedzieć: „Jesteście udanym małżeństwem”.

Wywołało to uśmiech, bo była to prawda, ale w innym sensie, niż myśleli przyjaciele.

Wrócimy jeszcze do uniwersalnych wartości tego białego małżeństwa Świętej Rodziny i dokonanej przez Józefa adopcji, która wcale nie jest jakimś ojcostwem ulgowym. Zobaczymy przede wszystkim, w planie teologicznym (rozdz. III), dlaczego dziewicze poczęcie było konieczne z Bożego punktu widzenia: chodziło o realizację i oznaczenie nie stworzenia nowej osoby ludzkiej przez miłość mężczyzny i kobiety, ale o inny cud, szczególnie i jedyny: o przyjście Syna Bożego, już istniejącego, do ludzi.

Ludzki eros nie był adekwatnym znakiem Wcieleńia i boskiej *Agape*, mówił wprost protestant Karl Barth, ekspert w zakresie tych dwu doświadczeń.

Czy Maryja pozostała Dziewicą?

Maryja pozostała „na zawsze Dziewicą”. Jej całkowite poświęcenie się Bogu, ukazane z taką głębią przez Łukasza, uczyniło ze Świętej Rodziny stało wyjątkowe: takie jest od dwóch tysięcy lat przekonanie chrześcijan. Brak głosów przeciwnych, za wyjątkiem Helwidiusza (IV w.), który został szybko wyciszony, oraz rzadkich głosów współczesnych.

Nowy Testament nie interesował się dziewictwem Maryi po narodzeniu się Chrystusa. Utrzymywano, że zawiera naukę przeciwną, a to z dwóch powodów.

„Aż porodziła...”

Ostatni werset pierwszego rozdziału Mateusza:

Józef „nie zbliżał się do Niej [nie poznał Jej — w sensie

seksualnym, jak jest w Biblii: „Adam poznał Ewę, a ona poczęła i urodziła Kaina”, Rdz 4,1], aż porodziła syna”.

Aż (gr. *eôs*)! Zatem — powiedziano — „poznał” ją potem. Ale ten przyimek oznacza jedynie kres bez żadnego przesądzenia, co było potem. Tak Samuel mówi, że Mikal była bezdzietna „aż do czasu swej śmierci” (2 Sm 6,23). Jasne, że była bezdzietna i potem! Tak samo Maryja nie miała dziecka po Chrystusie.

„Bracia Jezusa”

Jezus miał braci i siostry, mówi Ewangelia (Mk 3,31—35; 6,3; Mt 13,56). Ponieważ są to bracia, zatem nie uprawiamy gry słów, uznajmy ich za synów Maryi. Ale jest to mylne rozumowanie.

1. Termin „brat” miał w hebrajszczyźnie biblijnej sens bardzo szeroki oznaczając: kuzyna, wujów (Rdz 13,18; 14 i 16; 29,12 i 19). Liczne referencje — patrz René Laurentin, *Court Trait *, 1967, s. 176. Ewangelia zachowała ten szeroki sens stosowany w greckiej Septuagincie.

2. Znamy z imienia czterech braci Pana: Jakub, Józef, Szymon i Juda (Mt 13,55). Jakub Mniejszy, o którym będzie jeszcze mowa, jest synem Marii, której nie można utożsamiać z Maryją Dziewicą. Ta ostatnia nazywana jest „Matką Jezusa” (J 2,1; 19, 25; Dz 1,14), natomiast „inną Marię” nazywa się zawsze „matką Jakuba i Józefa” (Mk 15,40; 27,56) albo „matką Józefa” (Mk 15,47), albo „matką Jakuba” (16,1): właśnie po to, by uniknąć pomieszania. Ta kobieta, wyraziście określona, występuje zawsze po Marii Magdalenie.

Ewangelia nie tylko nie mówi, że „bracia Jezusa” są synami Maryi, ale potwierdza, że dwaj z nich, znani z imienia, są synami innej kobiety.

Co więcej, Hegezyp (autor z II w., cytowany przez Euzebiusza w jego *Historii Kościelnej* 4,22,4), potwierdza, że Szymon (następca Jakuba jako biskup Jerozolimy, być może Szymon z Mt 13,55), inny brat Pana, jest Jego kuzynem (*aneptos*, wedle precyzyjnej greckiej terminologii klasycznej).

„Bracia Jezusa” stanowili dość liczną grupę. „Wszystkie Jego siostry”, mówi Mateusz, 13,55—56. Stwarzali oni problem w pierwotnym Kościele. Dwaj pierwsi biskupi jerozolimscy (Jakub i Szymon) byli „braćmi Pana”. Czy nie tworzyła się jakaś „dynastia”, mało zgodna z duchem Ewangelii? Były też reakcje. Marek i Jan surowo osądzają „braci Pana”. Chcą oni porwać Jezusa. Myślą, że postradał rozum (Mk 3,21). Lekceważą Go (Mk 6,4). „Jego bracia nie wierzyli w Niego” (J 7,5). I widać, jaka stąd wynikała trudność dla Maryi, która w tym klanie rodzinnym nie miała żadnego autorytetu. Ale klan nie był jednorodny. Po godach w Kanie „bracia Jezusa” pozostają z Nim przez kilka dni w pełnej harmonii (J 2,12). Należą oni do założycieli i filarów pierwszej wspólnoty jerozolimskiej (Dz 1,14). Są to osobistości znane w Kościele (1 Kor 9,5; Ga 1,19), jak Juda (Mk 6,3), autor Listu.

NOC W BETLEJEM

Pierwszym znanym nam wydarzeniem po pobycie Maryi u Elżbiety jest narodzenie w Betlejem.

Józef udał się tam dla poddania się spisowi nakazanemu przez cesarza Augusta. Jako potomek Dawida musiał zarejestrować się w rodzinnym mieście swojego przodka: pasterza, który stał się potem królem Izraela. Nie tu miejsce na omówienie tego znanego fragmentarycznie dekretu, którego realizacja ciągnęła się wiele lat. Rodzi on wiele kwestii. Jeśli był motywem podróży Józefa, to dlaczego ten ostatni zabrał ze sobą Maryję? Być może dla zachowania sekretu co do przyjścia na świat tego dziecka: narodzenia Jezusa następowało zbyt szybko od momentu wspólnego zamieszkania, które zaczęło się po przeszło trzech miesiącach, po powrocie od Elżbiety. Trzeba było ukryć się z tym przed spojrzzeniami matron z Nazaretu. Ta przedwczesna ciąża była jednak zauważona. Ewangelia przekazuje dwie związane z tym aluzje:

Pierwsza to ironiczna uwaga mieszkańców Nazaretu o Jezusie jako Proroku: „Czy nie jest to cieśla, syn Maryi?” (Ten, którego nawet ojciec jest nieznany! — Mk 6,3).

Mateusz poprawił to wyrażenie, przywracając sformułowanie, które było normalne: „Czyż nie jest on synem cieśli” (Mt 13,55).

Druga aluzja jest bardziej wyraźna: Jezus oskarża swoich adwersarzy, że nie są prawdziwymi synami Abrahama, oni zaś odpowiadają Mu: „Myśmy się nie urodzili z nierządu” (J 8,41).

I tym razem jednak oszczędny opis Ewangelii nie zaspokaja naszej ciekawości, nie odpowiada na nasze pytania odnośnie do psychologii tych dwóch osób.

Łukasz nie opisuje podróży do Betlejem. Wzmiankuje o niej krótko tylko po to, aby zaznaczyć, że Jezus urodził się tam, gdzie i Dawid, pasterz, który potem stał się królem i otrzymał obietnicę mesjańską (2 Sm 7,13—14). Ten związek topograficzny między Jezusem i Dawidem był dla Łukasza tym ważniejszy, że pochodzenie Jezusa od Dawida poprzez Józefa zostało zaciemnione i zredukowane na skutek dziewiczego poczęcia.

„Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna” (Łk 2,3—5).

W tym czasie Józef już wziął Maryję do siebie, jak stwierdza to Mateusz 1,24, ale Łukasz nazywa ją w dalszym ciągu *emnésteumené* (co często tłumaczy się przez „zaręczona”), który to termin odnosi się do pierwszego stadium małżeństwa (przed wspólnym zamieszkaniami), jak u Łk 1,27. Łukasz używa tego terminu bez wątpienia w tym celu, aby przypomnieć, iż Maryja jest Dziewicą.

Co wiemy o tym narodzeniu? Dodawano tu wiele upiększeń, fantazjowano na temat, poczynając od apokryfów II w. Mateusz nic o tym nie mówi. Łukasz opisuje to wydarzenie w sposób lapidarny, klarowny i uroczysty. Umieszcza je w nocy.

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (2, 6—7).

Czy *karawanseraj* należy tłumaczyć przez „gospodę”? Nie jest to pewne. Można tłumaczyć też jako „sala pobytu”. To samo słowo *katalyma* oznacza u Marka (14,14) i Łukasza (22,11) salę Ostatniej Wieczerzy. Ale różnica w tłumaczeniu nie zmienia sensu. Maryja ma rodzić. Nie ma dla Niej miejsca w gospodzie ani we wspólnej sali w domu zajezdnym. Żłób użyty zamiast kolebki zdaje się wskazywać, że odbyło się to w stajni.

A grota w Betlejem? Ewangelia o niej nie mówi. Ale poświadcza ją bardzo stara tradycja. Grota była już w II wieku celem pielgrzymek. Czczono tam nawet żłób pamiętający Narodzenie, który wszakże zaginął w czasach św. Hieronima. Pierwsi chrześcijanie byli bardzo wyczuleni na sprawę narodzenia Jezusa (René Laurentin, *Les Évangiles de l'enfance*, s. 225; *Les Évangiles de Noël*, s. 18).

W klarownym tekście Łukasza Maryja wydaje się być osobą panującą nad sobą i swoimi ruchami. Żad-

nej akuszerki, żeby się tylko zachwycać, jak w apokryfach. Sama owija dziecko w pieluszki. Dawna i stała tradycja, której setki tekstów parastycznych zgromadziłem, zapewnia, że Maryja porodziła bez bóleści. Dziwi to mniej w naszych czasach, kiedy już mówi się o bezbolesnym porodzie dla wszystkich kobiet. Jeśli lekarze radzieccy potrafili opanować tę technikę, to dlatego, że pewne kobiety odkrywały same możliwość kierowania mechanizmami porodu: oddychaniem, rozluźnianiem i napinaniem mięśni itd. Ciekawe że po tylu wiekach, które jednomyślnie uważały ten poród za radosny dla Maryi, pewni dobrze zorientowani teologowie XX w. wyłamali się z tej powszechnej tradycji, mówiąc o boleściach Narodzenia, oczywiście po to, by je uczynić „bólami współodkupieńczymi”. Maryja była przeznaczona do innych bóleści innego rodzenia.

Na pewno Matka Pana rodziła Chrystusa aktywnie, jak rodzą wszystkie kobiety. Potwierdza to tradycja chrześcijańska wbrew fantazjom apokryfów, w których Jezus pojawia się „nagle” (*Protoewangelia Jakuba*) albo przenika Maryję, jak będzie przenikał mury po Zmartwychwstaniu.

Ojcowie Kościoła umieli dopatrzeć się w tekście Łukasza spojrzenia Maryi na to Dziecię, które było razem Jej dzieckiem i Jej Bogiem.

„Jakże nazwę Ciebie, który jesteś odmienny od nas, a który stałeś się jednym z nas? Nazwę Ciebie Synem? [...] O Ty, który rodzisz swoją Matkę nowym narodzeniem [...] Jestem Twoją Matką, ponieważ nosiłam Ciebie w moim łonie [...] Jestem Twoją służebnicą i Twoją córką przez krew i wodę, ponieważ mnie odkupiłeś” św. Efrem, V w. — homilia o Narodzeniu, 16).

Jeszcze wyraźniej mówi o tym Bazyli z Seleucji w 459 r.:

„Kiedy kontemplowała boskie Dziecię, przepełniona, jak wyobrażam sobie, miłością i lękiem, tak mówili jedno do drugiego: Jakie odpowiednie imię znaleźć dla Ciebie, o Dziecię moje? Człowiek? Ale Twoje poczęcie jest boskie! Bóg? Ale przyjąłeś ludzkie wcielenie!

Cóż zrobię więc dla Ciebie? Będę Cię karmić mlekiem? Czy słać Ciebie jako Boga? Czy troszczyć się będę o Ciebie jak matką? Czy uwielbiać Ciebie jak sługa? Uściskam Ciebie

jak Syna? Czy uwielbiać będę jak Boga? Dam Ci pokarm czy ofiaruję Ci wonności?” (Homilia o Bożej Rodzicielce, 5, PG 85,448 AB).

Stąd czerpał natchnienie, żeby opisać Maryję w *Mystere de Noël* współczesny ateista przebywający podówczas w niewoli (1940):

„Dziewica jest blada, patrzy na dziecko. Na jej twarzy maluje się zachwyt naznaczony niepokojem, uczucie, które pojawiło się tylko raz u człowieka. Chrystus jest jej dzieckiem, ciałem z jej ciała i owocem jej łona. Nosila go dziewięć miesięcy i da mu piersi (...) i chwilami pokusa jest tak silna, że zapomina, iż jest On Bogiem. Tuli go w ramionach i mówi: «Mój maleńki».

Ale w innych momentach jest zmieszana i myśli: «To jest Bóg.» I opanowuje ją religijna bojaźń przed tym Bogiem milczącym, przed tym przerażającym dzieckiem. Każda matka staje chwilami przed tą zbuntowaną cząstką jej ciała, która jest jej dzieckiem, i czuje się odsunięta od tego nowego, a pochodzącego od niej życia, które opanowują już myśli jej obce. Ale żadne inne dziecko nie było bardziej okrutnie i tak szybko oderwane od matki, gdyż jest Ono Bogiem przewyższającym w każdym wypadku wszystko, cokolwiek można sobie wyobrazić. Sądzę jednak, że są i inne momenty, nagle i przelotne, kiedy czuje zarazem, że Chrystus jest jej Synem, jej maleństwem i że jest Bogiem. Patrzy nań wtedy i myśli:

«Ten Bóg jest moim dzieckiem. To boskie ciało jest moim ciałem. Jest ze mnie, ma moje oczy, a ten wykrój warg jest mój. Jest podobny do mnie.» Jest Bogiem i jest podobny do mnie. Żadna kobieta nie miała w ten sposób Boga tylko dla siebie, Boga, którego można utulić w ramionach i okrywać pocałunkami. Boga miłego, który uśmiecha się i oddycha, którego można dotykać i który się śmieje. W jednym z takich momentów namalowałbym Maryję, gdybym był malarzem”.

Autorem tych słów jest Jean-Paul Sartre (*Bar Jonah, Jeu de Noël* — utwór napisany w niewoli). Pozwolił mi to zacytować, zanim jeszcze zostało opublikowane. Wkłada on ten opis w usta niewidomego prezentera obrazów, niewidomego, ponieważ sam jest ateistą. Zdarza się, że ślepi mogą pokazać widzącym, to, czego ci nie potrafią sami zobaczyć.

PASTERZE U ŻŁÓBKA

Przybyli wtedy pasterze, opowiada Łukasz 2,8—20. Obozowali na polach Betlejem, jak ongiś młody Dawid. Ci ubodzy, bez dachu nad głową, byli pierwszymi

świadkami narodzenia i pierwszymi „ewangelistami”, głoszącymi Dobrą Nowinę otrzymaną z wysoka:

„...dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (2, 11).

Niebieski posłaniec dał znak na potwierdzenia tego chwalebnego wydarzenia... ale znak jakże skromny i zdolny zmylić:

„...znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (2,12).

Pasterze przybyli z pośpiechem, z tą gorliwością, jaka cechuje ubogich. Znaleźli Maryję z Dzieciątkiem położonym w żłobie. Nie zawiedli się. Rozpoznali Chrystusa Pana w samym Jego ubóstwie.

W tym miejscu Łukasz po raz pierwszy zaznacza, że Matka Jezusa była źródłem wiadomości dla jego opowiadania.

„Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (2,19).

PIERWSZA PRZELANA KREW

Ta sama lakoniczność, gdy chodzi o obrzezanie, wprowadzone przez namaszczone refren o wypełnieniu:

„Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]” (Łk 2,21).

Maryja nie jest wymieniona, ale jest przy tym obecna, gdyż Ona otrzymała zadanie: „Nadasz mu imię Jezus”, to znaczy Zbawiciel. Jak reaguje w trakcie tej tradycyjnej ceremonii na to pierwsze przelanie krwi zapowiadające Kalwarię?

Szesnastoletni Arthur Rimbaud w ten sposób mówi o krwi w białym poemacie, gdzie maluje reakcje Maryi na pierwsze zranienie się Jezusa-cieśli:

„Nagle piła się łamie.
Nieoczekiwanie ostrze rani palce.

Krew purpurowa białą szatę plami.
Z ust się wyrywa krzyk stłumiony.
Patrzy na Matkę;
poczerwieniłe palce skrył pod szatą.
Chce się uśmiechnąć:
«Dzień dobry, Matko!» [...]
Jęknęła, twarz spłynęła łzami.
Syn jednak mówi nieporuszony:
«Dlaczego płaczesz, Matko, która nie wiesz?
Bo ostrze piły skrwawiły mi palce?
Jeszcze nie czas, gdy płakać będziesz.»”
(tłum. M. Szafrńska-Brandt)

PAN W ŚWIĄTYNI I MIECZ BOLEŚCI

Z tym samym namaszczeniem i tym samym refrenem Łukasz rozpoczyna opis Ofiarowania.

„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: «Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu». Mieli również złożyć w ofierze parę synagorlic albo dwa młode gołębie zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego” (2,22—24).

I tu jeszcze Maryja nie jest wymieniona. Łukasz „wykreśla” Jej oczyszczenie, przewidziane przez prawo dla matek na czterdziesty dzień po porodzie (i które długo było kontynuowane w Kościele w ceremonii wyvodu). Mówi zagadkowo: „ich oczyszczenia”, żeby przenieść to oczyszczenie do Jerozolimy i do świątyni, gdzie Jezus przybył po raz pierwszy.

To wydarzenie Maryja, rozważając je, zachowała, żeby zostało przekazane przez Łukasza. Owo pierwsze przybycie Jezusa do świątyni, dla jej odkupienia, nazywa się prezentacją, przy czym jej ryt nie jest nam znany. Wydarzeniem jest to, że Chrystus Pan, Jezus „Zbawiciel” przybywa, aby swą obecnością wypełnić świątynię. Ta świątynia była pusta, odkąd znikła z niej Arka Przymierza. Przybywający Syn Boży teraz ją wypełnił.

Duch Święty uprzedził o tym dwoje przedstawicieli „małej reszty” ubogich Izraela, którzy oczekiwali Mesjasza.

Symeon przybył do świątyni i wziął Jezusa w ramiona. Maryja, która nie jest bynajmniej zazdrosną

matką, podała Go starcowi, który uznał w Nim Zbawiciela, a nawet Zbawienie (ta abstrakcyjna nazwa jest jakby superlatywem od tytułu „Zbawiciel”, objawionego pasterzom). Po Elżbiecie, po Maryi, po Zachariaszu z kolei prorokuje Symeon:

„Teraz o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan
i chwałę Twego, Izraela” (Łk 2,29—32).

Maryja dziwi się proroczym światłom Symeona. Ale są w jego słowach i ponure przeznaczone dla Niej cienie:

„Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,34—35).

CIEŃ MĘKI

Cień Męki kładzie się zatem na radosnych tajemnicach dzieciństwa. Chrystus Pan Zbawiciel będzie narażony na sprzeciw. Maryja poniesie tego konsekwencje, śmiertelny miecz przeniknie Jej życie, gdy włócznia centuriona przebije Jego serce. Jeszcze nie rozumiemy, co oznacza ten miecz. Każde proroctwo jest ciemne przed spełnieniem.

Jest tam kobieta, osiemdziesięcioletnia Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, wdowa już od wielu lat, bo została nią po siedmiu latach małżeństwa, „prorokini”, precyzuje Łukasz.

„Nie rozstawiała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (2,37—38).

Mówiła o „Nim”. O kim?

— O Bogu, w świetle bezpośredniego kontekstu.

— O Jezusie, wedle konkretnego kontekstu, jaki preferują tłumaczenia.

Ta dwuznaczność świadczy, między innymi, o tożsamości Jezusa z Bogiem. Maryja nosiła ją w sercu i ta głęboka wizja, chociaż jeszcze niejasna, przeszła do opowiadania.

Taka „anomalia”, podobnie jak zauważone poprzednio, nie jest wyrazem niedbałości czy nieporozumieniem. Ukazuje ona ostateczny sens głębokiego rozważania.

UCIECZKA I WYGNANIE

Miecz boleści zapowiada walkę księcia ciemności z Jezusem. Ta walka już się zaczyna, co relacjonuje sam Mateusz (2,1—23). Mędrcy ze Wschodu przybywają do Betlejem, wiedzeni przez gwiazdę. Jaką gwiazdę? Zawodowi astronomowie bądź amatorzy w tej dziedzinie próbowali ją zidentyfikować: kometa Halleya, planeta przechodząca w pobliżu Ziemi albo wyjątkowa koniunkcja planet. Hipotezy te są próżne. Przecież taka gwiazda, przez swój normalny „obrót” mogła równie dobrze sprowadzić magów ze wschodu na zachód. Ale ta gwiazda prowadzi ich następnie z Jerozolimy do Betlejem, a więc z północy na południe. Nie jest to zatem naturalny znak kosmiczny, mówił trafnie Jan Chryzostom w IV wieku, ale tajemnicze objawienie Chwały Boga, takie jak te, które znaczą cały Stary Testament, aż do jej objawienia się pasterzom u źłóbka.

Jerozolimską konsultacją mędrców (niewątpliwie stracili oni z oczu gwiazdę, która ich prowadziła) miała być fatalna dla Jezusa.

„Gdzie jest król żydowski?” — pytali magowie króla Heroda. Był to ponury tyran, zalekniiony o swój tron do tego stopnia, że kazał zabić dwóch swoich synów w obawie, że z powodu swej popularności staną się jego rywalami. (To z tego powodu cesarz August powiedział: „Lepiej u Heroda być wieprzem aniżeli synem”. W greckim gra słów: *hys* — wieprz i *hyios* — syn.)

Niektórzy uważają rzeź niewiniątek za przypuszczalny wymysł, ale pasuje ona dobrze do metody postępowania Heroda. Podano ją w wątpliwość, ponieważ historia powszechna nie zachowała o niej wzmian-

ki. Ale w całym obrazie zbrodni Heroda ta niewielka liczbowo masakra przeszła nie zauważona. Te, o których mówi historia, kosztowały życie setki ludzi, przeważnie notabli. Przed samą śmiercią Herod zapelnił cyrk w Jerychu, nakazując rozpoczęcie zabijania wszystkich z chwilą swej śmierci, ażeby ten dzień był dniem żałoby i łez, a nie wybuchu radości. Rozkazu tego jego następcy nie odważyli się wykonać. Masakra w Betlejem objęła dzieci ubogich, których nie zna historia. Betlejem z okolicami liczyło wtedy na pewno mniej niż tysiąc mieszkańców, stąd hekatomba objęła co najwyżej dwadzieścioro dzieci. Nie można uważać milczenia historii świeckiej za negację wydarzeń, których nie miała powodu zachować.

Kiedy mędrcy przybyli do Betlejem, znaleźli dziecię „w domu”, jak mówi Mateusz. Można zrozumieć to dosłownie, ponieważ po narodzeniu Józef mógł postarać się o dom w mieście, gdzie miał jakichś krewnych.

Mateusz opowiada następnie o ucieczce do Egiptu, o której nic bliższego nie wiemy, a na temat której wiele fantazjowano, czyniąc nawet Jezusa uczniem egipskich magów... To oddalenie nie potrwa długo, bowiem Herod zmarł kilka miesięcy, jeśli nie kilka tygodni nawet po narodzeniu Chrystusa. I to był już powrót do Galilei.⁷

DZIECKO ZGUBIONE

Z dzieciństwa Jezusa Łukasz przytacza tylko jeden znaczący epizod: Rodzice Jezusa, jak wszyscy gorliwi Żydzi, udawali się każdego roku do Jerozolimy, jedyne-go miejsca kultu. Prawo nakazywało udawać się tam trzy razy do roku. Ale jeśli mieszkało się tak daleko w Nazarecie (ponad 100 km), wolno było uczynić to jeden raz, w święto Paschy.

Mając dwanaście lat Jezus wyruszył w drogę. Czy po to, aby dokonać *Bar Mitzwa* (odpowiednik naszego

⁷ Ewangelie, bardzo dopracowane stylowo, podają tylko pewne znaczące fakty. Mateusz pomija Zwiastowanie, a Łukasz ucieczkę do Egiptu. Ten ostatni mówi o powrocie do Nazaretu zaraz po prezentacji w świątyni: „...wrócili do Galilei, do swego miasta — Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim” (Łk 2,39—40).

wyznania wiary)? Takie przypuszczenie wyrażono w sposób nader sugestywny, ale raczej nie odbywało się to tak wcześnie, ceremonia, kiedy dziecko stawało się „synem Prawa”, odbywała się między 13 a 14 rokiem życia. W wieku lat dwunastu, który to wiek jest jakby pierwszą dojrzałością i zapowiedzią wieku dojrzałego, Jezus miał się profetycznie potwierdzić w zadziwiającej postaci:

„Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go” (Łk 2,43—45).

Ta informacja utracą wszelkie karykatury, które czynią z Maryi zaborczą matkę, nie zostawiającą Jezusa samego ani na moment. Nie, pozwala Mu iść swobodnie w grupie pielgrzymów: wielkiej rodzinie, w której wszyscy są sobie bliscy pod okiem Boga. Straciła dzień, zanim się spostrzegła, że nie ma Jezusa w karawanie.

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (Łk 2,46—47).

Pomimo prawie namaszczonego tonu cały opis jest skromny. Jezus nie zachowuje się jak nauczyciel wobec nauczycieli, ale jak dziecko. Pyta i odpowiada po dziecinnemu. Ewangelia nie przypisuje Mu wypowiedzi ponad Jego wiek, jak czynią to apokryfy. Wedle np. syro-arabskiej Ewangelii dzieciństwa wyjaśnia On mistrzowi w astronomii:

„...liczbę sfer i ciał niebieskich, ich naturę, własności, opozycje, ich kombinacje po trzy, cztery i sześć, wschody i zachody, pozycje w minutach i sekundach oraz inne rzeczy przekraczające ludzki rozum” (*Évangile syro-arabe de l'enfance*, r. 50, Paris 1914, s. 62).

Filozofowi biegłemu w medycynie daje w odpowiedzi

„...wykład na temat fizyki, metafizyki, hiperfizyki i hipofizyki, o siłach ciał i temperaturach, o energiach i ich przepływach w nerwach, o kościach, żyłach, arteriach i tętnicach, o własnościach ciepłego i suchego, zimnego i wilgotnego, itd.” (*tamże*).

W Ewangelii Łukasza nie ma niczego nadzwyczajnego, niczego w tym rodzaju:

„Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie»” (2,48).

Termin *odynômenoi*, który tłumaczymy przez „zaniepokojeni”, jest w swym znaczeniu ostrzejszy. W Nowym Testamencie oznacza lęk przed śmiercią i męki piekielne. Maryja przekazała ten termin, ponieważ Jej boleść była wielka, jak cierpienie każdej matki szukającej swego zaginionego dziecka w obawie przed jego śmiercią. Rozpoznała w tym pierwsze zapowiedziane przez Symeona uderzenie miecza boleści. Bóg nie daje wcale tym, którzy Go kochają (jak nie dał i sobie samemu), życia usłanego różami. Wciąga ich w ciężką próbę Odkupienia. Kiedy Maryja przekazywała swe wspomnienia, już wiedziała, jak daleko miało Ją to zaprowadzić.

Przez moment dziwi się tej niezwyklej eskapadzie. Ale Jezus, „uległe” dziecko, wyraża się stanowczo. Na Jej pytanie odpowiada innym zagadkowym pytaniem:

„«Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (2,49—50).

Maryja potrzebowała wiele czasu, aby zrozumieć ten profetyczny gest małego Jezusa. W pełni zrozumiała Go dopiero po Zmartwychwstaniu. Te trzy dni zaginięcia Jezusa w Jerozolimie podczas święta Paschy są zapowiedzią trzech dni Jego śmierci, przebywania w grobie i powrotu do Ojca dla przygotowania nam miejsca w tym samym Jeruzalem na dzień innej Paschy: prawdziwej Paschy.

ŻYCIE UKRYTE JEZUSA

Dalszy okres dziejów Jezusa pozostaje pogrzebany w historii ubogich aż do momentu rozpoczęcia życia publicznego. To, czego domyślamy się w Jego ukrytym życiu, to ciężka, codzienna praca cieśli, najpierw pod kierunkiem Józefa, praca za pomocą narzędzi

tamtej epoki. To ciężar belek (już belek!) i troska o klientów dla Józefa, a potem dla samego Jezusa.

Wydaje się bowiem jasne, że Józef zmarł, zanim Jezus rozpoczął życie publiczne. Zdaje się na to wskazywać Marek (6,3), gdy nazywa Jezusa „cieślą”, a nie „synem cieśli” jak Mateusz (13,55). Czy Jezus płakał razem z Maryją po śmierci Józefa, tak jak będzie płakał po śmierci Łazarza? Można się tego domyślać, ale Ewangelia nic o tym nie mówi.

ROZŁĄKA

Kiedy Jezus kończy około trzydziestu lat, mówi Łukasz 3,23, daje się ochrzcić przez Jana Chrzciciela i udaje się na pustynię na czterdzieści dni, a potem rozpoczyna swoją misję.

Dla Maryi to rozłąka, samotność: zdziwienie wywołuje fakt, że Maryja nie znajduje się w grupie kobiet, które chodziły za Jezusem i które wymienia Łukasz:

„Maria, zwana Magdaleną [...] Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda, Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia” (8, 2—3).

Są to uczennice Jezusa w okresie całego Jego wędrownego życia. Powołanie zaś Maryi było inne. Miała Ona dzielić Jego życie ukryte, nie prace, chwałę i przeciwności jego misji.

Jej powołanie jako Matki obejmowało, jak los każdej matki, doświadczenie rozłąki, ale też dyskretną łączność z publiczną karierą Syna, gdyż dochodziły do Niej wieści o Jego przepowiadaniu, podróżach, cudach.

MARYJA SUGERUJE PIERWSZY ZNAK JEZUSA

Jan Ewangelista przekazuje nam epizod nie znany Synoptykom: Maryja podpowiada Jezusowi Jego „pierwszy znak” w Kanie Galilejskiej i daje w ten sposób początek Jego misji.

I tu opis jest bardzo oszczędny i nie ukazuje okoliczności towarzyszących ani psychologii uczestniczących osób.

Maryja została zaproszona na gody weselne w Kanie, niedaleko Nazaretu, w bliskiej przyjaznej rodzinie. Przybył i Jezus z uczniami.

Uroczystość weselna wiąże się z pewną wystawnością, co wymaga przygotowania znacznych zapasów. To czas świętowania i hojności. Jezus był zaproszony na ucztę razem ze swymi uczniami. I zabrakło wina. Jest to zrozumiałe przy takim napływie gości. Matka Jezusa powiedziała do niego:

„Nie mają już wina” (J 2,3).

Można sobie wyobrazić kobiece spojrzenie Maryi, gospodyni, Jej współczucie w tej sytuacji, gdyż taki brak w czasie uczyty weselnej to utrata twarzy. To nieudana uroczystość i koniec radości.

Co sugeruje Maryja? Wstawia się? Jezus wydaje się zrozumieć to w ten sposób, ale oddala Jej prośbę:

„Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (2,4).

Odpowiedź jest podwójnie negatywna:

1. Jezus nazywa Maryję niewiastą, nie Matką, zgodnie ze zwyczajem, a więc jakby chciał wytworzyć pewien dystans.

2. Semicka formuła „czyż to moja lub twoja sprawa?” jest stosowana dla uchylenia niewygodnego pytania. Demony posługują się nią, żeby skłonić Jezusa do odejścia:

„Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? *
Przyszedłeś nas zgubić” (Mk 1,24).

Psychoanaliza nadała temu interpretację feministyczną: Jezus ujawnia słaby punkt męskiej psychiki. Ucieka od swojego zadania. „Mówi jak demon”, ośmiela się powiedzieć France Quéré. To Maryja podtrzymuje plan Boży: silniejsza kobiecością aniżeli Jezus w swojej męskości. I chociaż protestantka, France Quéré ośmiela się na tę wstawkę mariologiczną:

* Tak w Biblii Tysiąclecia. W jęz. francuskim w obu miejscach ta sama formuła (przyp. tłum.)

„Maryja urodziła Jezusa w Betlejem.
Teraz [w Kanie] rodzi Chrystusa”
(France Quéré, *Les femmes dans d'Évangile*, Paris, 1982,
s. 144).

Ponawia ona, z pewnym zniuansowaniem, psycho-
analityczny komentarz Françoise Dolto:

„Być może w tym momencie, na godach w Kanie, Maryja sta-
ła się Matką Boga” (*L'Évangile au risque de la psychanalyse*,
Paris 1977, s. 300).

W każdym razie w tej enigmatycznej Ewangelii ja-
sne jest to, że Maryja nie jest bynajmniej zrażona.
Mimo odmowy Jezusa ufa w dalszym ciągu. Ma na-
dzieję, ponieważ mówi do służby:

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (2,5).

Ewangelia przekazuje nam tu ostatnie słowa Maryi,
która będzie już milczała i pod Krzyżem, i w dniu Pięć-
dziesiątnicy. Są to słowa znaczące i komplementarne:

— pierwsza wypowiedź zwraca się do Jezusa w celu
wstawienia się;

— druga do służących, aby skierować ich do Jezu-
sa, który dokona reszty.

Ewangelista wybrał, zdaje się, te wypowiedzi, po-
nieważ ukazują one postawę Maryi aż do dziś. Mówi
Ona wciąż do Jezusa w obliczu trudnej sytuacji ludzi:

— Wina nie mają (nie mają radości).

A do nas:

— Róbcie wszystko, cokolwiek wam powie.

Ewangelista był świadomy eschatologicznego i uni-
wersalnego znaczenia tej sceny.

Wtedy interweniuje Jezus. Jest tam sześć stągwi
kamiennych, mieszczących po dwie lub trzy miary.
Ponieważ miara to jest 40 litrów, Ewangelista sug-
ruje zawrotną wprost ilość 720 litrów, czyli więcej
niż dwie dzisiejsze baryłki.

„«Napełnijcie stągwie wodą!» I napełnili je aż po brzegi. Po-
tem do nich powiedział: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście sta-
roście weselnemu!»” (J 2,7—8).

Starosta kosztuje i dziwi się, że pan młody zachował dobre wino na koniec.

Ważna jest tu konkluzja. Ten pierwszy znak utwierdził wiarę uczniów. Jan widzi w tym znak Nowego Przymierza.

„Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Czy potem nastąpiła rozłąka aż do momentu spotkania na Kalwarii, jak utrzymuje F. M. Braun?⁸ Oznaczałoby to zapomnienie następującego wersetu:

„Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni” (J 2,12).

ŻYCIE PUBLICZNE JEZUSA

Tym razem jednak rozłąka ma trwać aż do momentu wyznaczonego spotkania w godzinie Kalwarii: w godzinie Odkupienia (J 2,4; 19,27).

Maryja wraca do domu, podwójnie pustego po Jej owdowieniu i odejściu Jezusa. Zna Ona doświadczenie wielu kobiet i uczy się żyć jeszcze głębiej, w służbie Boga i miłości bliźnich, znosząc ironiczne komentarze, jakie słyszy na temat Jezusa we własnej rodzinie, gdyż Jego bracia nie wierzyli w Niego, donosi Jan.

W czasie trzyletniej działalności Jezusa spotkania będą rzadkie.

Klan rodzinny próbuje sprowadzić Jezusa do Nazaretu. Maryja zostaje zmobilizowana przez tych, którzy mają w klanie głos decydujący (Mk 3,20—21; 31—35; Mt 12,46—50; Łk 8,19—21).

Widuje Jezusa w czasie Jego rzadkich odwiedzin w Nazarecie. Synoptycy zdają się wskazywać na trzy takie zdarzenia, które Łukasz łączy w jedno.

— Łk 4,16—22 odpowiada historycznemu kon-

⁸ F. M. Braun, który napisał piękną książkę *Marie dans l'Évangile de Jean*, był tak zafascynowany tą myślą, że omawiając tylko 16 wersetów z Ewangelii Jana, pomija milczeniem dalsze (2,12), gdzie jest mowa o pobytku w Kafarnaum.

kstowi Mateusza 4,13, gdzie Jezus wydaje się być dobrze przyjęty.

— Łk 4,23—24 odpowiada Mateuszowi 13,53—58 i Markowi 6,1—6, gdzie Jezus, źle przyjęty, nie uczynił żadnego cudu.

— Łk 4,25—30 mówi o końcu działalności Jezusa w Galilei [Nazarecie].*

Ale jakie było miejsce Maryi w tych spotkaniach? Nic już o tym nie wiemy.

WSPÓLCIERPIENIE

I oto Maryja w drodze na święto Paschy 30 kwietnia, tej Paschy, która będzie mieczem bóleści. Jeszcze o tym nie wie. Czy brała udział w Ostatniej Wieczerzy przed pojmaniem Jezusa? Ewangelia mówi jedynie o uczniach. Nie precyzuje jednak, że chodzi o Dwunastu. Grupa mogła być większa. Mogły w niej być kobiety, które szły za Jezusem (Łk 8,1—3). Nic nie świadczy o tym, że były z tego wykluczone. I cóż to było? Pascha była uczta rodzinną. Maryja miała w niej normalnie swój udział. Jeśli i tu Ewangelia zachowuje milczenie, to prawdopodobieństwo pozostaje.

Jak Maryja dowiedziała się o procesie Jezusa? O tym nie wiemy. Synoptycy nie wspominają o Jej obecności na Golgocie. Ale Jan Ewangelista, „uczeń, którego miłował Jezus”, uczeń polecony Jego Matce, poświadcza tę Jej obecność. Także w tym przypadku, jak i w innych, zarzuty R. Bultmanna, szeroko podzielane również przez egzegetów katolickich, są częścią systemu demistyfikacji i podejrzeń, które nie są warte więcej niż podejrzenia króla Leara co do wierności jego małżonki [?]. Jeśli Jan Ewangelista jest symboliczny, to jest wiernym świadkiem rzeczywistości, w której umie odróżnić to, co istotne. Marek i Jan to najbardziej realistyczni i konkretni Ewangelisci. Tak w historii jak i w stosunkach międzyludzkich obowiązuje zasada, że nie należy podawać w wątpliwość świadectwa, jeśli

* Łk 4,29: „Porwali Go z miejsca i wyrzucili Go z miasta...” [Nazaret], ale dalej: „Udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, gdzie nauczał...” (Łk 4,31) — (przyp. tłum.).

nie ma się do tego solidnych podstaw. I tak uprawia się historię... czyniąc wyjątek dla Biblii, wobec której utrzymuje się wszelkie wątpliwości. I tu również Ewangelia nie zaspokaja naszej ciekawości. Nie przedstawia ani psychologicznego opisu, ani uczuć występujących osób. W sposób jak najbardziej lakoniczny referuje ostatni testament Jezusa. Przedstawmy najpierw okoliczności.

Jezus utracił wszystko, także przyjaciół i uczniów, którzy puciekali. Zabrano Mu wszystko: wolność, szaty, o które żołnierze rzucili losy. Miano Mu odebrać życie. Daje wtedy to, co Mu jeszcze pozostało: Matkę, obecną pod Krzyżem. Ewangelia przedstawia tu bolesną i ofiarną zamianę, w której szczególnie wyraziście zaznacza się gra zaimków dzierzawczych. Maryja, Matka Jezusa jest najpierw nazwana (dwukrotnie) Jego Matką, potem Matką (również dwukrotnie), jakby Jej macierzyństwo było już wakujące, żeby mogło być przeniesione na Jana i na nas poprzez niego: „Oto Matka twoja”.

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25—27).

Najpierw więc Jan został oddany Maryi. Obdarowanym w tej zamianie jest on i jesteśmy my wszyscy.

Ale następnie Ona została mu oddana i on Ją zabrał do siebie. Jezus ustanawia związek miłości i wzajemnej pomocy między Matką i synem. Trzeba nam to zrozumieć. Tekst nie mówi nic o dramacie Maryi, a przecież co to za straszna tortura dla matki widzieć swojego Syna oplutego, skazanego na śmierć, poniżonego, ubiczowanego, krwawiącego, przybitego do drzewa, wykrzywionego zastygającym grymasem krzyżowanych, jaki pokazał doktor Barbet... na krótko tylko, gdyż jest to zbyt okrutne, żeby można to było znieść dłużej.

Dlaczego Bóg na to pozwolił? Oszczędził tego cierpienia swemu przybranemu ojcu. Czy nie powinien był oszczędzić go Matce?

Ale Jezus, który nie oszczędził samego siebie i który

wszystko dzielił ze swoją Matką, chciał i to także z Nią dzielić. To było Jej współcierpienie, współmęka: bolesne rodzenie nowych synów, dzieci grzesznych, które otrzymuje w zamian za najlepszego z synów, po ludzku zniszczonego przez ich grzech. Oto jest tajemnica wykraczająca poza wszelkie analizy psychologiczne. Tajemnica miłości bez granic. Maryja, której została powierzona zbawcza tajemnica Narodzenia, dzieli również tajemnicę Śmierci.

OSTATNIE UKAZANIE SIĘ JEZUSA

Czy po tym wszystkim zapadło milczenie o Maryji?

Nie od razu, gdyż odnajdujemy Ją pośród uczniów zgromadzonych w sali na górze w Jerozolimie (być może w tej samej, w której odbyła się Ostatnia Wieczerza), zgromadzonych w oczekiwaniu na przyjście Tego, którego obiecał Chrystus: Ducha Świętego, który miał założyć Kościół i przemienić bojaźliwych Apostołów w świadków i męczenników.

Czy Zmartwychwstały Chrystus ukazał się swojej Matce? Ewangelia tego nie mówi. I jeśli wielu Ojców od IV w. (Efrem, Chryzostom) tak myślało, to dlatego, że mylili Marię Magdalenę z Maryją Matką Jezusa.

Jeśli Jezus nie udzielił Maryji przywileju pierwszego objawienia, to jest jasne, że była przy ostatnim. Przed odejściem Jezus odnowił swą obietnicę.

„«...Duch Święty zstąpi na was [...]» Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu [...] Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości drogi szabatowej. Przybywszy tam weszli do sali na górze i przebywali w niej: Piotr i Jan, Jakub i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, [brat] Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,8—9.12—14).

Maryja jest więc w tej grupie, która wróciwszy po ostatnim objawieniu, przebywa w sali na górze w Jerozolimie, trwając na modlitwie, aby się przygotować na przyjście Ducha.

Ona jedna jest wymieniona z imienia, poza Apostołami. Znajduje się Ona na styku dwóch grup: uczniów, którzy towarzyszyli Jezusowi w Jego działalności, oraz Jego rodziny. Należy do jednej i drugiej grupy: niewiast i rodziny.

Ujrawszy Jezusa po raz ostatni na ziemi, Maryja przechodzi czwartą już próbę rozłąki: po zgubieniu się dwunastoletniego Jezusa, po Jego odejściu do życia publicznego, po Jego śmierci — to jest ostatni okres Jego nieobecności, który Ją pogrąża w nocy wiary i nocy zmysłów. W tej sytuacji oddaje się Ona modlitwie.

PRZYJŚCIE DUCHA

W ciągu czterdziestu dni Maryja była szczytowym przejawem modlitwy Kościoła. Promieniowanie Jej wiary było wielkim dobrem dla tej rodzącej się wspólnoty, oczekującej na przyjście Ducha i sprawowanie Eucharystii, które, jak się wydaje, rozpoczęło się dopiero po Pięćdziesiątnicy (Dz 2,46). Gorący płomień Maryi przyciąga ogień Ducha Świętego. Tak nastąpiło to konstytutywne wydarzenie, w czasie którego jest Ona na właściwym miejscu:

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęły mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2,1—4).

Tak dokonał się zapowiedziany przez Jezusa „chrzest w Duchu”:

„Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1,5).

Maryja jest w grupie 120 uczniów (Dz 1,14—15), o której powiedziano: „I wszyscy... zaczęły mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”. Mówienie językami było bez wątplenia tym wspólno-

towym wyrazem, który stał się dostępny i dla innych grup chrześcijańskich: to muzyka wspólnej natchnionej modlitwy. Ta harmonia, która miała przyciągać tłumy, była dostępna dla wszystkich i wskazywała na wewnętrzne wydarzenie, które miało przemienić świat.

U KRESU LAT

Po tym wszystkim Ewangeliści już milczą.

Czy Maryja udała się z Janem do Efezu, zgodnie z sugestywnymi wizjami Katarzyny Emmerich? Historia nie może opierać się na tych wizjach. A dodatkowe zyski, jakie chciałaby w ten sposób osiągnąć, są mimo wszystko nader mizerne.

Dotyczyłoby to tym bardziej grobu Maryi w Jerozolimie. Ten zabytek, odnaleziony w Getsemani, odpowiada najstarszym apokryficznym opisom śmierci, podkreśla o. Bagatti, archeolog, odkrywca owego grobu Maryi.

Ale apokryfy o śmierci i Wniebowzięciu, podobnie jak apokryfy na temat dzieciństwa są zbyt dowolne, fantastyczne i rozbieżne między sobą, żeby można było im ufać. Jeśli nawet w tym pospolitym materiale są jakieś odłamki dobrej próby, to jednak nie znaleźliśmy jeszcze sposobu, żeby je zidentyfikować.

POZA HISTORIĄ

Dwunasty rozdział Apokalipsy umieszcza Maryję poza historią. Ta wizja przenosi do nieba i w przyszłość to, co Ewangelia Jana mówiła o Maryi, Matce Jezusa (2,1; 19,25) i Matce uczniów (19,27). Niewiasta z Apokalipsy łączy te dwa rysy: Matka Mesjasza (Ap 12,2—5) ma jeszcze inne dzieci, to jest uczniów (12,17). Jak w Ewangelii (J 2,4; 19,26), ta Matka nazywa się Niewiastą, w nawiązaniu do Ewy, wedle Księgi Rodzaju, co podejmuje też Apokalipsa (12,1.4.6.13—17). Podobnie jak Łukasz, także Jan, autor Apokalipsy, widzi w Matce Chrystusa Córkę Syjonu: uosobienie no-

wego ludu, czyli Kościoła. I podobnie jak Łukasz, zdaje się Ją utożsamiać z Arką Przymierza (przybytkiem Boga). Zestawia je w dwóch następujących po sobie wersetach (11,19 i 12,1).

„Potem Świątynia Boga w niebie się otwarła,
i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego Świątyni [...] Potem wielki znak ukazał się na niebie:
Niewiasta obleczone w słońce
i księżyc pod jej stopami,
a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu.
A jest brzemienna.
I woła cierpiąc bóle i męki rodzenia.
I inny znak ukazał się na niebie:
Oto wielki Smok barwy ognia [...] I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą,
ażeby, skoro porodzi, pożreć jej dziecko.
I porodziła Syna — Mężczyznę,
który wszystkie narody będzie paść różgą żelazną.
I zostało porwane jej Dziecię do Boga
i do Jego tronu.
A Niewiasta zbiegła na pustynię” (Ap 11,19; 12,1—6).

Na końcu rozdziału jest mowa o tym, że smok, niezdolny pokonać Niewiastę,

„...odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa” (Ap 12,17).

To potomstwo to uczniowie, których Jezus powierzył Maryi.

Apokalipsa wydaje się zapowiadać wizyty Matki Chrystusa w ciągu historii. Niewiasta odziana w słońce sprawiedliwości (to znaczy w Chrystusa) schodzi z nieba, by czynić dobrze na ziemi. Odwiedza Kościół, jak odwiedziła Elżbietę i przyjaciół w Kanie. Wielkie objawienia w czasach nowożytnych są ilustracją do Apokalipsy.

— Objawienia w Guadelupe (Meksyk, 1531) utwierdziły w środowisku indiańskim nowy Kościół w Nowym Świecie; ta założycielska ich funkcja jest uznawana coraz powszechniej.

— Objawienia w Lourdes obudziły zrozumienie losu ubogich w tym czasie, kiedy dewizą Thiersa było „Bogaćcie się”. Przywróciły one nadzieję pokładaną w Bogu i sens cudu w epoce racjonalizmu.

— Fatima ponawia to orędzie z nowym wymiarem historii zbawienia w bardzo ciężkim momencie historii świata.

Te i inne objawienia budzą głęboką wiarę aż do dnia dzisiejszego.

Nie tu miejsce na osąd tych objawień czy na ich historię.⁹ Niemniej rozpoznaje się w nich często pieczęć Apokalipsy: Niewiasta odziana w słońce, otoczona światłem, które Ją poprzedza. W Guadelupe i gdzie indziej ma Ona księżyc pod stopami i często koronę z gwiazd dwunastu. I jest Ona obecnie nieustannie, dyskretnie, skutecznie w codziennym życiu Kościoła i każdego z nas...

MARYJA I CZAS HISTORII

Powróćmy więc na koniec jeszcze do historii. Podkreślaliśmy niepełność i fragmentaryczność naszych wiadomości o Maryi. Nie można napisać Jej „życia” w całości, ani nawet uchwycić w nim ciągłości. Niemniej Pismo Święte, jedyne, które jest na czymś oparte, dostarcza nam pewnych danych materialnych, a więc przekazuje imię Maryi, informując o Jej rodzinnym mieście, małżeństwie, o pewnych Jej zachowaniach, itd., a poza tym rzuca błyski światła ukazujące Jej ścisłe i dynamiczne więzy z Chrystusem i Kościołem, zgodnie z Jej powołaniem. To jest istotne i na tym oparliśmy się nie pozwalając sobie na fantazjowanie.

Jedną z najbardziej oczywistych rzeczy, jaka z tego wynika, jest to, że Niewiasta znajduje się na styku czasów: przed Chrystusem, z Chrystusem w ciągu całego Jego życia, po Chrystusie.

Jeśli spojrzeć głębiej, należy Ona do wszystkich czasów Zbawienia: jako nowa Ewa, początek nowego stworzenia, wedle Ewangelii nawiązuje do czasu przed upadkiem; jako „młodsza niż grzech” dopełnia Nowy Testament, wprowadza Syna Bożego w świat i zapowiada Kościół; bliska Chrystusa rodzącego się, umierającego, chwalebego jest eschatologicznym wyobrażeniem Kościoła.

⁹ R. Laurentin, *Pélerinages, Sanctuaires, Années Saintes*. Paris 1983.

MIEJSCE MARYI W STRUKTURZE EWANGELII

Skrótowe informacje Ewangelii przedziwnie się uzupełniają wprowadzając nas w poznanie tego, co istotne.

— Łukasz 1—2 oraz Mateusz 1—2, a za nimi Paweł w Liście do Galatów 4,4 ukazują Maryję z początku życia Jezusa i Jego życia ukrytego.

— Jan przedstawia Jej czynną rolę na początku i przy końcu życia publicznego Chrystusa. Kana i Kalwaria, z zaakcentowaniem „godziny Jezusa”, wzajemnie sobie odpowiadają. Te epizody mają decydujące znaczenie w jego Ewangelii, która w samej swojej strukturze uwydatnia rolę kobiet. Każda z trzech ksiąg tej Ewangelii: księga znaków, księga Męki, księga Zmartwychwstania, zaczyna się epizodami z udziałem kobiet, gdzie kobiety okazują wiarę lub coś antycypują.

1. W księdze znaków Maryja (J 2, 1—12) i Samarytanka (4,7—42) ewangelizują lud z marginesu.

2. W księdze Męki siostry Łazarza wprowadzają zapowiedź pogrzebu (12,1—7), Zmartwychwstania Chrystusa (11,21—44).

3. W księdze Zmartwychwstania Maria Magdalena pierwsza udaje się do grobu i otrzymuje pierwsze objawienie (J 20).

Maryja otwiera księgę znaków i zajmuje miejsce centralne w księdze Męki (J 19,25—27). Nie jest tu przeciwstawiona innym kobietom (jak by chciał pewien rodzaj chrześcijańskiego feminizmu), lecz razem z innymi ukazuje profetyczną i antycypującą rolę kobiet w dziele Zbawienia. Specyficzne dla Niej tylko w tej roli jest to, że w odróżnieniu od innych kobiet (Samarytanka, siostry Łazarza, Maria Magdalena) jest nazwana Matką: Matką Jezusa, Matką uczniów. I to daje Jej specjalne miejsce.

MARYJA I DUCH ŚWIĘTY

Jeśli zapytać o sens udziału Maryi w tej ewangelicznej historii, to jedną z odpowiedzi jest to, że Maryja jest związana z Duchem Świętym. Wszystko z Nim się zaczyna:

„Duch Święty zstąpi na Ciebie” (Łk 1,35).

I znowu jest Ona tam, gdzie spełnia się obietnica Jezusa dana Apostołom:

„Duch Święty zstąpi na was” (Dz 1,8).

Wszystko, co mówi Łukasz, zamyka się między dwoma odniesieniami Maryi do Ducha Świętego: Proto- Pięćdziesiątnicą Zwiastowania i Pięćdziesiątnicą.

Dwa epizody u Jana, w których występuje Maryja: Kana (2,1—12) i Kalwaria (19,25—27), są też, w symbolice Jana, Pięćdziesiątnicami:

— Kana wyraża stały związek z Pięćdziesiątnicą, Świętem Przymierza, jako nowa Pięćdziesiątnica, Nowe Przymierze, fundujące wiarę uczniów; wyraża związek z Księgą Wyjścia 19 oraz Targumem.¹⁰

— Na Kalwarii Jezus daje swą Matkę; kiedy przed Matką „oddał ducha” (J 19,30), w samej Jego śmierci przypieczętowanie się Nowe Przymierze w Duchu, wodzie i krwi (19,35).

Ten ścisły, głęboki związek z Jezusem i Jego dziełem, o jakim mówi Ewangelia, wskazuje na to, co jeszcze zostaje do powiedzenia o miejscu Maryi w dogmacie.

W Ewangelii ukazuje Maryję jako kobietę wolną, dynamiczną, antycypującą Zbawienie, twórczą, i to bynajmniej nie w kontraście z innymi kobietami, ale taką właśnie jak one.

Jest Ona cała skierowana do Chrystusa, cała skierowana do Ducha Świętego, to znaczy, cała skierowana do Boga w podwójnym dynamizmie służby i dziękczynienia. Historia ewangeliczna, jako historia Zbawienia, wprowadza nas w dogmat.

¹⁰ A. Serra, *Contributi dell'antica letteratura giudaica per l'esegesi di Gv 2,1—12 e 19,25—27*. Roma, Marianum, 1977.

III. MARYJA W DOGMACIE

Maryja ma niezbywalne miejsce w teologii, gdyż teologia (wiedza o Bogu = *Theos*, po grecku) nie jest poznaniem Boga w Nim samym, ale poznaniem Boga Zbawiciela. Otóż Maryja naświetla, jak żadna inna osoba ludzka, zbawczy plan Boga. Jest Ona w tym planie punktem wyjścia: Ona uformowała Chrystusa, Ona zaangażowała się bezwarunkowo jako Służebnica Pańska przed wszystkimi stworzeniami i lepiej niż jakiegokolwiek inne stworzenie. Z tego względu jest Ona, przez swoją więź z Chrystusem, prototypem Kościoła i każdego chrześcijanina.

Ma Ona swoje organiczne miejsce w chrześcijańskim dogmacie z tytułu swoich jedynych i specyficznych związków z Chrystusem. Jest Ona kluczowym punktem chrześcijańskiej antropologii.

DOGMAT I MIŁOŚĆ

Dogmat, z greckiego *dogma* — przepis, oznacza to, w co powinniśmy wierzyć, czego nie możemy pomijać, aby poznać Boga, a więc też aby Go miłować. Nawet piosenka prawdę mówi: „Nie przyszłaby miłość, gdybyśmy się nie poznali”. Nie ma nic ważniejszego od poznania Boga i tego związku dyskretnej i niezmiernzonej miłości, jaki Bóg chce z nami ustanowić. Ta miłość jest szaleństwem: szaleństwem Krzyża, ale najpierw szaleństwem Syna Bożego i Jego narodzenia. Szaleństwem ze strony Stwórcy jest to, że wybrał stworzenie na swoją Matkę: nie na „matkę nosicielkę”, jak niemądrze powiedziano, ale na Matkę prawdziwą, niezastąpioną. Bóg ukochał tę Matkę, tak jak ukochał nas, aż do śmierci. To nas przewyższa. Przyjmijmy tę sytuację, gdyż inaczej nie będziemy chrześcijanami,

ponieważ teologia, która sprowadzałaby Boga do naszych sposobów widzenia, nie jest już teologią, ale grobem teologii, żalobną celebrą po śmierci Boga.

Teologia jest rozumieniem zbawczej miłości Boga. Dlatego, kto neguje dogmat, niszczy możliwości autentycznej miłości i niszczy sam siebie, gdyż człowiek bez Boga upada. Orzeczenia dogmatu obowiązują nas nie pod karą jakichś sankcji zewnętrznych, ale pod groźbą odpadnięcia od Boga, który nas miłuje, a więc pod groźbą uchybienia naszemu przeznaczeniu.

Zbawienie w Jezusie Chrystusie zaczyna się konkretnie, historycznie od tej Kobiety, od której Bóg zażądał wolnej zgody, by stać się człowiekiem pośród ludzi. I była Ona przy Nim obecna, jak widzieliśmy, od Jego narodzenia aż do śmierci, a teraz jest z Nim w Jego wiecznej chwale.

Bóg objawił nam Jezusa Chrystusa przez żłóbek, przez Krzyż, przez pusty grób — znaki Jego ubóstwa, miłości, Zmartwychwstania. Objawił Go nam także, w sposób bardziej witalny i osobisty, przez swoją Matkę, ponieważ Matka Boża nie jest jakąkolwiek matką. Bóg, który nie mógł skończyć w grobie jak każdy inny śmiertelnik, nie mógł przyjść do tej Matki bez przemienienia Jej osoby i Jej macierzyństwa, przy czym to przemienienie nie mogło być deformacją. Matka Boża nie jest bynajmniej matką w jakimś niepełnym znaczeniu. Z Syna Bożego nie uczyniła też Ona pół-boga ani nadczłowieka, ale wydała prawdziwego człowieka złączonego z Bogiem w Jego Osobie. Rozpoznała się Ona w tym Synu, a On rozpoznał się w tej Matce. W Niej Słowo, odwieczny obraz Boga Niewidzialnego stało się obrazem czasowym i widzialnym.

TRZY POZIOMY DOGMATYCZNE

Stąd wynikają chrześcijańskie dogmaty, które w różnym stopniu odnoszą się do Maryi.

1. Ponieważ z Niej narodził się Syn Boży, jest Ona Matką Boga we własnej osobie. To wyjątkowe macierzyństwo zakładało dziewictwo jako swój specyficzny znak. Na to Ojcowie zwracają specjalną uwagę. Wymagało także Jej świętości. Te trzy części dogmatu są

czymś jednym, zgodnie z głęboką logiką Bożą. Jest to pierwszy biblijny układ dogmatyczny, który wszedł bardziej wyraźnie do świadomości Kościoła już od pierwszych wieków, przed połową V wieku. Zaczynamy więc od pierwszej fundamentalnej warstwy Objawienia.

2. Dwa dogmaty zdefiniowane w czasach nowożytnych: o Niepokalanym Poczęciu Maryi i o Jej końcowej chwale.

3. Dwa fundamentalne fakty dogmatyczne, które nie zostały oficjalnie zdefiniowane: miejsce Maryi w dziele Zbawienia i w kulcie chrześcijańskim.

DOGMATY BIBLIJNE: MATKA BOGA, DZIEWICA, ŚWIĘTA

MATKA BOGA

Bóg wybrał Maryję, aby stać się człowiekiem pośród ludzi. To racja Jej obecności w planie Zbawienia.

Przez poczęcie, ukształtowanie, zrodzenie, wychowanie Syna, który jest Bogiem, stała się Ona Matką Boga. To jest centralne i fundamentalne twierdzenie dotyczące Maryi.

Język biblijny i język tradycyjny

To twierdzenie jest wyraźnie zawarte w Biblii, gdzie Chrystus jest Panem, a Maryja Jego Matką. Jest Ona formalnie Matką Pana wedle Łk 1,43, gdzie termin „Pan” powinien być wzięty w znaczeniu mocniejszym.

Trudności powiększa tu fakt, że Kościół wyraził najpierw ten dogmat za pomocą paradoksalnej i łatwej do skrytykowania formuły: *Theotokos*. Ten grecki termin znaczy dosłownie: „ta, która rodzi z Boga”. Sufiks *tokos*, który posłużył do utworzenia ponad setki słów greckich, był dobrze znany lekarzom i biologom. Odpowiada mu francuskie *par* w takich wyrazach, jak: *vivipare* (żyworodne), *ovipare* (jajorodne), *primipare* (pierworódka, pierwiastka — kobieta, która rodzi pierwszy raz). *Theo-tokos* łączy paradoksalnie to, co

we Wcieleniu jest najbardziej Boskie, i to co, najbardziej zwierzęce: Boga i zrodzenie, wydanie na świat w tym sensie, w jakim to słowo wyraża coś najbardziej cielesnego, najbardziej gwałtownego. Było to nie do przyjęcia dla Greków, dla których Bóg był Niezmienny, Niezniszczalny, Niecierpięliwy. Przypisywać Bogu zrodzenie się — to wydawało się degradowaniem Go i bluźnierstwem.

Dlatego patriarcha Nestoriusz, znany ze swej mądrości i zrównowazenia, skrytykował użycie tego terminu. Miał tym bardziej rację, że termin ten w Egipcie przysługiwał najpierw bogini Izis: *Manu-Ti*, wyrażenie, które ma taką samą strukturę i to samo znaczenie co *Theotokos* (*mas* — rodzic, *Ti* — Bóg). Ale sens tego wyrażenia był już należycie skorygowany.

Zareagował na to Cyryl z Aleksandrii. Bronił on egipskiego tytułu, atakując patriarchę za to, że ten ryzykował zanegowanie jedności Chrystusa.

Sobór Efeski (431) podjął obronę nie Maryi, ale tej jedności. Miało to bowiem zasadnicze znaczenie, aby potwierdzić, że Bóg we własnej osobie stał się człowiekiem. To Bóg naprawdę się narodził, cierpiał, umarł we własnej osobie, wedle człowieczeństwa. To przypisanie Synowi Bożemu tego, co przeżył w swoim człowieczeństwie, nazywało się komunikacją idiomatów (wspólnotą orzeczeń).

Paradoks, który może szokować w wyrażeniu *Theo-tokos* jest prostym dziedzictwem Prologu św. Jana: „Słowo stało się ciałem” (1,14). Ta ostra formuła jest paradoksalna. Jak *Theo-tokos* łączy ona dwa ekstrema: boskie i cielesne.

Jest to formuła niepełna, gdyż lepiej byłoby powiedzieć: „Słowo stało się człowiekiem”. Chrystus nie przyjął całkiem po prostu ciała. On przyjął pełne człowieczeństwo: ciało i duszę (rozum, wolę, ludzką wolność). Jest On prawdziwie człowiekiem, tak jak prawdziwie jest Bogiem, w pełni człowiekiem tak jak w pełni Bogiem; doskonałym człowiekiem i doskonałym Bogiem, mówili Ojcowie.

Łacinnicy dla wyrażenia roli Maryi preferowali formułę mniej brutalną, a bardziej abstrakcyjną: Matka Boga. To wyrażenie nie włącza już Boga w proces rodzenia, ale wyraża osobową relację Boga do Matki, która uformowała Jego człowieczeństwo.

Funkcja Matki

Powiedziałem „uformowała Jego człowieczeństwo”: nie tylko Jego ciało, gdyż matka nie jest wyłącznie maszyną do wytwarzania ciała, jak taśma produkcyjna, z której schodzi gotowy samochód. Matka otacza to ciało całym swym ludzkim ciepłem i swą czułością. Po urodzeniu prowadzi małe ludzkie zwierzątko do człowieczeństwa. Bez tego byłoby ono jakimś dzikusiem, jak dzieci opuszczone.

Matka rozbudza psychikę małego człowieka, który w ten sposób humanizuje się. Uczy dostrzegać w niej samej pierwsze ludzkie *vis-à-vis*: to, które go uformowało i które go kocha. Uczy go uśmiechać się i mówić. Uczy go kochać konkretnie, z wymaganiami, z chwilowymi frustracjami, porywami i wyborami miłości. Całe to uczenie odbywa się przez kontakty psychiczne poczynając od karmienia: ssania, które jest głębokim doświadczeniem i dla matki, i dla dziecka.

W tym wszystkim Syn Boży uczył się też człowieczeństwa: to było nowe doświadczenie dla Boga. Człowiek jest takim jestestwem, które musi jeść, aby żyć, inaczej umiera. To więc jest kwestia życia i śmierci i Chrystus Pan pamiętał o tym ustanawiając Eucharystię. Wszystko to jest o wiele ważniejsze, niż się wydaje. W pewnych klinikach amerykańskich z lat trzydziestych, gdzie kult aseptyki kazał umieszczać dzieci pod szklanymi kloszami, gdzie pielęgniarki pracowały w rękawiczkach i maskach, dzieci marły jak muchy albo stawały się idiotami. Trzeba rozbudzenia uczuciowości, ludzkiego spotkania, żeby stać się człowiekiem. Każde dziecko zawdzięcza to swej matce. Słowo Boże nauczyło się tego od swej Matki. Nauczyło się od Niej wszystkiego wedle człowieczeństwa.

Poważne zarzuty

Ale, zarzuci ktoś, dlaczego nazywać Ją „Matką Boga”? Jest to błąd, a nawet bluźnierstwo:

— błąd, ponieważ Maryja jako stworzenie nie zrodziła Boga, Bóg istniał przed Nią;

— bluźnierstwo, ponieważ w ten sposób czyni się z Maryi boginię. Kościół stworzył z Niej boginię, mó-

wią niektórzy historycy religii, gdy tymczasem przeciwnie, wstręt pierwszych chrześcijan do pogańskich bogiń tłumaczy ich jak największą dyskrecję wobec Dziewicy Maryi. W sposób godny podziwu zaznaczyli oni różnicę między bóstwami kosmicznymi, wcieleńniami sił natury, a tą Kobieta, ubogą Służebnicą, która stała się ludzką Matką Słowa Wcielonego. Godna podziwu jest ta staranność, z jaką odsuwali wszelką możliwość pomieszania w tym względzie.

Obrona tytułu *Theotokos* nie miała na celu podniesienia Maryi, ale zagwarantowanie osobowej jedności Chrystusa.

To, co potępił Sobór Efeski, to było rozdzielenie Chrystusa. Albowiem jeśli to nie Bóg się narodził i umarł za nas, to Bóg i człowiek w Chrystusie są tylko zestawieni, a nie są jednym Chrystusem. Zbawcza miłość wtedy zanika. Jezus staje się tylko marionetką, którą Bóg pociąga za sznurki, a nie Bogiem-Człowiekiem. To, że Bóg przyjął naturę ludzką, egzystencję ludzką, w której cierpiał i umarł, ukazuje szaleństwo Jego miłości do ludzi. Jeśli się to zapoznaje, upada wiara i zbawienie.

Ale czy Grecy nie mieli racji broniąc transcendentji Boga? Czy „Matka Boga” nie jest w ogóle skandalicznym nadużyciem językowym?

Macierzyństwo dotyczy osoby

Nie, gdyż chodzi tu o prawdę ludzką, fundamentalną prawdę antropologiczną. Teolog, który fałszuje człowieczeństwo, fałszuje i Boga, który stworzył nas na swój obraz.

Zechciejmy to dobrze zrozumieć: ojciec i matka nie są bynajmniej nimi wyłącznie w odniesieniu do fizycznego elementu, jaki dają swojemu dziecku. Należałoby wtedy powiedzieć, że ojciec jest tylko ojcem plemnika, a matka — matką jaja. Byłaby to nieludzka logika i zarazem logika nierozumna, gdyż macierzyństwo i ojcostwo odnoszą się do osoby dziecka. Ojciec i matka są — razem i korelatywnie — ojcem i matką Dominika, Jakuba jako osoby, a nie ciała Jakuba czy Moniki.

Syn Maryi jest Osobą Boską

Maryja, jak każda matka, jest Matką Osoby swojego Syna, a Jej Syn jest Bożym Synem we własnej osobie. Jest Osobą istniejącą uprzednio, jest Boską Osobą.

Ma to istotne znaczenie dla zrozumienia pierwotnego osobowego stosunku Syna Bożego do ludzkości, pierwotnego stosunku konkretnej i osobowej miłości, jaki nawiązał stając się człowiekiem.

Dla każdego dziecka matka stwarza ten ludzki stosunek, od którego zaczyna się odkrywanie wszystkich innych stosunków, wszystkich innych ludzi. Dla Boga, który stał się człowiekiem, pierwszym takim ludzkim stosunkiem było macierzyństwo. I dar Boga był potrzebny, aby kobieta mogła godnie i należycie ustanowić ten pierwszy stosunek.

Matka Boga wedle człowieczeństwa

Ale trzeba od razu dodać: Maryja jest Matką Boga wedle człowieczeństwa. Nie zrodziła Ona Boskości, lecz została wybrana, aby dać Bogu to istnienie cielesne, jakie chciał przyjąć, by stać się jednym z nas: „Dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia”, mówi *Credo*. Tylko poprzez tę szaloną wprost przygodę Boga możemy zrozumieć Jego miłość do nas i Jego plan Zbawienia. Przyjmuje On konkretnie całą ludzką egzystencję, ale bez pomniejszania czy osłabiania swej transcendencji, bez odmiany swej Boskiej egzystencji.

Nie czyni to wcale z Maryi jakiejś bogini. W tej „przedziwnej wymianie” Ona właśnie reprezentuje ludzkość. I z tego tytułu daje Bogu to, czego nie miał. Miał wszystko przecież, powie ktoś. Nie, do dzieła Zbawienia brakowało Mu małości, możliwości działania, cierpienia, umierania po ludzku, w solidarności z ludźmi dla ich Zbawienia. Cudownie wyraziła to Marie-Noël w poemacie, w którym Maryja tak mówi:

Ty ust nie miałeś, Boże, aby mówić
do zagubionych tu, na ziemi, ludzi...
Przy Twoich ustach pierś mlekiem nabrzmiała —
Twe usta, Synu, jam Ci darowała.

Ręka, mój Boże, Ty nie miałeś ręki,
by ludzkie ciała jej dotknięciem leczyć...
Jak pączek róży, Twoja piąstka mała —
rękę Twą, Synu, jam Ci darowała.

Ciała, mój Boże, nie miałeś, by z nimi
łamać się chlebem, co miał ich posilić.
Kształt ze mnie wzięty wiosny Twego ciała —
to ja, mój Synu, jam Ci darowała.

Śmierci nie miałeś, Boże, by zbawienie
świata darować. O, bólu tej ziemi...
Twoja śmierć ludzka — sam, gdy noc zapadła —
to ja, mój mały, jam Ci śmierć tę dała”

(tłum. M. Szafrńska-Brandt)

DZIEWICA

Zaczynamy rozumieć, dlaczego Maryja musiała być Dziewicą. Wiąże się to z transcendencją Syna Bożego, z Jego odwieczną i pierwotną relacją do Ojca i z Jego szczególną relacją do Matki.

Owszem, Jego narodzenie było prawdziwym narodziem, przez które Bóg stał się naprawdę człowiekiem, ale bez naruszania swej transcendencji, przy czym było konieczne, żeby ta transcendencja zamaniestowała się w cielesnej i psychicznej immanencji Boga w człowieczeństwie. Ojciec genetyczny zaciemniłby Objawienie Chrystusa, odwiecznego Syna Ojca w jedynym synostwie. Dla Niego ludzkie ojcostwo mogło być tylko ojcostwem przybranym, jak dostrzegł to dobrze Mateusz w pierwszym rozdziale swej Ewangelii.

Znak

Potrzebny był znak na to, że ludzkie urodzenie Syna Bożego było ponadnaturalne, jako pochodzące od Boga transcendentnego, i zarazem naturalne przez autentycznie ludzki czynnik: materialny i macierzyński.

Mateusz (1—2) i Łukasz (1—2) umieszczają dziewicze narodzenie w centrum Ewangelii dziecięstwa (choć w odmienny sposób). Uznają je za fakt, a nie za ideę czy wydedukowany wniosek (*theologoumenon*). Xavier Léon-Dufour i G. M. Soares Prabhu zgromadzili na to solidne argumenty historyczno-krytyczne.

Fakt

Ewangelisci byli zaskoczeni tym faktem, który ujawnił się w toku ich uważnych poszukiwań, wbrew obiegowym ideom i ich własnemu projektowi.

Ten projekt zmierzał do wykazania, poprzez Józefa, nieznanego potomka Dawida, że Jezus odpowiada dobrze charakterowi Mesjasza: „Syna Dawida” według Proroków, i że tłumy słusznie obwoływały Go „Synem Dawida” (Mt 9,27; 15,22; 20,30—31; 21,9.15; Mk 10,47—48; 11,10). Otóż poszukiwania w źródłach rodzinnych (w Jerozolimie przez Łukasza i być może w Nazarecie przez Mateusza) doprowadziły do stwierdzenia, że Józef nie był genetycznym ojcem Jezusa. Rujnowało to ich projekt i tok dowodzenia. Ażeby się z tym uporać, potrzeba było dłuższej refleksji i odkrycia, że Jezus był Mesjaszem mniej jako Syn Dawida (przez adopcję), niż jako Syn Boży.

Ewangelisci wyrazili tę głęboką prawdę wbrew opinii żydowskiej i pogańskiej, dla której uznanie dziewiczego poczęcia było, tak jak i w naszych czasach, przyczyną pośmiewiska. Żydzi i poganie (Celsus w II w.) mówili o cudzołóstwie.

Teologicznie biorąc Ewangelisci zrozumieli ten tajemniczy fakt w świetle daru Boga: Chrystusa, Syna Bożego (Łk 1,32), „Boga z nami” (Mt 1,23) i daru Maryi, Jego Matki, poświęconej przez Ducha (Mt 1,18—20; Łk 1,35): Dziewicy z wyboru, przygotowanej przez Boga do tej konsekracji (Łk 1,34).

Umieli oni wyrazić tę nową prawdę wbrew utartym poglądom, z którymi niesłusznie całkiem ich identyfikowano zniekształcając zupełnie ich zamiar. Uniknęli oni wszystkiego, co mogło w jakikolwiek sposób zbliżyć Tajemnicę do teogamii — erotycznych małżeństw bogów i bogiń.

Nie uczynili wcale z Maryi małżonki Boga, a nazywają Ją tylko małżonką Józefa. W opisie dziewiczego narodzenia (podobnie jak i w dalszym ciągu Ewangelii) unikają mówienia o Bogu jako Ojcu, gdyż Bóg nie jest ojcem ludzkim, ojcem genetycznym, zapładniającym, jak w religiach kosmicznych albo w psychoanalitycznych interpretacjach, deformujących prawdę Ewangelii. Nie nazywają też Maryi „oblubienicą Ducha Świętego”, co jest dyskusyjną formułą średniowieczną.

Jeśli Łukasz i Mateusz odnoszą dziewicze poczęcie do Ducha Świętego, to wybór tego imienia Boga bierze się po części stąd, że Duch (*Ruah*) jest w językach semickich rodzaju żeńskiego. Wyklucza to radykalnie wszelki posmak teogamii. Duch Święty występuje nie jako czynnik zapładniający (tak w interpretacji Jonesa i innych psychoanalityków), ale jako poświadczający transcendentne, czysto Boskie pochodzenie Syna Maryi.

Krótko — wyrazili oni w sposób w miarę oryginalny prawdę nową: przyjście Syna Bożego bez genetycznego ojca, zgodnie z tą zbijającą z tropu informacją, jaką uzyskali z tradycji rodzinnej i od samej Maryi (Łk 2,19.51).

To stwierdzenie dwóch Ewangelii dziecięstwa znajduje poparcie w całym Nowym Testamencie, gdzie Jezus nie ma innego ojca niż sam Bóg (poza rzadkimi i korygowanymi wzmiankami o przybranym ojcostwie Józefa). Paweł i Marek, którzy nie mówią wyraźnie o dziewiczym poczęciu, nie mówią też o Józefie. Paweł mówi o Jezusie „urodzonym z niewiasty” (nie z mężczyzny). Co do Jana, to ujmuje on w jednej wizji proces rodzenia wiecznego w czasie: zawsze dziewiczego rodzenia przez Wcielenie Słowa, które stało się ciałem, oraz rodzenia przez Chrzest „ani z krwi, ani z żądzły ciała, ani z woli męża, ale z Boga” (1,13).

Zaciekła krytyka

Ten ewangeliczny dogmat, ta po ludzku kłopotliwa prawda, że Maryja jest Dziewicą i Matką, jest od dwóch wieków przedmiotem zacieklej krytyki. Nie ma drugiego dogmatu, który starano by się tak metodycznie, systematycznie, wytrwale i zmyślnie podkopać. Ta piękna prawda została przez to zaciemniona także w umysłach chrześcijan.

Wynika to z przesłanek kulturowych, często partykularnych, systemowych i namiętnościowych, a mianowicie: z racjonalizmu (dziś traci on już rozpęd), z idealizmu dewaluującego porządek rzeczy konkretnych, wreszcie z podniesienia seksualności do rangi wartości najwyższej dla człowieka, sprowadzonej do *libido* jako fundamentalnego psychologicznego czyn-

nika konstytutywnego. Przedstawiliśmy już gdzie indziej te ciągle usiłowania zmierzające do obalenia dziewictwa Maryi oraz ich wewnętrzne sprzeczności.

— Tak zwana egzegeza naukowa próbowała najpierw podważyć poprzez krytykę tekstu autentyczność wersetów potwierdzających dziewictwo Maryi. Ale nauka odrzuciła te hipotezy i utrzymała owe wersety.

— Następnie próbowano inaczej je zinterpretować, na wiele subtelnych sposobów popadając w różne sprzeczności.

— Wreszcie próbowano zaliczyć je do mitologii, zapisanych „w stylu epoki”, gdy tymczasem są one całkiem czymś innym i kontrastują z apokryfami.

Nie tu miejsce, by wracać do tej złożonej historii czy do analizy, którą można znaleźć w *Les Évangiles de l'enfance*, a w formie skróconej w *Les Évangiles de Noël*.

Często mówiono (w duchu ideologii seksualistycznych czy feministycznych): dziewictwo Maryi uwłacza stwórczemu planowi Bożemu, uwłacza seksualności, rodzinie. To, że Bóg nie narodził się w sposób normalny, że był Dzieckiem bez ojca — to pomniejsza Jego autentyczność i nawet Jego człowieczeństwo. Ten dogmat wyraża jedynie „odwet duchownych żyjących w celibacie” i pogardę dla szlachetnego stosunku mężczyzny i kobiety.

— Nie, nie jest to dewaluacja rodziny, ponieważ Syn Boży wychowywał się w rodzinie ludzkiej, gdzie Józef odgrywał w pełnym zakresie rolę przybranego ojca, a zobaczymy, że adopcja nie stwarza jakiegoś ulgowego ojcostwa czy macierzyństwa.

— Nie jest to również dewaluacja seksualności. Jest ona jedną z cenniejszych wartości stworzenia, istotną dla ludzkiej wspólnoty i dla przeżycia ludzkości. Zgodnie z planem Bożym potrzebna jest miłość dwóch istot ludzkich: mężczyzny i kobiety, aby stworzyć nową osobę ludzką.

Jeśli inaczej ma się z Chrystusem, to dlatego, że narodzenie Syna Bożego było czymś innym. Rodzice nie mogli Mu dać istnienia osobowego, bo Syn Boży już istniał. Przyszedł On jako Bóg do ludzi i dlatego przyjął człowieczeństwo. Wybrał w tym celu dzieworództwo, tak skandaliczne dla mądrych i uczonych, tak szokujące dla Ewangelistów, jak to stwierdziliśmy.

Ojcowie Kościoła rozumieli głęboko rację, dlaczego Wcielenie Syna Bożego wymagało dziewictwa Maryi. Ojciec Terrien SJ, zebrał na początku tego wieku ich teksty streszczając je w tej maksymie św. Augustyna:

Jeśli Bóg miał się narodzić, to mógł się narodzić tylko z Dziewicy, a jeśli miała porodzić Dziewica, to mogła porodzić tylko Boga (por. *O Trójcy Świętej*, XIII — przeł. M. Stokowska, Poznań 1963, POK 25).

Znak jedynego synostwa Bożego

Stwierdzenie paradoksalne, ale dogmat wyrażający transcendencję Boga ma często pozór skrajności i niedorzeczności (por. *Theotokos*).

Ojcowie wyrażali go na różne sposoby, które są jakby odblaskami powierzchni diamentu. Dziewictwo Maryi oznacza, że Syn Boży może mieć tylko jednego Ojca.¹

„Jeśli Chrystus narodził się z człowieka, to jasne, że z Dziewicy, gdyż inaczej miałby dwóch Ojców: Boga i człowieka, jeśli Matka nie byłaby Dziewicą” — mówił Tertulian ok. 220 r. (*Ad Marcionem*, 4,10,7 c 2,563).

„Ażeby się okazało, że Chrystus, także w człowieku, przyszedł z nieba, został stworzony bez udziału ojca, gdyż miał Boga za Ojca duchowego; jak Jego Ojciec duchowy jest Bogiem i Syn nie ma takiej matki, tak Jego Matka cielesna jest Dziewicą i nie ma On takiego ojca” (Laktancjusz, ok. 307 r. *De divinis institutionibus*, 4,27, PL 6, 524).

„Jeden Syn nie może pochodzić od dwóch ojców”, pisze Proklos na początku V w. (*Sermo 1 de Nativitate* *3, PG 65, 713).

„Ten, który jest bez matki w niebie, na ziemi jest bez ojca” (*tamże*, 716).

„Jeden i ten sam Syn jest bez matki Stwórcą, a bez Ojca stworzeniem” (*tamże*, 685).

Te stwierdzenia ukazują tę fundamentalną prawdę, że Chrystus ma tylko jednego Ojca i jedno Boże synostwo, z którym związana została Maryja przez Wcielenie. W tym duchu można zrozumieć cały głęboki sens tytułu Matki Boga.

¹ R. Laurentin, *Sens et historicité de la Conception virginale*, w: *Mélanges C. Balić*, Rome 1971, s. 515—542.

* Tytuły homilii Ojców greckich podajemy w brzmieniu łacińskim (przyp. tłum.).

Znak transcendencji

Dla Ojców jest to również znak transcendencji:

„Słowo stwórcze uformowało sobie ciało z Dziewicy, żeby dać wszystkim wyraźny dowód swej boskości; albowiem Ten, który to uczynił, musi być także Stworzycielem wszystkiego” (św. Atanazy, *De Incarnatione*, 18, PG 25, 128).

Znak preegzystencji

Jest to również znak preegzystencji Chrystusa według Teodora z Ancyry, który wyjaśnia, jak dwojakié narodzenie nie niszczy jedności Syna Bożego:

„Ponieważ Jedyny pochodzi od Ojca, jak może się na nowo narodzić z Dziewicy?

Od ojca pochodzi przez naturę, a narodził się z Dziewicy przez zrządzenie: tam jako Bóg, tu jako człowiek” (*De Nativitate Domini*, 2,7—8, PG 77,1377).

Rozwija on szeroko porównanie: moje słowo (wyraz myśli) rodzi się w moim umyśle. Ale jeśli chcę zapisać je na papierze, to nie powstaje już i nie rodzi się to słowo, ale tylko jego widzialna manifestacja. Tak samo:

„Dziewica rodząca Słowo w ciele nie daje przez to początku boskości. Żadną miarą! Ale ukazuje ludziom Boga, który stał się człowiekiem”.

To porównanie wyraża na płaszczyźnie rozumowej to, co powiedzieliśmy wyżej na płaszczyźnie miłości: jeśli potrzebne jest połączenie miłości ludzkich do stworzenia nowej osoby ludzkiej, to nie jest już tak samo w przypadku manifestacji Syna Bożego.

Gustave Martelet próbuje zanalizować dokładniej konieczny związek między Wcieleniem i dziewictwem pokazując, że normalne narodzenie przemieniałoby Wcielenie w adopcję:

„Jeśli Jezus byłby owocem miłości Józefa i Maryi, to jakkolwiek wielka i święta byłaby to miłość, owoc ten byłby także wyłącznie ludzki... Niewątpliwie ten owoc ludzki mógłby być, tak wcześniej jak tylko to sobie można wyobrazić, przysposobiony przez Boga na mocy zadziwiającego aktu adopcji, dokonanego, żeby tak powiedzieć, w jednym momencie! Jednakże

mielibyśmy w tym przypadku tylko małego człowieka, który stałby się Synem Bożym jedynie adoptowanym. W żaden sposób nie byłibyśmy w obliczu Tajemnicy, jaką objawia Pismo i jaką wyznaje wiara: Tajemnicy prawdziwego Syna Bożego, który stał się człowiekiem przez Wcielenie” (*L’Au-delà retrouvé* Paris, 1975, s. 203).

Znak nowego stworzenia

Dziewicze narodzenie jest znakiem, że zaczyna się zapowiedziane przez Proroków nowe stworzenie: nowy świat bez grzechu, bez metod tego świata. Nowe stworzenie, tak jak pierwsze, może zaistnieć tylko w wyniku interwencji samego Boga. Ludzka, męska inicjatywa nie miała miejsca w tym fakcie wyjątkowym, kiedy Bóg narodził się, aby wszystko radykalnie odmówić.

Znak miłości przewyższającej *eros*

W czasach nowożytnych Karl Barth, protestant, z największą niewątpliwie wyrazistością ukazał na nowo tę zaciemnioną już nieco prawdę dogmatyczną. Tajemnica ta wyraża darmość pierwszego i fundamentalnego daru Wcielenia, wyjaśnia Barth:

„Człowiek Jezus nie ma ojca. Jego poczęcie nie podlega powszechnemu prawu. Jego istnienie zaczyna się wolną decyzją samego Boga. Wynika z wolności, jaka charakteryzuje jedność Ojca i Syna, złączonych przez miłość, to znaczy, przez Ducha Świętego. To jest dogmat o wolności Boga i z tej wolności Boga pochodzi istnienie Boga-Człowieka; Jezusa Chrystusa” (K. Barth, *Esquisse d’une dogmatique*, Paris 1950, s. 96).

Ten teolog, któremu z trudnością przyszło załatwić porachunki z ciałem, odczytywał tu tryumf *Agape* nad *erosem* w takich zadziwiających słowach, na które nie pozwoliłby sobie ksiądz żyjący w celibacie:

„W każdym naturalnym rodzeniu na pierwszym planie jest męczyzna, świadomy swej władzy, silny swoją wolą, dumny ze swej twórczej mocy. Proces naturalnego rodzenia nie byłby więc adekwatnym znakiem dla Tajemnicy, o którą tu chodzi. Zjednoczenie seksualne [...] nie mogło wchodzić w grę jako znak boskiej *Agape*, która nie szuka swej korzyści. Wola mocy i dominacji, jaka wyraża się szczególnie w akcie seksual-

nym, wskazuje na całkiem coś innego niż majestat Miłosierdzia Bożego. Oto dlaczego dziewictwo Maryi, a nie związek Józefa i Maryi jest znakiem Objawienia i poznania Tajemnicy Bożego Narodzenia” (*Dogmatique*, vol. 1, t. II, fasc. 1, s. 180).

„Historia ludzkości [...] nie jest historią samców, historią dzieł i dokonań męskich [...] W tej perspektywie można uchwycić lepiej znak Tajemnicy Bożego Narodzenia w całej jej doniosłości. Fakt, że Jezus nie ma ziemskiego ojca, zasługuje na uwagę. Mężczyzna, świadomy swej woli i mocy, mężczyzna, twórca i pan, nie może uczestniczyć w Bożym dziele [...] Trzeba zatem, żeby wykluczony został czynnik męski, gdy potrzebny jest znak ukazujący Wcielenie” (*tamże*, s. 181).

To zdecydowane świadectwo nie powinno być odczytywane jako ujma dla seksualności, którą Bóg zgodnie z prawem miłości stworzył po to, by była najwyższym wyrazem ludzkiej miłości w ciele, gdy zwierzęca zmysłowość jest przyjęta, kierowana i przemieniona przez ludzką miłość i uczestnictwo w stwórczym akcie Boga.

Znak ewangelicznego ubóstwa

Dziewicze poczęcie ujawnia jeszcze u początku Zbawienia pewien istotny aspekt Ewangelii Chrystusa: Dobrą Nowinę głoszoną ubogim za pomocą środków ubogich, jedynie godnych Boga. Bóg celowo zrezygnował ze środków tego świata (bogactwa, władza królewska, itd.), zrezygnował tak radykalnie, że Kościół miał trudności ze zrozumieniem i przyswojeniem sobie tego w ciągu wieków. Tak więc Chrystus zrezygnował:

— z królestwa, z władzy politycznej mimo nacisku tłumów (J 6,15; 18,36);

— z pieniędzy, które wykluczył z misji ewangelicznej: „przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie” (Mk 6,8; por. Łk 9,3);

— z wiedzy wystarczającej skrybom i faryzeuszom, do których szkół nie uczęszczał. Mówił „jak ten, który ma władzę” (Mk 1,22; por. 1,27; J 7, 46), ale w innym stylu, nadzwyczaj popularnie, co zapewniło trwałą sukces Ewangelii;

— przy czym należy jeszcze pamiętać o poście, który podjął na początku swej działalności i do którego są

wezwani chrześcijanie, gdy „zabiorą im pana młodego” (Mt 9,15).

Wszystkie te wyrzeczenia są szaleństwem wobec mądrości tego świata.

Dziewicze poczęcie, jako początek egzystencji Chrystusa, ujawnia najbardziej paradoksalny rys ewangelicznego ubóstwa: rezygnację z miłości seksualnej. Chrystus powiedział o tym: „...a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni” i skomentował tę drogę w najbardziej lakoniczny sposób: „Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt 19,12).

Wybór celibatu dla Boga samego jest tak samo niewytłumaczalny, tak samo irracjonalny i bezinteresowny jak wybór dokonany przez mężczyznę i kobietę w małżeństwie, dotyczący osoby drugiej płci z wykluczeniem wszystkich innych.

Dziewicze poczęcie, które bardziej szokowało w czasach Chrystusa niż obecnie, gdy nauka czyni postępy w poznaniu dzieworództwa, ma tylko sens w odniesieniu do Boga i Chrystusa.

Sens dla Maryi

Ma ono też swój sens dla Tej, którą Tradycja chrześcijańska nazwała Dziewicą. Maryja jest pierwowzorem, wynalazczynią dobrowolnego dziewictwa. Czy to znaczy, że nikt Jej w tym nie wyprzedził? Nie, gdyż Filon znał wspóloty starszych dziewic u esseńczyków, przy czym jednak w tym środowisku chodziło o czystość rytualną. Maryja odkryła dziewictwo w miłości jako wyłączny i całkowity dar dla Boga.

W tym jest Ona pierwsza. Uczyniła ten wybór przed Zwiastowaniem, jak to na ogół rozumiano poza naszym wiekiem, kiedy to dla wypowiedzi Maryi „Nie znam męża” zaczęto wymyślać subtelne i sprzeczne z nią znaczenia.

Czas teraźniejszy oznacza tu postanowienie, żeby nie znać wcale, jak gdy się mówi: „Nie piję”, „Nie palę”, itd.

Maryja była dobrowolnie Dziewicą, powtarzają Ojcowie wiedzeni Bożym światłem.

Ojcowie Kościoła bardzo wcześnie zaczęli powoły-

wać się na przykład Maryi, która uczyniła ten wybór z najpełniejszej miłości i najpełniejszej wolności. Widzą w tym nie jakiś wyczyn oddalający od reszty ludzi, ale wybór szczytowy, modelowy, który może być dla nich natchnieniem.

„Poczęła Ona Chrystusa w swym sercu (przez wiarę), zanim poczęła Go w ciele” — mówią na różne sposoby. Nauka ta została przyjęta przez Sobór Watykański II (*Lumen gentium*, 53).

Jej dziewictwo — to najpierw czysta wiara, która Ją natchnie do uczynienia Bogu całkowitego daru włącznie z ciałem.

Ten dar nie oznacza bezpłodności, ale zasadę nowej płodności: ewangelicznego stokrotnego planu. Dziewictwo przyjęte z miłości poszerza miłość na drugich. Matka Teresa jest aktualną tego ilustracją.

Dla Maryi było w tym jeszcze coś więcej, coś jedynego.

Ta Dziewica jest Matką w najpełniejszym tego słowa znaczeniu: Matką Boga i Matką ludzi, Jego braci, zgodnie z testamentem Chrystusa na Kalwarii: „Oto Matka twoja” (J 19,25—27). Maryja jest tu przykładem. Jej wybór wyłączny uczynił Ją Matką po stokroć. Uczy Ona wszystkich chrześcijan — czy żyją oni w małżeństwie, czy w celibacie dobrowolnym czy przymusowym — uczy, że wiara jest tym, co czyni owocnym wszystkie stany życia.

Ojcowie Kościoła utożsamiali głęboko Jej wiarę i dziewictwo: dziewictwo wiary, tak jak integralność w Jej dziewictwie cielesnym, wiąże Ją z Bogiem, przy czym to drugie jest znakiem tamtego pierwszego.

Dziewictwo integralne

Kościół uświadomił sobie bardzo wcześnie, że Maryja, Dziewica *par excellence*, była Dziewicą przed, w czasie i po urodzeniu Syna, inaczej mówiąc, że była zawsze i całkowicie Dziewicą. Kościół twierdzi więc, że Maryja, Dziewica w momencie poczęcia, pozostała nią w sposób doskonały w planie cielesnym i duchowym. Narodzenie Jezusa nie pomniejszyło Jej dziewictwa, ale je uświęciło — mówi z mocą i z pewnością

dożą poezji starożytna antyfonya liturgiczna, cytowana przez Sobór (*Lumen gentium*, 57).

Późniejsza mariologia rozwodziła się często nad detalami i opisami anatomicznymi, które budziły zażenowanie i sprzeciw. Tego rodzaju próby są niewłaściwe dwojako: usiłują znieść tajemnicę, co do której Objawienie nie dostarcza żadnych precyzacji, jak też uchylają dyskrecji i wstydlivości. Ale tym bardziej jeszcze trzeba unikać nowszych kontestacji przeciwko zbędnym precyzacjom; odrzuciły one to, co istotne, razem z tym, co zbędne, na przekór całej chrześcijańskiej Tradycji nawiązując do nieodpowiedzialnych pomysłów Tertuliana o gwałtownym narodzeniu Jezusa: innowacja dość paradoksalna obecnie, gdy położnictwo stara się umożliwić bezbolesny poród wszystkim kobietom.

Szanujemy tajemnicę dziewiczej integralności Maryi, wiążąc ją — jak Pismo i Ojcowie — z Jej dziewiczą wiarą. Maryja jest w ten sposób prototypem dziewictwa, Tą, która wynalazła je w najdoskonalszej formie: najgłębszej i najbardziej owocnej.

Dziewica Matka Boga

Matka Boga i Dziewica — to się razem wiąże. Ci, którzy chcieli wyeliminować dziewictwo Maryi, zagubili na ogół, w różnym stopniu, także Bóstwo Jezusa.

Stwierdzenie takiej korelacji może się wydawać dziwne, ponieważ abstrakcyjnie, teoretycznie i scholastycznie biorąc, wydaje się ona niekonieczna. Wcielenie oznacza tylko ten fakt, że Bóg przyjmuje człowieczeństwo. Czy rodzi się zaś On z Dziewicy, czy z pary ludzkiej, to nie zmienia już w niczym istoty Wcielenia. Jednakże, kto odrzuca dziewiczy wymiar Wcielenia, ten — zgodnie z logiką głębszą niż te abstrakcje — zaciemnia tym samym lub likwiduje samą tę Tajemnicę. Kiedy ćwierć wieku temu tak to sformułowałem, przyjaciele teologowie starali się mnie od tego odwieść, gdyż ich zdaniem było to nielogiczne. Ale od tamtego czasu nowe naświetlenia tylko potwierdziły tę korelację, analizowaną wyżej przez G. Martelea.

Ojcowie Kościoła wyrażają czasami tę logikę mówiąc:

„Syn Boży stał się tym, czym nie był (człowiekiem), nie przestając być, czym był (Bogiem), a Maryja stała się tym, czym nie była (Matką), nie przestając być, czym była (Dziewicą)”.

Paradoks dziewictwa jest paradoksem transcendencji Boga, który stał się człowiekiem pośród ludzi.

A problemy naukowe?

Jaką postać ma ten paradoksalny dogmat w oczach nauki? Współczesna biologia, która zrealizowała już dzieworództwo na coraz bardziej zaawansowanych etapach, nawet u ssaków, nadaje dziewictwu Maryi nowe prawdopodobieństwo. Z tym jednak, że nie pozwala to nam na rekonstrukcję modelu tego jedyne i tajemniczego wydarzenia, ponieważ nauka bada jedynie zjawiska doświadczalne i powtarzalne i nie mamy żadnego sposobu, żeby odpowiedzieć na szczegółowe pytania, jakie nasuwa ta Tajemnica. Normalnie produkt dzieworództwa powinien być rodzaju żeńskiego. Jakże więc Maryja urodziła Syna, mężczyznę? Być może, biologia znajdzie pewnego dnia elementy odpowiedzi na to pytanie, modulując czynnik odpowiedzialny za dzieworództwo. Wysokiej klasy biolog, profesor Lejeune z Akademii Medycyny, którego pewien ksiądz zapytał, czy nauka odrzuciła dziewictwo Maryi, odpowiedział tym apelem o większe poszanowanie Tajemnicy i właściwie rozumianej nauki:

„Jeśli życie jest, jak to uczy się dzisiaj, realizacją programu zawartego w DNA, to Wcielenie jest realizacją pełnego przesłania całego Słowa w pewnym miejscu i w pewnym czasie. Kiedy teologowie stwierdzili, że Wcielenie Słowa wymagało poprzedniego etapu, gotowego środowiska — stąd Niepokalane Poczęcie — dokonali, być może, najważniejszego odkrycia w historii poznania, chociaż my tego jeszcze nie zrozumieliśmy.

Co do Wcielenia Jezusa, było ono owocem nowej interwencji Ducha. Toteż program życia jest tu od razu kompletny: to Słowo Boże stające się człowiekiem i pozostające Bogiem. Próba opisu tej operacji Ducha Świętego w terminach struktur chromosomowych, formuły nukleoproteinowej, podziału komórek itd., nie wydaje się mi wcale jakimś brakiem szacunku, ale wydaje mi się całkowicie bezużyteczna. W tym stadium, w jakim się znajdujemy, to znaczy w aktualnym stanie niewiedzy byłoby to nawet nie tyle wnieść górę Osse na Peliona,

by skoczyć na Olimp, ale tyle co usiłować opisać działanie komputera, gdy umie się zaledwie liczyć na palcach” (List z 17 lutego 1976).

ŚWIĘTA

Pismo Święte

Świętość Maryi Dziewicy, zakładana przez Ewangelię Jana i Mateusza, jest ukazana dogłębnie przez Ewangelię Łukasza: Maryja jest przedmiotem szczególnego upodobania Bożego (*Kecharitomênê*), poświęcona przez Ducha Świętego, który zstępuje na Nią (Łk 1,35), błogosławiona między niewiastami (1,42), błogosławiona, która uwierzyła — jest Ta, w której spełniają się obietnice (1,45). Maryja sama składa dzięki Bogu za to, że uczynił w Niej „wielkie rzeczy”.

Przeciwko wątpieniu

Teologowie, którzy mnożą zabawne hipotezy, rozważali niekiedy i taką, że Matka Boga była grzesznicą, nawet kobietą cudzołożną: drugą Marią Magdaleną. Takie hipotezy są jeszcze bardziej bezsensowne aniżeli bezbożne. Teologia powinna interpretować realne wydarzenia Zbawienia, a nie trawestować je. Magdalena ukazuje świętość nawróconych grzesznic. Maryja, Matka Boga — świętość oryginalną i integralną, która jest u podstaw nowego stworzenia. Szanujmy fakty z historii Zbawienia i dane Objawienia.

Jeśli je rozpatrujemy według ich własnej logiki, to rozumiemy lepiej, dlaczego świętość Matki Boga jest czymś jak najbardziej odpowiednim i niewątpliwie koniecznym. Owszem, upadek najdoskonalszego stworzenia: Lucyfera, księcia tego świata, jak nazwany jest w Piśmie Świętym, wskazuje na możliwość grzechu u stworzeń najbardziej obdarowanych przez Boga — *corruptio optimi pessima* (zepsucie najlepszego jest najgorsze). I świętość Maryi nie była nadana z góry, ale wolna. Tylko jako wolna, Maryja mogła być godna stać się Matką Boga.

Jeśli świętość Maryi była w pewnym sensie ko-

nieczna, to nie na zasadzie konieczności mechanicznej, ale wewnętrznej.

Najpierw z punktu widzenia samego Boga, który troszczył się o to, by wybrać i ubogacić dobrami swą Matkę, współpracownicę konieczną w Jego dziele miłosierdzia. W tym celu Bóg wybrał nie osobę wybitną, księżniczkę, ale skromną kobietę, która sama siebie nazywa służebnicą i ubogą. Jeśli Bóg, który aniołom i ludziom udziela daru wolności, zawiódł się na Lucyferze, to nie zawiódł się na ubogich i na Maryi. Żadne stworzenie nie odpowiedziało lepiej na Bożą miłość.

Wzrastająca świadomość

Ciekawe, że Kościół powoli uświadamiał sobie świętość Maryi — wolniej aniżeli Jej Boże macierzyństwo i dziewictwo. Na Wschodzie mizogynizm wielu Ojców, którzy widzieli w kobiecości wyraz słabości i braków człowieczeństwa, mógł utrudniać przyjęcie tej prawdy, że Maryja nie miała żadnych ułomności, podczas gdy mieli je Apostołowie. Ojcowie włączyli Maryję w swoje generalizacje grzechu: od Orygenesa po Cyryla z Aleksandrii, który zresztą, jak się wydaje, skorygował swoją opinię.

Co więcej, chodziło o podkreślenie, że jedynie Chrystus jest święty sam w sobie i że jest Odkupicielem wszystkich, gdyż wszyscy są grzesznikami; gdyby nie byli, wyłamywaliby się z powszechnego Odkupienia.

Na Zachodzie ta świadomość kształtowała się trochę szybciej. Św. Augustyn został sprowokowany przez Pelagiusza. Biskup Hippony, ukształtowany w szkole manichejczyków, był skłonny, jak potem wielu jego spadkobierców, jansenistów i protestantów, do akcentowania władzy grzechu nad ludzkością. Pelagiusz atakował więc Augustyna w jego słabym punkcie, zarzucając mu brukanie grzechem nie tylko świętych, ale i Dziewicy Maryi. Lecz Augustyn, oświecony przez Tradycję chrześcijańską, odpowiedział bez wahania, że Maryja jest wyjątkiem, że trzeba koniecznie wykluczyć u Niej grzech (por. *De natura et gratia*, 42).

W drugim etapie Julian z Eklany przeniósł ten spór na teren bardziej delikatny — na kwestię nie grzechu

osobistego, ale pierworodnego w Maryi. Ten pelagianin pierwszy zaprzeczał temu, żeby Maryja podlegała grzechowi pierworodnemu:

„Jeśli przypisujesz Maryi pierworodną kondycję, to wydajesz Ją szatanowi w Jej własnej osobie”.

Niewątpliwie Augustyn nie chciał wydawać Maryi szatanowi, ale w tym przypadku zareagował bez głębszego rozeznania kwestii. Wychodzi z trudności za pomocą dwuznacznej formuły, która odbiera Maryję szatanowi z racji Odkupienia przez Chrystusa, ale nie stara się ustalić w jaki sposób uniknęła Ona grzechu.

„Nie wydajemy Maryi szatanowi z racji wrodzonej kondycji, ale dlatego, że sama ta kondycja została zniesiona przez łaskę odrodzenia” (*Opus imperfectum Adversus Julianum*, 4,122, PL 45 1417—1419).

To początek długiej historii, w której nauka Augustyna o grzechu pierworodnym determinować będzie bardziej lub mniej negatywne konkluzje, gdy zostanie postawiony problem poczęcia Maryi. Ten problem zostanie rozwiązany dopiero w XIX w. przez orzeczenie papieża Piusa IX z 8 grudnia 1854 r.

DWA NOWE DOGMATY NIEPOKALANE POCZĘCIE I WNIEBOWZIĘCIE

Po rozważeniu trzech prawd biblijnych o Bożym macierzyństwie, dziewictwie i świętości Maryi, zdogmatyzowanych przez Kościół formalnie lub w sposób temu równoznaczny przed połową V w., przejdźmy do dwóch dogmatów zdefiniowanych w czasach nowożytnych.

Te dwa dogmaty mają wspólne to, że brak im formalnie biblijnej podstawy i że stwarzają one trudność dla ekumenizmu z braćmi odłączonymi. Mają one mniej ewidentnie charakter chrystologiczny, mniej centralny, a bardziej peryferyjny, zostały zdefiniowane w okresie przed-ekumenicznym, naznaczonym przez kontrreformację i ruch maryjny. To wyraz dogmatycznej śmiałości, szczytowy punkt łacińskiej gorliwości w

okresie wielkodusznie skoncentrowanym na Maryi, ale świadomie już zamkniętym.

Są to jednak dogmaty. Jeśli niełatwo określić ich podstawę, sens i granice, to jednak naświetlają one nie tylko początek i kres życia Matki Pana, ale i Boże plany, tak jak się one ujawniają w Biblii. I w tym duchu te dogmaty należy rozpatrywać.

Podajemy więc wątek dyskusji na temat pierwotnej świętości Maryi, podniesiony po raz pierwszy przez pelagian przeciwko św. Augustynowi, wątek który zaznaczy się mocno w związku ze świętem Poczęcia w średniowieczu.

NIEPOKALANE POCZĘCIE MARYI

Historia

Święto Poczęcia powstało w VII—VIII w., na Wschodzie. Kaznodzieje nazywali to poczęcie „świętym” i „niepokalanym”, nie podnosząc problemów, jakie mieli łacinnicy.

W średniowieczu to święto wschodnie przeszło na Zachód. Od IX w. obchodziły je pewne klasztory w Niemczech, a nawet w Rzymie, nie podejmując nad nim refleksji ani dyskusji.

Za pośrednictwem mnichów święto zostało ustanowione w Anglii ok. 1060 r., ale zanikło wraz z podbojem normandzkim w 1066. Zostało przywrócone już na pogłębionych podstawach w latach 1127—1128 i od tej pory upowszechniło się bardzo szybko w Normandii i w całej Europie mimo sprzeciwu św. Bernarda wobec tej „nowości”.

Ten pobożny ruch był mało oświecony, zaplątany w niejasne idee panujące w tamtej epoce. Sądono, za św. Augustynem, że akt seksualny (także w chrześcijańskim małżeństwie) jest pewnym nieporządkiem przekazującym grzech pierworodny. Nie widziano powodu, żeby Maryja, urodzona z ojca i matki, mogła tego grzechu uniknąć. Co więcej, samo pojęcie poczęcia było wplątane w ówczesne przednaukowe wyobrażenia: odróżniano poczęcie ciała od poczęcia duszy,

które zresztą przesuвано w czasie: chłopcy otrzymywali duszę przed czterdziestym dniem, natomiast dziewczynki trochę później ze względu na niedoskonałość ich natury...

Do tego dochodziła trudność poważniejsza, nad którą dość długo ślęczeli teologowie: Chrystus jest Odkupicielem wszystkich ludzi. Jeśli Maryja była wolna od wszelkiego grzechu, nawet pierworodnego, to Chrystus nie jest doskonałym Odkupicielem, bo nie jest Odkupicielem wszystkich. W tej sytuacji wszyscy wielcy scholastycy z XIII w. uznawali w Maryi jakąś zmaę grzechową, przynajmniej na cieie, od momentu poczęcia.

Zasięgą Dunsza Szkota było w końcu XIII w. obalenie decydującego argumentu opierającego się na tym, że niepokalane poczęcie się Maryi naruszało doskonałość Odkupiciela i Odkupienia. Całkiem przeciwnie, odpowiadał Szkot, ono ukazuje tę doskonałość, ponieważ sama doskonałość doskonałego Odkupiciela oznacza, że może On nie tylko leczyć grzech, ale mu zapobiec. Owszem matka, która myje swoje dziecko, gdy wpadło ono w błoto, okazuje rzeczywistą miłość. Ale jeśli zapobiega jego wpadnięciu w błoto, okazuje mu miłość jeszcze większą. Ta głęboka intuicja odblokowała nie przewycięzoną dotąd opozycję przeciwko świętości pierworodnej, której dotąd nie uznawano, ale Szkot ograniczył się do pokazania możliwości i odpowiedniości niepokalanego poczęcia się Maryi. Jeśliby jednak twierdził to formalnie, nie uniknąłby potępienia.

Po nim nauka o zachowaniu od grzechu pierworodnego rozpowszechniła się tak, że już w 1439 Sobór w Bazylei określił ją jako dogmat wiary, ale to było w czasie, kiedy Rzym uznał ten sobór za schizmatyczny.

Orzeczenie Piusa IX

Dopiero po wiekach kontrowersji, których gwałtowność starała się Stolica Święta łagodzić, Pius IX rozstrzygnął spór, orzekając dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Uczynił to w terminach zaczerpniętych od swojego poprzednika, Aleksandra VI (1661), który precyzował związek nowego dogmatu z powszechnym

Odkupieniem. Nie zaprzecza on fundamentalnemu dogmatowi, ale ujmuje niepokalane poczęcie się Maryi jako jego wyjaśnienie i naświetlenie: Maryja jest odkupiona przez Chrystusa na mocy Jego przyszłych zasług:

„W pierwszym momencie poczęcia, dzięki szczególnej łasce i przywilejowi od Boga Wszchemogącego i na mocy zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, Maryja Dziewica została zachowana od wszelkiej zmyy grzechu pierwotnego” (Pius IX, Bulla *Ineffabilis Deus*, 8 grudnia 1854).

Problem ekumeniczny

Ten dogmat, zdefiniowany w czasie, kiedy Kościół łaciński był kulturowo mocno izolowany i nie przejawiał innej troski ekumenicznej jak potępienie heretyków, stwarza trudność w kontaktach z innymi chrześcijanami — nie tylko protestantami, ale i prawosławnymi, choć z różnych, przeciwstawnych sobie racji.

— Protestanci (którzy kontynuują myśl św. Augustyna) akcentują wagę grzechu pierwotnego w ludzkości. To, że Dziewica Maryja miałaby być wolna od tego grzechu, wydaje się im ujmą dla transcendencji Chrystusa Zbawiciela.

— Prawosławni, przeciwnie, mają tendencję do minimalizowania grzechu pierwotnego: błąd młodości, myślał św. Ireneusz. Obawiają się, że dogmat pomniejsza wolność — gest i zasługę Maryi, jak formułuje to dziekan Kniazew: argument, który jest na antypodach myślenia protestantów.

Rzecz ciekawa, ale dialog na ten temat jest często trudniejszy z prawosławnymi niż z protestantami. Powodem tego jest nie tylko oddalenie kulturowe i rany, które zaogniły do reszty obiekcje przeciwko wszystkiemu, co pochodzi z Rzymu, ale wynikające stąd oddalenie prawosławia od własnej Tradycji, gdyż właśnie Tradycja wschodnia uznawała głośno, choć w innych niż łacińskie formach, pierwotną świętość Maryi. Ta świętość jest dla prawosławnych bardziej po prostu świętym początkiem, zapoczątkowaniem nowego stworzenia — stwierdzono to w poetyckiej formie bez sporów i namiętności. Na Zachodzie, przeciwnie, analiza tej kwestii na niepewnym gruncie kulturowym dała prze-

wagę opinii negatywnej: aż do połowy XVII w. Święte Oficjum stosowało sankcje przeciwko immakulistom, czego wyrazem jest sławny dekret z lat 1627—1644. W miarę jak Rzym skłaniał się do przyjęcia niepokalanego początku Maryi, a potem go zdefiniował, prawosławni akcentowali negatywne załączki obecne w ich Tradycji.

Święto Poczęcia przyszło jednak od nich i było to u nich poczęcie święte (nie zbrukane). Jest to jedno z wielu nieporozumień między naszymi dwiema Tradycjami, które różnią się trochę tak jak ręka prawa od lewej, bez nakładania się mimo jednakiej formy i komplementarności.

— W dialogu z protestantami precyzujemy wyraźnie, że Maryja jest odkupiona, że ta prawda jest składową częścią dogmatu i że naświetla ona wspaniale i radykalnie ich *adagium: gratia sola* (sama łaska). Ten dogmat świadczy, że w Maryi wszystko jest łaską, dzieło samej łaski przewyższa wszelką osobistą zasługę.

— Wobec prawosławnych należałoby podkreślać, ponad nieporozumieniami i przewodnią nicią ich Tradycji, że grzech nie pomniejsza w niczym wolności Maryi. Jeśli Chrystus był kuszony, to i Maryja powinna była poznać pokusę w doświadczeniach związanych z narodzeniem Chrystusa, a przede wszystkim z Jego śmiercią na Kalwarii, gdzie też, wedle niektórych Ojców greckich, w jakiś sposób owej pokusie uległa.

Czy przeformułować dogmat?

Kiedy zostaną usunięte nieporozumienia, jakie w znacznych rejonach greckiego świata utrwalał integralizm klasztorów, dostarczających w tym świecie biskupów, a także działalność teologów świeckich o tej samej orientacji, trzeba by pomyśleć razem o przeformułowaniu naszej wspólnej Tradycji. I trzeba by wycofać się z dwuznacznego i niejasnego pojęcia poczęcia, w jakie w ciągu wieków zaplątali się łacinnicy, a mówić raczej o świętym i niepokalanym początku Maryi, zgodnie z Tradycją wschodnią, w sposób mniej analityczny, punktujący; mówić o pierwszym załączku nowego stworzenia, zapowiedzianego przez Proroków i realizowanego u zarania Nowego Testamentu. Na So-

borze Dom Butler próbował przeformułować dogmat w tym kierunku.

W związku z tym podjął on wschodni temat „oczyszczenia Maryi” w momencie Zwiastowania, precyzując w duchu Tradycji greckiej — której pierwszym reprezentantem jest Grzegorz z Nazjanzu (*Mowa 38, 13*, w: *Mowy wybrane*, Warszawa 1967) — że ta *katharsis* nie implikuje grzechu ani skazy moralnej, ale powiększenie łaski i radykalną przemianę Maryi przez relację Matki, jaką wtedy nawiązała z Bogiem. Dlatego to Grzegorz nazywa Maryję „uprzednio oczyszczoną” (*prokathartheisís*) przez Ducha Świętego w ciele i w duchu.

Podstawa biblijna

Już powiedziano, że nie jest to dogmat biblijny. Próbowano to uzupełnić wychodząc od tytułu nadanego Maryi w Zwiastowaniu: *Kecharitômenê* — szczególnie umiłowana przez Boga. Otóż ten tytuł razem z jego kontekstem, który czyni z Maryi Córkę Syjonu eschatologicznego, nową Arkę Przymierza, zamieszkaną przez Boga, jest zgodny z myślą dogmatu, nie wchodząc w żaden sposób w jego formalne wyjaśnienie.

Ale wydaje mi się, że dogmat jest o wiele bardziej formalnie implikowany w wielkim nurcie Objawienia biblijnego, w którym Lud Boży jest przedstawiony jako oblubienica Boga. Według pierwszego tekstu z tej serii Jahwe piętnuje swój lud jak żonę cudzołożną (Oz 2,4—7). Ale następnie traktuje go jak oblubienicę:

„I poślubię cię sobie [znowu] na wieki,
poślubię przez sprawiedliwość i prawo,
przez miłość i miłosierdzie.
Poślubię cię sobie przez wierność,
a poznasz Pana” (Oz 2,21—22).

Zatem zanika stopniowo w Biblii wzmianka o cudzołóstwie, a pozostaje symbol zaręczyn:

„Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja,
i nie ma w tobie skazy [...] oblubienico”
(Pnp 4,7—8).

Ta Boża obietnica nie jest próżna. Gdzie mogła się ona zrealizować, jeśli nie w Tej, która została wybrana,

żeby dać początek Chrystusowi, Kościołowi i nowemu stworzeniu? Sam Kościół składa się z grzeszników. Jedynie w Maryi jest on święty i bez żadnej skazy. Pierworodna świętość Maryi jest więc mocno i nieodparcie postulowana przez Pismo Święte.

Ten dogmat ukazuje ponadto, jak zapowiedziane przez Proroków „nowe stworzenie” zaczyna się z Maryją. Jest Ona nową Ewą w tym nowym stworzeniu: „młodsza niż grzech, młodsza niż ród, z którego wyszła”, pisał Bernanos w *Pamiętniku wiejskiego proboszcza*.

WNIEBOWZIĘCIE

Święto

Podobnie jak dogmat o Niepokalanym Poczęciu, tak i dogmat o Wniebowzięciu uwybraźnił się w modlitwie na odpowiednie święto. Święto narodzin Maryi dla nieba było obchodzone od V w. na Wschodzie i upowszechniło się pod różnymi nazwami: Wejście albo Wniebowzięcie, Zaśnięcie, Przejście do nieba (*Transitus*).

Na Zachodzie zostało wprowadzone dopiero w połowie VII w., i jak to na Zachodzie, z szerszymi dyskusjami i większymi wątpliwościami. Opory dyktowała niechęć do apokryfów opowiadających o śmierci Maryi, które to apokryfy inspirowały wprowadzenie tego święta. W IX w. Radbert opublikował, pod imieniem św. Hieronima, pismo zaprzeczające cielesnemu wniebowzięciu Maryi: dusza Jej na pewno połączyła się z Chrystusem na koniec ziemskiego bytowania, ale czy także ciało poszło do nieba razem z duszą? Apokryfy nie były wystarczająco mocną podstawą, żeby tak twierdzić. Należało zatem zachować ostrożność. Ten zarzut, dominujący w średniowieczu, został obalony na przełomie XI i XII w. przez angielskiego mnicha ze środowiska anzelmiańskiego. Pisał on pod imieniem św. Augustyna, co neutralizowało autorytet św. Hieronima. Ale przede wszystkim walor miały jego światłe racje dotyczące rozwoju dogmatu.

Kontrowersja w kręgach duchownych ożyła w XVII w. Nie miał natomiast wątpliwości lud chrześcijański.

Orzeczenie Piusa XII

Papież zdefiniował ten dogmat 1 listopada 1950 r. Odziedziczył on po Piusie XI projekt zdefiniowania pośrednictwa Maryi. Ale był świadom dwuznaczności tego pojęcia, jego zasadniczej niezgodności z formułą Apostoła: jeden Pośrednik (1 Tm 2,5), a nawet grożącego z tej strony skandalu ekumenicznego. Był pod wrażeniem obiekcji przedstawionych przez Święte Oficjum: jak można nazwać Maryję Pośredniczką wszystkich łask? Przecież nie może być Pośredniczką łask Starego Testamentu ani łaski uświęcającej, która jest bezpośrednim udzieleniem życia Bożego, działaniem Boga samego na duszę. Jak więc można mówić o powszechnym pośrednictwie?

Pius XII zmienił projekt maryjnego orzeczenia z pośrednictwa na Wniebowzięcie, które nastroczało mniej problemów. Zdefiniował je w terminach nadzwyczaj zwięzłych, którym sprzeniewierzają się tłumaczenia.

Nawet w liturgii tłumaczy się *Assumpta* przez „wyniesiona”, gdy tymczasem należałoby mówić: „wzięta przez Boga na koniec swego życia ziemskiego”.

Lakoniczna definicja zajmuje dwa wiersze:

„Niepokalana Dziewica z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej” (*Munificentissimus Deus*).

To, co orzekł formalnie Pius XII, to aktualna obecność Maryi w chwale Chrystusa Zmartwychwstałego. Nic więcej.

Gdzie, kiedy, jak? Intencjonalnie Papież nie odpowiada na żadne z tych pytań. Nie precyzuje nawet, czy Maryja zmarła, jak zwyczajnie się sądzi, czy nie zmarła, zgodnie z hipotezą Epifaniusza, przyjętą przez Pseudo-Tymoteusza i jeszcze innych.

Pius XII chciał ogłosić dogmat nie 15 sierpnia, w święto Wniebowstąpienia, lecz 1 listopada, w dzień Wszystkich Świętych, żeby nie oddzielać Maryi, ikony eschatologicznej, od świętych wezwanych do tego, by dołączyć do Niej w tej chwale, jaką cieszy się ciałem i duszą z Chrystusem Zmartwychwstałym.

Demityzacja

Papież zdemityzował dogłębnie treść tego dogmatu, oczyścił z fantazjowania apokryfów: wstąpienie w górę i orszak aniołów. Dogmat abstrahuje od wszelkiego wyobrażenia o przeniesieniu: nie mówi ani o „wejściu”, ani o miejscu „wyżej” albo „niżej”.

Słowo *assumpta* — „wzięta”, to jest to samo słowo, przez które Stary Testament wyraża prawdę o życiu w Bogu po śmierci. Jest to objawienie dość późne. Pierwszym jego wyrazem wydaje się być Psalm 73[72], 24. Biedny Psalmista, złamany przez nieprzyjaciół Boga, sytych, bogatych i tryumfujących, w końcu rozumie, co czeka go po tych gorzkich doświadczeniach. Mówi do Boga:

„...i przyjmujesz mię na koniec do chwały”.

Psalmista zrozumiał to dzięki medytacji Biblii: Henoch (Rdz 5,24; Syr 44,16) i Eliasz (2 Krl 2,3—10; Syr 48,9) zostali na koniec ich ziemskiego życia „wzięci” przez Boga. Ta łaska jest przeznaczona dla wszystkich sprawiedliwych.

Ten dogmat jest więc wyrażony w najlepszym możliwym języku: w języku biblijnym.

Jedynym odejściem od lakoniczności jest w tej definicji nagromadzenie tytułów Maryi: „Niepokalana Matka Boga, zawsze Dziewica”. Te tytuły ukazują zbieżne ze sobą racje Wniebowzięcia: Ta, która została zachowana od wszelkiego grzechu i z której ciała w jego nienaruszalnym dziewictwie uformowało się ciało Chrystusa, nie mogła być skazana na śmierć i rozkład w grobie. Nie mogła być mu wydana, lecz tylko wzięta przez Syna. Ponieważ dzieliła Jego śmierć przez współcierpienie, powinna dzielić z Nim i Zmartwychwstanie.

Czy potrzebne jest przeformułowanie dogmatu?

Ten przywilej został zakwestionowany w teologicznej hipotezie Rahnera, wedle której wszyscy zmarli zmartwychwstają po zakończeniu ziemskiej wędrówki, gdyż śmierć jest przejściem poza czas, do wieczności

Boga, która jest z nią jednoczesna. Nie ma więc niepełnego stanu „duszy oddzielonej”.

To abstrakcyjne rozumowanie nie odpowiada chrześcijańskiej Tradycji. Schillebeeckx, inny nowatorski teolog, uważał je za kryptoherezję.

Hipoteza Rahnera należy do nurtu reakcji przeciwko nadużyciom teologii przywilejów. Próbowano zatem sprowadzić Maryję do kondycji ogólnej. Każde dziecko poczęte jest bez grzechu, ponieważ nie jest zdolne dokonać odpowiedzialnego aktu, a więc popełnić grzechu, jak też wszyscy ludzie dostępują zmartwychwstania w momencie śmierci.

Tego rodzaju inteligentne, ale jednostronne i paradoksalne hipotezy wydają się jednak zaciemniać pewne ważne momenty Tradycji.

Orzeczenie Piusa XII wzbudziło u prawosławnych zastrzeżenia bez precedensu: nie tylko zanegowanie Wniebowzięcia, którego święto przecież im zawdzięczamy, ale także wystąpienia przeciwko nieomyślności Rzymu. Wniebowzięcie, mówią, jest przedmiotem liturgicznej kontemplacji, ale nie koniecznym dogmatem Zbawienia. To zniuansowanie przyjmują też biskupi anglikańscy.

Jedność początku i kresu w planie Bożym

Jakiegokolwiek byłyby trudności ekumeniczne, dwa dogmaty, orzeczone w odstępie jednego wieku w czasach nowożytnych, są komplementarne względem siebie i konkretne. Jeśli są bardziej peryferyjne, a mniej istotne niż poprzednie, to jednak nie są bez znaczenia. Ukazują one pełnię miłości Boga do Maryi, pełnię łaski, jaka była odpowiednia dla Niej, będącej prototypem Świętego Kościoła i każdej duszy chrześcijańskiej, jak też wiążą Jej początek i kres.

Lepiej rozumie się Jej przeznaczenie: Maryja poprzedza i inauguruje Kościół we wszystkich jego etapach.

Poprzedza Święty Kościół przez swą pierwotną świętość, wobec braku której Kościół nie byłby pierwotnie i integralnie Świętym Kościołem, gdyż składa się z grzeszników.

Maryja poprzedza też Kościół u Chrystusa rodzące-

go się, u Chrystusa wzrastającego, u Chrystusa umierającego. Należy Ona do pierwotnej wspólnoty w momencie, kiedy Chrystus posyła tej wspólnocie Ducha Świętego, żeby założyć Kościół. Poprzedza wreszcie Maryja Kościół u Chrystusa w chwale.

W ten sposób w Maryi, jako prototypie Kościoła, ujawniły się:

— cudowna darmowość daru Bożego u Jej początku

— i pełnia antycypowanej chwały, jakiej wymagało Jej doskonale zjednoczenie z Synem.

Tak ukazuje się też głęboka dialektyka Tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych, które charakteryzują tak dobrze przeznaczenie Maryi i Kościoła.

Tak ukazuje się pełniej sposób działania Boga: na początku swych wielkich dzieł umieszcza On wysoką doskonałość inicjującą, która zapowiada doskonałość końcową, poza zmiennymi kolejami tego świata. Pięknie i dobrze jest rozpoznawać w Maryi nasz wzór i naszą Matkę, tę doskonałość inicjującą i końcową, na wzór doskonałości Chrystusa wedle przedziwnego planu Bożego, w którym wszyscy uczestniczymy.

DWA NIE ZDEFINIOWANE DOGMATY

Dogmaty zdefiniowane, wypunktowane nadzwyczaj ściśle, jak o tym świadczy oszczędność i zwięzłość dwóch analizowanych tu definicji, nie wyczerpują naszego poznania Maryi w świetle Objawienia nie tylko zapisanego w Piśmie Świętym, ale zawartego także w praktyce Kościoła: w jego liturgii i postawie.

Jeszcze w dwóch innych punktach Maryja należy do całości chrześcijańskiego dogmatu, niezależnie od tego, że Kościół nie wypowiedział się na ten temat ani nie ogłosił definicji dogmatycznej.

WSPÓLDZIAŁANIE MARYI W ZBAWIENIU

Podstawa

Być Matką Chrystusa to było dla Maryi mniej przywilejem niż funkcją w służbie Zbawienia i niewątpliwie dlatego nazywa się sama służebnicą Pańską. Je-

zus Chrystus, który stał się przez Nią człowiekiem, był Kapłanem i Ofiarą. Albowiem Bóg jako taki nie mógł być ofiarą, a z drugiej strony, żeby zostać kapłanem, trzeba być człowiekiem (Hbr 5,1). Maryja została zatem powołana do współpracy w dziele Chrystusa, do zapoczątkowania go przez danie Chrystusowi ludzkiego istnienia.

Znaczenie

Odkupienie nie jest dziełem Boga, który spada z nieba, paternalistycznym działaniem Boga wyłącznie dającego, podczas gdy człowiek jedynie otrzymuje. Bóg dokonał Zbawienia nie z wysoka, ale wewnątrz ludzkości, przez człowieka — Jezusa Chrystusa — i do współpracy w tym dziele, na wszystkich jego etapach, zaangażował ludzi. Maryja jest pierwsza w tej współpracy. I w tym także jest prototypem Kościoła: odkupionego dla współpracy w Odkupieniu na każdym etapie.

Etapy

1. Maryja współdziałała w samym ukształtowaniu Chrystusa Odkupiciela. Nie tylko uformowała Jego ciało, ale przystała na ten projekt Boga przez akt bezwarunkowej wiary, nadziei i miłości. Zgodziła się nie tylko począć i porodzić Syna, ale urodzić Zbawiciela, podjąć się wspólnej z Nim sprawy. Takie jest znaczenie Jej bezwarunkowego i nieodwołalnego *Fiat*.

Ona dzieliła z Chrystusem całe życie ukryte: trzydzieści z trzydziestu trzech lat.

2. Dzieliła też z Nim decydującą godzinę Jego śmierci.

W tej godzinie reprezentuje Ona w głębokiej i doskonałej jedności z Nim, wspólnotę zwykłego stworzenia, osoby ludzkiej, odkupionej, kobiety: rolę nowej Ewy u boku nowego Adama. Nie jest Ona drugim Zbawicielem, ale reprezentuje wspólnotę i doskonałą współpracę ze Zbawicielem. Odpowiada to dobrze komunijnej strukturze Zbawienia, ustanowionej przez Boga: we Mszy jedynie kapłan ma władzę aktualizować

Ofiarę Chrystusa, natomiast wszyscy komunikują. Maryja, prototyp komunii z Chrystusem, jest także prototypem wiernych w odkupieńczej Ofierze Chrystusa.

Maryja uczestniczyła w Męce jako współcierpiąca Matka, przebita mieczem bóleści, wedle przepowiedni Symeona. W obliczu okrutnego cierpienia Jej Syna — najstraszniejszej tortury dla matki — w obliczu Jego niewiarygodnej klęski i tryumfu szatana, w tej godzinie, kiedy nawet zjawiska w przyrodzie wzmagają pokusę, Jej nieodwołalne *Fiat*, zostało wypróbowane, aby uzyskać najwyższe potwierdzenie.

Wydaje się, że w ten sposób wspólnota Maryi z Chrystusem została włączona do konstytutywnej ofiary Odkupienia, tak jak ofiara wiernych w ofierze Mszy.

W tym sensie współdziałała Ona, przez wiarę i modlitwę, w pentekostalnym narodzeniu Kościoła.

3. Dziś Maryja kontynuuje współdziałanie z Chrystusem w doskonałej i chwalebnej komunii myśli i działania. Bóg natchnął św. Teresę z Lisieux, że chciała przeżywać swoje niebo, czyniąc dobrze na ziemi. Jeśli to natchnienie nie było na pewno zwodnicze dla Teresy, to jak nie mogło być spełnione w najwyższym stopniu w Maryi? Zgodnie z głębokim przekonaniem i doświadczeniem Kościoła, Maryja, nasza Matka, zajmuje się w dalszym ciągu swymi dziećmi, jakie zna teraz w wiedzy i chwale Boga.

Bogactwo tytułów

Dla wyrażenia Jej aktualnej roli, sposobu, w jaki dziś uczestniczy w zbawczym działaniu Chrystusa, wprowadzono cały szereg Jej tytułów.

— Królowa, ponieważ króluje z Chrystusem, dzieli z Nim Jego chwałę, a nawet Jego władzę, jak dzieliła Mękę i Śmierć, zgodnie z głębokim prawem doskonałej komunii: „Wszystko, co należy do mnie, jest twoje, a wszystko, co twoje, jest moje”. Nie pomniejsza to w niczym boskości Chrystusa i Jego wyłącznej władzy Odkupiciela, ale ukazuje Jego przedziwny zamiar, żeby udział w niej mieli i odkupieni zaczynając od Maryi, będącej typem Kościoła.

— Współodkupicielka (termin z XV w., który upo-

wszechnił się jednak dopiero w wieku XVII): ten tytuł w pewnym momencie wydał się mariologom najbardziej odpowiedni na oznaczenie współdziałania Maryi w Odkupieniu i chcieli, żeby stał się nowym dogmatem. Jednak wielu teologów to krytykowało, ponieważ prefiks „współ” wydawał się stawiać Maryję na równi z Odkupicielem. Nie ukazywał zależności Maryi od Chrystusa ani tego faktu, że w odkupieńczej Ofierze sam Jezus jedynie jest Kapłanem i Ofiarą, że sam umarł i zmartwychwstał, że sam wstąpił do nieba na zakończenie swej Ofiary, że sam On jest adekwatną przyczyną Odkupienia, w którym Maryja tak doskonale uczestniczy.

W czasach, kiedy tytuł Współodkupicielki wydawał się być na drodze do orzeczenia dogmatycznego, kardynał Journet, który wyczuwał dwuznaczności tego terminu, starał się je po prostu zbanalizować. Rozciągał zatem ten tytuł na wszystkich chrześcijan: Maryja, mówił, jest współodkupicielką i my wszyscy jesteśmy współodkupicielami.

Ponieważ Sobór wyeliminował z rozmysłem ten tytuł, wydawało się wskazane, żeby na przyszłość nie posługiwać się nim i żeby akcentować własną rolę Maryi bez mieszania jej z rolą Chrystusa Zbawiciela ani z naszą rolą w aktualizacji Odkupienia.

— Pośredniczka: to był wspaniały projekt dogmatycznego orzeczenia, wysunięty jeszcze przez kardynała Merciera, a zarzucony, jak już mówiliśmy, przez Piusa XII.

Sobór ograniczył się do wyjaśnienia, że Kościół tam, gdzie używa tego tytułu, nie zamierza zaciemniać pozycji jedyne Pośrednika. Ten tytuł wskazuje, że Maryja, która współdziałała z łaską *par excellence* — a więc w przyjściu Chrystusa — współdziałała w rozdawnictwie łask będących owocem Odkupienia. Jest Ona jakby środkiem (*medium*). Jej wstawiennictwo zjednuje nam te łaski i towarzyszy Ona Chrystusowi w przydzielaniu nam ich.

Obecnie unika się raczej tego tytułu nie tylko dlatego, że szokuje on protestantów, ale ponieważ są lepsze terminy na wyrażenie tego samego, i to terminy wskazujące na poważne racje biblijne.

Na zarzut protestantów, zaczerpnięty ze św. Pawła, że Chrystus jest „jedynym Pośrednikiem” (1 Tm 2,5)

odpowiadano — owszem, ale Apostoł mówi także: Chrystus jest jedynym Panem. A przecież zgodnie z *Credo* Panem jest także Ojciec i Panem jest Duch Święty. Otóż na pewno byłoby błędem powiedzieć, że jest trzech Panów. Jest jeden Pan, w trzech Osobach: Panem jest Ojciec, Panem jest Syn i Panem jest Duch Święty, ale są jednym i tym samym Panem. Tak samo Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Bogiem jest Duch Święty, ale nie ma trzech bogów, lecz jeden Bóg w trzech Osobach. Nie trzeba więc mówić, jak niektórzy uznani teologowie, że jest dwoje wielkich Pośredników: Jezus i Maryja. Jeśli Maryja jest Pośredniczką, to w Jezusie — Jej tytuły „niczego nie ujmują... ani nie przydają godności i skuteczności działania Chrystusa, jedynego Pośrednika” — mówi Sobór (*Lumen gentium*, 62).

Teologowie pośrednictwa próbowali usunąć dwuznaczności w słowniku maryjnego pośrednictwa, mówiąc: Chrystus jest jedynym Pośrednikiem Odkupienia, ale jest także pośrednictwo wstawiennicze. Jednakże to rozróżnienie, pochodzące z XVII w., było ciągle przeinaczane. Protestancki pastor Hans Asmussen przyjmował tytuł Pośredniczki precyzując: „Pośredniczka w Chrystusie”, gdyż jesteśmy pośrednikami w Chrystusie, jedynym Pośredniku.

— Współzałożycielka, mówi za Ojca Kościoła św. Jan Bosco. Maryja, która towarzyszyła Chrystusowi w budzeniu się i formacji Jego człowieczeństwa, wspomaga też inne swoje dzieci, jakimi jesteśmy my na drogach przebóstwienia. To kontynuacja Jej roli w „przedziwnej przemianie”.

Nasza Matka

Matka chrześcijan, szerzej — Matka ludzi, Matka nasza, mówi Sobór (*Lumen gentium*, rozdz. VIII) ponieważ ten tytuł wyraża powołanie Maryi wyznaczone Jej przez Chrystusa na Kalwarii. Chrystus powierzył Jej uczniów, zatem chrześcijan, ale jest Ona Matką wszystkich, którzy zostali wezwani, by stać się uczniami Chrystusa.

Duchowe macierzyństwo jest czymś prawdziwym, jest

czymś pięknym, ale i ono ma swoje dwuznaczności. Lepiej je usunąć, gdyż nasza miłość do Najświętszej Maryi Dziewicy, jak i nasza miłość do Boga, potrzebuje prawdy. Prawda wyzwala i stymuluje.

Mówi się niekiedy: Matka Boga, więc i Matka ludzi (lepiej: Matka Boga, który stał się człowiekiem, więc i Matka ludzi, Jego braci). Tekst soborowy streścił to w jednej formule: „Matka Boga i ludzi”. Lecz krytyka nakazuje powtórzenie terminu „matka” — „Matka Boga i Matka ludzi”, ponieważ termin ten nie oznacza w obu przypadkach tego samego.

Maryja jest Matką Boga, gdyż porodziła Syna Bożego według człowieczeństwa, gdyż ukształtowała Jego człowieczeństwo, tak jak każda matka je kształtuje w swoim dziecku.

Ale to nie odnosi się już do chrześcijan. Każdy z nich, każdy z nas ma swoją własną matkę, która wydała każdego na świat. Macierzyństwo Maryi ma więc charakter przybrania. Jest Ona duchową Matką ludzi w Jezusie Chrystusie, żeby pobudzać ich do życia Bożego i prowadzić ku temu przebóstwieniu, do jakiego wzywa ich Bóg.

Niektórzy teologowie wzbraniają się przed terminem „adopcja” albo „przybranie”, gdyż ich zdaniem miałyby on oznaczać macierzyństwo z taryfą ulgową. Ale to zdradzałoby, że źle rozumie się adopcję taką, jak przeżywało ją dogłębnie wiele matek, które bądź to nie miały dzieci, bądź przygarniały jeszcze dzieci opuszczone. Te szlachetne adopcje są wspaniałą przygodą. I te osoby, które się tego podejmują, realizują często istotny wymiar macierzyństwa, jakiego nie znają wszystkie matki. Matka przybrana jest prawdziwą matką, z tą samą psychologiczną głębią co matka rodzona. W przypadku Maryi psychologiczna głębia łączy się z duchową i Boską głębią na miarę daru Bożego.

Ze względu na to powszechne zadanie Bóg rozszerzył serce Maryi nie tylko na miarę ludzką matek wielodzietnych, które czasami adoptują jeszcze inne dzieci, ale na Bożą miarę bez miary. Dał Jej miarę przepelnioną dla spełnienia tego zadania wobec wszystkich ludzi. Dla Maryi każde z Jej dzieci, każdy z nas jest dzieckiem jedynym i możemy tylko za to Jej dziękować i dziękować Bogu.

KULT MARYJNY

To, co wreszcie jest dane w Objawieniu o Maryi, to Jej miejsce w chrześcijańskim kulcie, w modlitwie chrześcijańskiej, w codziennym życiu Kościoła: fakt o wielkim zasięgu.

Początek

Maryja zajęła miejsce w kulcie chrześcijańskim dopiero po męczennikach, których pierwsze pokolenia chrześcijan czciły jako przynależących do Chrystusa i przedłużających Jego Mękę. I to już od II wieku. Maryja weszła do kultu trochę później, stopniowo, ale z konieczności jako część integrująca.

Mało wiadomo o pierwotnej liturgii Kościoła w jego kulcie zasadniczo ustnym, bez mszału, bez tekstów spisanych, skodyfikowanym tylko w pamięci.

Niewątpliwie *Magnificat* należy do kultu pierwotnego Kościoła w Jerozolimie. I stąd ten hymn zapisał Łukasz. Poświadcza on, że modlitwa pierwotnego Kościoła zawierała modlitwę Maryi, szczególnie modlącego się członka tej wspólnoty.

Miała Ona swój udział w dziękczynieniu zapisanym tej wspólnoty: „Błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Śpiewając ten werset wspólnota pierwotna składała także dzięki Bogu za wielkie rzeczy, które uczynił dla Maryi, a które rozciągnął potem na Kościół. Krótko mówiąc, pierwsza spośród chrześcijańskich wspólnot, jedna z lepiej znanych, przedłużała dziękczynienie Maryi, składane Bogu samemu za Wcielenie Zbawiciela i spełnienie przez to obietnic danych ludowi: Abrahamowi i potomstwu jego na wieki.

Modlitwa z Maryją

To jeden tylko, ale pierwszy moment obecności Maryi w liturgii: modlitwa nie do Maryi, ale co jest o wiele ważniejsze, modlitwa z Maryją.

Miejsce Maryi w kulcie nie sprowadza się wcale do tego, że modlitwa kieruje się do Niej; jest to bowiem tylko jej forma szczególna, która pojawiła się stosun-

kowo późno. Pochodząca z IV—V w. z Rzymu reguła modlitwy liturgicznej mówi, że zwracamy się do Ojca przez Chrystusa — i ta reguła była zachowana nie tylko w modlitwach, ale i w centralnej części Mszy, anaforze, nazwanej także kanonem, w którym Maryja znalazła się bardzo wcześnie, bo już w końcu IV w. Wymienia Ją kanon grecki przyjęty w V w. przez Kościół rzymski i stosowany do dziś: to pierwszy kanon (kanon Piusa V), od którego pochodzą inne i w których Maryja ma również swoje miejsce w *Communicantes* przed konsekracją. Ukazuje to niezastąpione miejsce Maryi we Wcieleniu i we wszelkim rodzeniu Chrystusa, z sakramentalnym włącznie.

„Zjednoczeni w Świętych Obcowaniu, ze czcią wspominamy najpierw chwalebłą zawsze Dziewicę Maryję, Matkę Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa.”

Maryja jest na czele wspólnoty świętych. Z tego tytułu występuje w wielu modlitwach we Mszy, kierowanych zawsze do Ojca przez Chrystusa, a nigdy do Maryi, nigdy do Ducha Świętego. Wyjątkowo w nowej Mszy o Najświętszym Sercu modlitwa jest skierowana do samego Chrystusa. Maryja występuje jako motyw prośby, jako wzór albo jako droga wstawiennictwa.

Cykl liturgiczny

Tak samo drugorzędny charakter mają wprowadzone stosunkowo późno osobiste święta Maryi.

W cyklu czasowym Maryja występuje najpierw w tajemnicy Bożego Narodzenia. Ewangelie tego święta są okazją do mówienia o Niej, a Jej rolę wyjaśniają ponadto różne celebracje liturgiczne poprzedzające to święto lub następujące po nim: Adwent, w którym zachowały swoje miejsce Ewangelie Zwiastowania i Nawiedzenia. Pewne liturgie czciły Maryję ósmego dnia przed Bożym Narodzeniem, 18 grudnia, i ósmego dnia po Bożym Narodzeniu, 1 stycznia. Ta oktawa Bożego Narodzenia, poświęcona dziewictwu Maryi, które jest specyficznym znakiem Wcielenia, była przez pewien czas zaciemniona w „święcie obrzezania”. Po Soborze przywrócono jej sens pierwotny. Jest to obecnie święto Maryi Bożej Rodzicielki.

Liturgia bizantyńska ukazuje przedziwne miejsce Maryi w tajemnicy Paschy. W porównaniu z tym liturgia łacińska jest raczej uboga. Po zniesieniu święta Współcierpienia Maryi, które przed Soborem obchodzono w piątek po Niedzieli Męki Pańskiej, zachowała Ona dyskretne miejsce w liturgii Wielkiego Piątku. Czyta się wtedy Mękę Pańską według św. Jana, w której umierający Jezus czyni nas dziećmi Maryi.

Odnajdujemy Maryję, obecną również w sposób biblijny i dyskretny, w liturgii Zesłania Ducha Świętego, kiedy Dzieje Apostolskie ukazują Ją w samym centrum tej Tajemnicy.

Wreszcie Maryja ma swoje miejsce w biblijnych świętach Chrystusa: Zwiastowanie narodzenia Chrystusa, Ofiarowanie. To drugie było długo świętema Oczyszczenia Maryi, co jest nazwą dwuznaczną i nieszczęśliwą, ponieważ Łukasz wyraźnie unika przypisania Maryi tego oczyszczenia, które zresztą przenosi do Jerozolimy („ich oczyszczenia”, Łk 2,22). Przemianowano to święto na święto Ofiarowania Chrystusa. Ten nowy tytuł nie pomniejsza roli Maryi, ale uwydatnia pełne jej znaczenie, ponieważ właśnie Maryja przedstawiła Jezusa w świątyni i otrzymała od Symeona podwójne proroctwo o chwale Zbawiciela i mieczu boleści dla siebie.

Geneza modlitwy do Maryi

Od kiedy datuje się modlitwa do Maryi? Na Zachodzie pojawiła się dość późno. Nie zna jej św. Augustyn, chociaż był on już u progu tej modlitwy. Tak bowiem zwraca się do Maryi w *Sermo 180 De Nativitate* (PL 38, 1119).

„Kim więc jesteś Ty, która masz porodzić? Skąd przypadł Ci taki zaszczyt? Jak w Tobie zostanie uczyniony Ten, który stworzył Ciebie? Skąd, mówię, w Tobie tyle dobra?”

Ale nie jest to modlitwa, jest to prosopopeja (jakby przedmowa). Święty kontynuuje:

„Zdaję się pytać Dziewicę i natrętnie atakować Jej uszy [...] Niech anioł odpowie”.

Augustyn zwraca się do Maryi z wezwaniem, które będzie potem użyte jako modlitwa:

„Nakarm nasz Chleb, który przyszedł z nieba, leżący teraz w żłobie, tym na paszę dla zwierząt” (Sermo 369, PL 39, 1655).

Modlitwa do Maryi pojawia się w pierwszej połowie V w. w poetyckiej formie u Seduliusza:

*Salve Sancta Parens
enixa puerpera Regem,
qui coelum terramque regit*
„Witaj, Święta Rodzicielko,
któraś wydała na świat Króla,
co niebem i ziemią włada” *

U Greków modlitwa do Maryi pojawia się już w homiliach z IV w.; jest to Pozdrowienie Anielskie: „Bądź pozdrowiona [raduj się]...” staje się modlitwą *Zdrowaś Maryjo*. Jest ono na *grafitto* odkrytym w Nazarecie, które archeologowie datują na III wiek.

Drugie zdanie Pozdrowienia: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus” występuje także jako modlitwa w homiliach poczynając od IV wieku.

Papirus odnaleziony w piaskach Egiptu zawiera dobrze znany tekst, o którym sądzono, że jest pochodzenia łacińskiego i średniowiecznego. Paleografowie datują go na III wiek. Teologowie opowiadali się za datą późniejszą z tego względu, że występuje w nim tytuł *Theotokos*. Ale jest to bezpodstawne, gdyż ten tytuł był znany w Egipcie już w III w., zanim upowszechnił się w całym Kościele w IV wieku. Wedle świadectwa Sokratesa z początku IV w. posługiwał się nim Orygenes w zaginionym komentarzu do Listu do Rzymian. Oto ta pierwsza modlitwa do Maryi:

„Pod płaszcz Twojego Miłosierdzia uciekamy się Święta Boża Rodzicielko. Nie odrzucaj próśb naszych w potrzebie, ale wybawiaj nas od złego, Ty, jedynie czysta i błogosławiona”.

Modlitwa do Maryi jest w liturgii drugorzędna i marginalna, ale nie jest niewłaściwy dialog z naszą Matką w Świętych Obcowaniu.

* *Mszał Rzymski*: Przekład polski i objaśnienia opracowali OO. Benedyktyni z Opactwa Tynieckiego. Pallottinum, Poznań 1963, s. 616, 966, 1086 (przyp. tłum.).

KONKLUZJA

Takie są chrześcijańskie dogmaty o Maryi. Omówiliśmy je osobno, po kolei, ale nie chodzi tu o poszczególne prawdy, o izolowane od siebie dogmaty. Trzeba je umieścić w całości.

JEDNOŚĆ TAJEMNICY MARYI

Mariologowie starają się ujmować te dogmaty w jedności Tajemnicy Maryi. Tajemnica ta zaś ma swoją wewnętrzną, i to dwojaką, koherencję.

— Maryja jest najdoskonalszym dziełem Boga, który wybrał tę Kobietę, aby wprowadzić Syna swojego w świat; wybrał Ją, żeby współpracowała z Nim w planie Zbawienia jako nowa Ewa, prototyp Kościoła i zjednoczenia każdej duszy chrześcijańskiej z Chrystusem, jej życia z Bogiem, charyzmatów.

— Maryja jest także wyrazem najdoskonalszej odpowiedzi, jaka została dana Bogu, najbardziej wolnego i całkowitego zjednoczenia i współpracy z wolą Bożą, aż do próby związanej ze śmiercią Syna.

Traktaty mariologiczne starały się ukazać tę jedność formułując „pierwszą zasadę” mariologii, z której można by wyprowadzić, albo przynajmniej naświetlić wewnętrzną logikę całej reszty. Jedni sprowadzają wszystko do Bożego macierzyństwa, które jest oczywiście centralnym punktem planu Bożego, inni — do związku nowej Ewy z Chrystusem, przy czym macierzyństwo byłoby tylko jednym tego związku aspektem.

Inni znowu za punkt centralny uznają to, że Maryja jest typem Kościoła. Protęstant Stephen Benko² proponował jeszcze inną zasadę: Maryja jest źródłem kenozy (wyniszczenia) Chrystusa. Zasada ta może wydać się upokarzająca i mało chwalebna, protestancka w agresywnym sensie słowa. Ale Stephen Benko mądrze wydobył ją z Listu św. Pawła do Galatów (4,4). I ma ona swą wartość. Jest to również fundamentalna zasada „mariologii” (jeśli tak ją nazywać) Ludwika Grignion

² S. Benko, *Protestants, Catholics and Mary*, Malley Forges, Judson Press, 1968, s. 129—144.

de Montfort. To co zapewnia równowagę i koherencję jego pobożnej myśli, to jest właśnie ta zasada, że Maryja dała Bogu Jego uniżenie.

MARYJA W TAJEMNICY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Inni teologowie sądzą, że nie można sprowadzać Maryi do jakiejś zasady. Byłaby to, mówią, mariologia zamknięta, okrojona, oderwana od reszty teologii chrześcijańskiej. Dobrym sposobem włączenia Maryi w teologię chrześcijańską jest ich zdaniem przyznanie Jej miejsca w różnych traktatach i rozdziałach teologii, a więc rozważenie roli Matki Bożej w traktacie o Wcieleniu; Jej współdziałania w Zbawieniu — w traktacie o Odkupieniu; Wniebowzięcia — w eschatologii; bezgrzeszności — w traktacie o grzechu pierworodnym, gdzie jest zbyt zapomniana, itd. Byłby to na pewno najlepszy sposób nauczania o Maryi. Lecz niestety! Na wydziałach teologii, gdzie nie ma specjalistycznych kursów o Maryi, jest Ona zwyczajnie Wielką Zapomnianą. Ażeby temu zaradzić, trzeba jeszcze wciąż rezygnować z pisania traktatów o Najświętszej Maryi Dziewicy, przygotowując dopiero włączenie tego tematu w całość teologii.

Ma Ona swoje miejsce, całkowicie zależne od Chrystusa, mówił Montfort, to znaczy odniesione do Chrystusa z całym dynamizmem, jaki widać w Ewangelii Zwiastowania i godów w Kanie. Ma Ona swoje miejsce w jednej Tajemnicy Chrystusa, która zaczyna się macierzyństwem Maryi, a kontynuuje w Jej współpracy i wspólnocie z Nim, stanowiących wyobrażenie funkcji Kościoła. Spełnia więc rolę konieczną, niezbywalną i niezastąpioną w planie Bożym i w teologii chrześcijańskiej, która nie może o tej roli zapominać bez znacznej szkody dla siebie.

Teologia, w której nie ma miejsca dla Maryi, staje się straszliwie abstrakcyjna, męska, nieludzka. Jeśli Bóg zechciał narodzić się z kobiety, to być może i po to, aby teologowie nie popadali w abstrakcję i mizogynizm. Niech pamiętają, że Maryja, która po ludzku ukształtowała Chrystusa, pierwsza Go poznała. Łukasz daje nam cudowne świadectwo tego poznania. Opis Zwiastowania, niezrozumiała i zapoznana teologia feministycz-

na, nie jest wcale czymś niższym od Prologu św. Jana, który podejmuje te same tematy w sposób abstrakcyjny, zdradzający rys maskulinizmu. Pierwsze poznanie Jezusa, jakie było udziałem Maryi, było poznaniem intuicyjnym, egzystencjalnym, osobowym, ale też organicznym. Maryja знаła lepiej niż ktokolwiek ciało Chrystusa, które wydała na świat, jak również Jego Ciało mistyczne, którego stała się pierwszym członkiem, członkiem założycielem, wiążąc się z Chrystusem przez swoje *Fiat*. Abstrakcyjna i systematyczna teologia, której rolę regulatywną trzeba oczywiście doceniać, jest tylko pochodną intuicyjnego poznania Maryi i na tej właśnie podstawie Leon XIII przyznał Jej po raz pierwszy tytuł Matki Kościoła: Matka, ponieważ przekazała Apostołom pierwsze poznanie Wcielenia i dziecięstwa, jakiego nie posiadali.

„Prawdziwie jest Ona Matką i Mistrzynią Kościoła, i Królową Apostołów, których pouczyła o Boskich sprawach, jakie zachowała w swym sercu” (Encyklika *Adiutricem populi*, *Acta Leonis XIII*, 15, s. 302).

Na Boga, niechże w tym roku z Maryją, Roku Maryjnym, nie mówi się o „dogmatach maryjnych”, ale o miejscu Maryi w Ciele Chrystusa, o miejscu koniecznym, bo chcianym przez Boga, niezbywalnym w Objawieniu i w dogmacie chrześcijańskim.

IV. JAK PRZEŻYWAĆ ROK Z MARYJĄ

Rozumiemy lepiej, kim jest Maryja. Maryja w historii: kobieta uboga, w której w Boski sposób urzeczywistniły się wszystkie wartości ubogich, pierwszych adresatów Dobrej Nowiny. Bóg podniósł Jej ubóstwo aż do godności Królowej Aniołów, Królowej Kosmosu i wszystkich stworzeń. Wyniósł Ją nie odmieniając Jej pokory i ubóstwa. Nie wynaturzył Jej, ale Ją wypełnił. Nie zniekształcił, ale przeobraził. Nie uczynił z Niej bogini, ale pierwowzór tego ubóstwienia, w którym uszanowane jest nasze człowieczeństwo i do którego, Jej śladem, jesteśmy wszyscy wezwani.

DOKĄD IDZIEMY

To jest jasne, nawet jeśli tajemnica ta nas przerasta. Ale Maryja to nie tylko wizerunek. Nie wystarczy wiedzieć, że jest najdoskonalszym dziełem Boga, nie wystarczy nawet Ją podziwiać. Trzeba nawiązać z Nią osobisty kontakt, ustanowić związek z Maryją naszą Matką, która jest i naszą Siostrą, gdyż jest jedną z nas.

Nie chodzi o większą maryjność czy więcej maryjności, ale o spotkanie z Maryją. Nie chodzi o gromadzenie nabożeństw, praktyk, o mnogość słów. Owszem, słowa są ważne, ponieważ wszelka miłość rozkwita w słowach, które pozostają lekkie i uskrzydłone, nawet gdy są w nadmiarze i gdy są naiwne. Ale istota sama jest poza słowami i to nadaje im dopiero piękno i autentyczność.

„Jeśli nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy oddalałoby od Chrystusa, należałoby je odrzucić jako diabelskie złudzenie”, mówił Grignon de Montfort. Ale

jest jasne, że Maryja jest częścią Tajemnicy Chrystusa i pomaga nam lepiej ją zrozumieć i lepiej jej służyć. Taki jest zamierzony przez Jana Pawła II program tego Roku z Maryją.

ODKRYĆ OBECNOŚĆ

O co więc chodzi? Nie tyle o to, by oddać więcej chwały Maryi, która sama ma jedynie na względzie chwałę Boga, jak świadczy o tym Jej *Magnificat*. Trzeba dziękować z Maryją i za Maryję. Ale chodzi przede wszystkim o to, aby dobrze pojąć, uświadomić sobie i urzeczywistnić tę więź, jaką Bóg związał Ją z nami w konsekwencji związku, jakim złączył Ją z sobą, i żeby przeżywać tę więź we wspólnocie świętych, w Jezusie Chrystusie.

W tym celu spróbujemy najpierw uświadomić sobie Jej obecność, żeby móc przeżywać ją w prawdzie.

Spróbujemy następnie określić miejsce i rolę Maryi w naszym poświęceniu się Bogu. Ten drugi punkt jest ważny z wielu powodów:

— poświęcenie jest projektem Jana Pawła II i jego poprzedników;

— ten projekt jest, od czasów Piusa XII, znakiem niezgody, nie tylko między fatymistami i antyfaty-mistami, ale i między najgorętszymi orędownikami tego poświęcenia a teologami klasycznymi. Dla tych ostatnich poświęcenie wydaje się dyskredytować sam sporny słownik. To by tłumaczyło, dlaczego zalecone biskupom przez Jana Pawła II poświęcenie we wszystkich diecezjach w dniach 24 i 25 marca 1984 zostało dopełnione w tak niewielkim zakresie. Ta wstrzeźliwość miała swoje powody, które należy wyświecić i pokonać, ażeby pogodzić wierzącą inteligencję, uczuloną na wymogi rygoru teologicznego, z żarliwością otwartą na prywatne objawienia Matki Bożej. Jakaż może być po temu lepsza okazja niż ten Rok z Maryją?

OBECNOŚĆ MARYI

Czy można mówić o obecności Maryi? Tak, jest to termin poprawny i (w odróżnieniu od wielu innych)

nie zawierający żadnej dwuznaczności. Ma on solidne podstawy.

Maryja jest obecna w całej Tajemnicy chrześcijańskiej, we wszystkich czasach Zbawienia.

Zajmuje Ona „miejsce najwyższe po Chrystusie, a zarazem nam najbliższe”, mówi Sobór (*Lumen gentium*, 54). Jest Ona pierwszym członkiem Chrystusa, członkiem założycielem Ciała mistycznego — najważniejszym i od samego początku: od Zesłania Ducha Świętego najbardziej powszechnie oddziałującym w świętych obcowaniu. Jest Ona szczytem i gorejącym sercem Kościoła w Jezusie Chrystusie.

Jak uświadomić sobie tę obecność? Jak ją uczynić realną? Dlaczego tkwimy w oziębłości, gdy jesteśmy żarliwie kochani?

OBECNOŚĆ MARYI W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Ażeby na nowo uchwycić od wewnątrz nasz związek z Maryją w Ciele Chrystusa, trzeba go zrozumieć, uzasadnić, ocenić. Czym jest zatem ten związek? Jak sobie go uświadomić?

Model tej obecności odnajdujemy w Piśmie Świętym: Maryja jest obecna w całym życiu Chrystusa. Przygotowała Go u kresu Starego Testamentu, który z Nią się kończy. Wprowadziła Go w życie ludzkie, rozbudziła w człowieczeństwie, towarzyszyła Mu przez całe trzydzieści lat, zaangażowała Go w posługę, sugerując pierwszy znak w Kanie (J 2, 1—12). W czasie trzyletniej rozłąki Jej duchowa więź z Jezusem jeszcze się pogłębiła. Odnalazła Go fizycznie i moralnie w cierpieniu i śmierci na Kalwarii, we współcierpieniu z Nim. Przygotowała narodzenie Kościoła i była w tym momencie obecna przez modlitwę. Wreszcie odnalazła swego Syna w chwale Wniebowzięcia.

Jest Ona obecna fizycznie w życiu Chrystusa (trudnym, bolesnym i chwalebny) przez miłość Matki i zarazem przez więź teologiczną polegającą na wspólnocie wiary, nadziei i miłości. Obecność Maryi u boku Syna jest dla nas wzorem, ponieważ przez Nią Bóg stał się nam Bratem i dał Ją nam za Matkę, identyfikując nas w ten sposób z sobą samym.

Na pewno nasz synowski stosunek do Maryi jest inny

niż stosunek Jezusa, gdyż Jezus jest Bogiem. Jeśli Jej zawdzięcza człowieczeństwo, to Ona zawdzięcza Mu wszystko jako Bogu. My jesteśmy pokornymi dziećmi tej Matki, która nas tak głęboko duchowo usynowiła w Nim.

Zgodnie z logiką przedziwnej zamiany Maryja, która dała Synowi Bożemu ludzkie uniżenie, ma jako misję wspierać dzieło naszego przeobóstwienia w Chrystusie. Współdziała z Nim w tym Bożym dziele.

OBECNOŚĆ MARYI W LITURGII

Liturgia (oficjalna i stała modlitwa Kościoła, *lex orandi*) odzwierciedla tę wszechogarniającą dyskretną obecność.

Maryja, jak widzieliśmy, ma miejsce w dwóch cyklach liturgicznych: świątecznie-czasowym i świątecznie-osobowym, i w anaforze czyli kanonie, centralnej części Mszy, już od IV wieku.

Złączona z Synem w tej samej modlitwie, zna Ona, z Nim i w Nim, Kościół i każdego z nas. Jest na służbie swych dzieci, które Chrystus Jej powierzył. Z Nim wstawia się i wspomaga. Ważne, żeby sobie to uświadamiać.

OBECNOŚĆ MARYI W ŻYCIU KOŚCIOŁA

Dyskretna obecność Maryi, widzialna czy niewidzialna, rozciąga się na całe życie Kościoła: historię, sanktuarium, ikony.

Wołanie o Jej wstawiennictwo wytycza historię dogmatyczną Soborów i walk Kościoła, które natchnęły w czasach karolińskich tę antyfonę:

Cunctas haereses interemisti in universo mundo.
„Pokonałaś wszystkie herezje na całym świecie.”

Maryja była też natchnieniem inicjatyw i zwycięstw Kościoła. Wiele świąt upamiętnia Jej skuteczną pomoc.

Od pierwszych wieków poświęcano Jej kościoły, ponieważ była pierwszą świątynią Boga i pozostaje wzorem dla wszystkich. Maryja, typ Kościoła, jest także typem kościołów, w których odnawia się eucharystyczna obecność Chrystusa i kontynuuje modlitwa.

W kościołach, w domach są Jej ikony przypominające Jej modlitwę oraz Jej uczuciowy i macierzyński stosunek do Chrystusa, a także do nas wszystkich. Są one natchnieniem do wiary i gorliwości chrześcijańskiej.

Tak więc ma Ona swoje miejsce w codzienności życia chrześcijańskiego.

OBECNOŚĆ ODKRYWANA PRZEZ ŚWIĘTYCH

Prawda o tej obecności była uwyrażniana od dawna przez świętych, którzy odkrywali ją w głębokim i owocnym doświadczeniu.

Pierwsze wyjaśnienie tej obecności podaje św. Ambroży. Tak komentuje on nawiedzenie Elżbiety przez Maryję:

„Należy też na to zwrócić uwagę, iż wyżej stojąca osoba przybywa do niższej, aby ją wesprzeć. Maria do Elżbiety. Chrystus do Jana. Wreszcie też potem, aby uświęcić chrzest Jana, Pan przyszedł, aby chrzest przyjąć. Wnet się też okazały dobrodziejstwa, jakie sprowadziło przybycie Marii i obecność Pana.” (Wykład Ewangelii według św. Łukasza, przeł. W. Szoldrski, Warszawa 1977, PSP 16, II, 22.)

A w innym komentarzu o Nawiedzeniu ujawnia się dynamika obecności Jezusa i Maryi:

„Obecność Słowa oddziałuje, jak też oddziałuje obecność Maryi, która nosi Je w swoim łonie: informuje Jana w łonie Elżbiety, tak że porusza się on z radości” (De Isaac 6,52; PL 14,521 c).

Jest to tylko biblijne ujęcie tej obecności, ale dla św. Ambrożego ma ono znaczenie typiczne. Te dwa teksty wydają się odzwierciedlać doświadczenie Jej obecności w obcowaniu świętych.

Tak samo, gdy jeszcze w II w. *Protoewangelia Jakuba* mówi o Maryi, że jako dziecko wchodząc do świątyni, „tańczyła, a cały lud Ją kochał”, to taka wzmianka (bez podstaw historycznych) ukazuje miłość nieznanego autora tej popularnej księgi i jej czytelników do Maryi.

Jednak dopiero w końcu epoki patrystycznej wyraża się doświadczenie Jej obecności. German z Konstantynopola (634—733) tak modli się do Maryi:

„Ty, która współmieszkałaś z Bogiem, opuściłaś ten świat nie opuszczając tych, którzy byli w świecie [...] Z wiarą czcimy Ciebie. Za szczęśliwych po trzykroć uważamy tych, którzy rozkoszują się Twoją widzialną obecnością i tych, którzy znajdują w Tobie Matkę życia. Jak Ty towarzyszysz nam w cieleśnej wędrówce, tak i my oczy duszy mamy zawsze otwarte i zwrócone na Ciebie. Jak współmieszkałaś cieleśnie z kiedyś żyjącymi, tak współmieszkasz z nami teraz duchowo. Przemocna opieka, jaką nas otaczasz, jest znakiem Twojej obecności wśród nas. Wszyscy słyszymy Twój głos, a nasze głosy dochodzą do uszu Twoich. Wszyscy doznajemy Twojej pomocy i uznajemy Twoją przemocną i stałą opiekę. W niczym, naprawdę w niczym rozdzielenie duszy i ciała nie może odnieść związku między Tobą i Twoimi sługami. Nie opuściłaś tych, których uratowałaś, nie porzuciłaś tych, których zebrałaś, ponieważ duch Twój żyje zawsze, a ciało Twe nie zaznało grobowego zepsucia”.

„Nawiedzasz wszystkich i Twoje spojrzenie jest na wszystkim, o Matko Boga, chociaż nasze oczy nie mogą Cię widzieć. Cała święta, przebywasz pośród nas i ukazujesz się tym, którzy są godni Ciebie [...] Jesteś blisko tych, którzy Cię wzywają” (Homilia 1 *Super Dormitionem* PG 98, 344 d, 345 c).

Podobnie św. Jan Damasceński:

„Jej [Maryi] łaska jest wieczna, lecz moc Boska i dobrodziejstwa Bożej Matki nie są ograniczone miejscem. Gdyby tak było, niewielu mogłoby się cieszyć Bożym darem. Tymczasem rozlewa się on szeroko we wszystkich miejscach świata. Wybiegajmy więc często swą myślą do Bogarodzicy. Jak mamy to czynić? [...] [Maryja] każdą wadą się smuci i boleje nad nią, z każdej cnoty weseli się [...] Jeśli więc ochotnym sercem będziemy unikać wad i starać się o cnoty i obierzemy je sobie za towarzyski, często przychodzić będzie do swych sług i spuści wiele łask, weźmie z sobą Chrystusa, swego Syna, Króla wszechrzeczy i Pana mieszkającego w sercach naszych...” (Kazanie II na *Wniebowzięcie NMP*, 18 — przeł. W. Kania, w: *Kazania i homilie na święta Pańskie i Maryjne*, Lublin 1976).

I jeszcze:

„Wystarczy [...] tym, którzy czczą Twą pamięć, ten dar najcenniejszy pamiętki, która zapewnia każdemu nigdy niezniszczalną radość. Jakąż rozkoszą, jakimi dobrami nie napelni się ten, kto swą duszę uczynił miejscem Twojej pamięci?” (Kazanie I na *Wniebowzięcie NMP*, 14, tamże).

To samo doświadczenie pojawia się w średniowieczu, poczynając od XI wieku, na Zachodzie.

„Słodka jest pamięć o Niej, ale jeszcze słodsza jest Jej obecność” — pisze autor *Liber salutatorius* (niewątpliwie św. Piotr Damian — por. J. Leclerq, *Ephemerides liturgicae*, 72, 1958, s. 303).

Odo z Morimond (w. XII) zachęca nas do strzeżenia Maryi wśród nas obecnej, wzorem Jana, któremu Pan Ją powierzył u stóp Krzyża.

„Bądźmy tymi umiłowanymi uczniami, stojącymi pod Krzyżem, ażeby każdy z nas miał szczęście usłyszeć od Jezusa te słodkie słowa: «Oto Matka twoja» (J 19,27).

O Słowo godne naszego przyjęcia! Oto Matka Twoja, kochaj Ją i czcij jako obecną zawsze przy tobie. Nie oczekuj niczego więcej. Ale w tej godzinie weź Ją do siebie, ażeby Ona ciebie zabrała do chwały, gdzie króluje ze swoim Synem, który jest ponad wszystkim. Bóg błogosławiony po wieki wieków. Amen!”

A św. Antoni Padewski (1195—1231) doktor Kościoła, którego kanonizacja w niespełna dwa lata po śmierci pobila w tym względzie wszystkie rekordy, taką modlitwą kończy jedną ze swych głównych homilii:

„Prosimy Ciebie, nasza Pani, nasza nadziejo, wstrząsani przez burzę, prosimy Ciebie, Gwiazdo morza, oświecaj nas i prowadź do portu, towarzysz naszemu przybyciu przez Twą pomocną obecność” (Kazanie na cześć Najśw. Dziewicy, *Opera*, 1, 163).

W XVII wieku pojawiają się ujęcia bardziej psychologiczne, które ujawniają duchowe przeżycia:

„Za każdym razem, kiedy wchodzę do miejsca poświęconego tej dostojnej Królowej, czuję przez jakieś drżenie, że jestem u mojej Matki” mówi św. Franciszek Salezy (por. F. Vincent, *In Maria* 2, s. 994—995).

„Matka Boża jest obecna dla chrześcijan przez pamięć o Niej” — mówi jeszcze w kazaniu o Pozdrowieniu Anielskim.

Podobnie Jean-Jacques Olier (1608—1657):

„W pewną sobotę Maryja wewnątrznie obecna w mej duszy [...] przypomniła mi to, co powiedział Jej umiłowany Syn, że żył będzie we mnie tylko żyjąc w Niej i przez Nią i życiem, jakim żyje w Niej, tak jakby była sakramentem, przez który zechciał udzielać mi swego życia” (Bretonvillers, *L'Esprit de Monsieur Olier* t. I, 1,9, s. 396—397).

Są to jedynie pewne próbki większego dossier, gromadzonego od trzydziestu lat, które trzeba kiedyś wydać.

W XVII w. temat obecności staje się popularny. Poświęcone jest mu dzieło Miguela od św. Augustyna (*Traktat o życiu maryjnym*). Zapisuje on tam ducho-

we doświadczenia Marii od św. Teresy (Marii Petyt), której był kierownikiem duchowym.

Z doświadczenia tej karmelitańskiej tercjarki zanotowano tylko najbardziej intensywne momenty. Ale jeśli przyjrzeć im się z bliska, to widać, że przechodzi ona od pogłębienia zwykłej pobożności do objawień z darem obecności, potem zaś ta odczuwalna obecność Maryi zostaje przyćmiona przez samego Chrystusa i samego Boga, który od początku wszystko ożywiał. Pokazuje więc ona dobitnie, że obecność Maryi nie jest wcale ekranem przysłaniającym Chrystusa, nawet gdy w pewnych momentach jest ona szczególnie owocna:

„Nie ma w tym przypadku najmniejszej przeszkody ani oddzielającej zasłony między samym Bogiem a duszą. To raczej pomoc dla duszy pozwalająca jej łatwiej dojść do Boga i doskonalej się w nim utwierdzić [...] Dziecięca miłość do Maryi nie przynosi żadnej szkody życiu Bożemu [...] Duch Boży działa kiedy chce, tak że w zjednoczeniu z Bogiem nie ma żadnego pośrednictwa, natomiast daje mocną podietę do życia przeobstwowionego i Bożego” (*Union mystique à Marie*, 1936, s. 61).

To żywe doświadczenie znajdujemy nie tylko u Marii od Wcielenia, ale też u Marii-Klary Arnauld z Port-Royal, dla której Maryja jest „jedyną drogą”, na jakiej można spodziewać się Bożego Miłosierdzia”. Zaraz też dodaje:

„Większość czasu jestem Nią zajęta i żyję tylko w Jej cień” (List do M. Singlin).

Obecność ta przebija wszędzie u Ludwika Grignion de Montfort. W poetyckiej formie ukazują to jego kantyki:

„Ona jest moim boskim oratorium,
gdzie zawsze znajduję Jezusa.
I gdzie modłę się, gdzie Boga chwale”
(Kantyk 77, strofa 6).

„Może ktoś w to nie uwierzy:
noszę Ją we wnętrzu moim
jaśniejącą chwałą, choć w mrokach wiary”
(strofa 15).

Nie wyczerpiemy tego bogatego dossier, narastającego w ciągu wieków jakby dla potwierdzenia tej przepowiedni Grignion de Montfort:

„Najwięksi święci, dusze najbogatsze w łaskę i cnoty będą najgorliwsze w modlitwie do Maryi, zawsze pomne na obecność Jej jako wzoru najdoskonalszego, by móc go naśladować i doznawać potężnej pomocy zawsze do ratunku gotowej” (*Traktat o prawdziwym [w poprzednich wyd. doskonalym] nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, przekł. J. Rybałt, Warszawa 1986, s. 30—31).

Tyle dzieci, taka miłość

Obecność jest faktem prawdziwym ze strony Maryi, naszej Matki. Ale tyle dzieci! — powie ktoś. Takie mnóstwo może tylko rozproszyc i zniwelować miłość.

Taka obiekcja przypomina pytanie, jakie matka jedynaka postawiła drugiej matce, wielodzietnej (na spotkaniu rodzin w Paryżu we wrześniu 1986):

— Ale jak możesz kochać tyle dzieci? Co do mnie, to z trudem przychodzi mi kochać nawet jedno.

— Dla mnie każde dziecko jest jedyne. Mam serce dla każdego.

Serce Maryi zostało rozszerzone, jak powiedzieliśmy, nie tylko na miarę, jaką natura daje hojnie matkom wielodzietnym, ale na miarę Bożą. Dla Maryi każdy z nas jest jedyny. Kocha nas Ona wszystkich razem i powszechność Jej miłości wzmacnia tylko miłość do każdego w Jezusie Chrystusie.

Obecność Maryi jest przez nas zapoznawana. I do nas należy znaleźć sposób jej odnowienia: jakie pomocą w tym ikony, znaki, modlitwy albo praktyki, pielgrzymki czy spotkania? Lepiej pozostawić to własnemu natchnieniu każdego z nas aniżeli sugerować jakiś sposób, gdyż dziecięca miłość potrafi znaleźć swoje formy, sposoby wyrażania się i więzy, pozostając zawsze czymś bardzo osobistym.

Ożywiając w sobie tę zapoznawaną obecność, pozwalamy naszej Matce lepiej nam pomagać, gdyż nie działa Ona na siłę, nie czyni niczego bez nas, ale wszystko z nami.

CHARAKTER TEJ OBECNOŚCI

Ci, którzy próbowali dokonać tego odkrycia, odnajdują czasami Jej stałą, żarliwą oczyszczającą i niosącą pokój obecność.

„Jest dar stałej obecności Najświętszej Dziewicy, tak jak jest dar stałej obecności Boga, bardzo rzadki, to prawda, ale dostępny dla bardzo wielkiej wierności”, mówił Chaminade (*L'esprit de notre fondation*, t. I, s. 173).

Nie oznacza to obecności widzialnej. Ludwik Cestac (1801—1868), u którego wybijała się ta obecność, zapytany odpowiadał:

„Nie, ja Jej nie widzę, ale Ją czuję, tak jak koń czuje rękę tego, kto go prowadzi” (por. P. Bordarrampe, *Le Vénérable L. E. Cestac*, Paris 1925, s. 458).

Odczucie tej obecności jest tylko efektywnym uświadomieniem sobie, podtrzymywaną, uważną i znaczącą świadomością realnej obecności Maryi w obcowaniu świętych.

Spróbujmy scharakteryzować tę obecność, jej odmiany i sposoby jej kultuwowania.

OBECNOŚĆ W BOGU I DLA BOGA

1. Jest to inna obecność niż obecność Boga.

Obecność Boga jest transcendentna. Bóg jest Stwórcą: daje nam istnienie. Jest trwałą zasadą naszego istnienia. Jeśliby przestał chcieć podtrzymywać nas w istnieniu (co jest nie do pomyślenia, ponieważ Bóg jest stały i wierny), to przestalibyśmy istnieć jak światło, gdy przerwie się prąd. Bóg jest więc bardziej wewnętrznie w nas niż my sami.

Ta stwórcza obecność nie przygniata nas, gdyż jest ona źródłem autonomii i wolności: cudowna i zapoznana tajemnica. Marzę o psychoanalizie, która by mówiła nie o reakcjach naszej podświadomości, ale o tej fundamentalnej obecności, która nadaje sens, porządek i dopełnienie wszystkiemu.

Obecność Maryi nie jest z tego poziomu, gdyż jest Ona stworzeniem, jak my. Świat istniał przed Nią. Jeśliby Ona przestała myśleć o nas, my nie przestalibyśmy istnieć. Nie Ona daje nam istnienie. Stworzona przez Boga, może tylko współpracować z Nim dla naszego dobra.

2. Obecność Boga jest nie tylko obecnością Stwórcy, ponieważ tworzy ona porządek łaski dający nam udział

w Jego życiu. Ta obecność jest bardziej radykalna, niż potrafiła to ukazać dekadenska teologia: łaska (uczynkowa czy nawet uświęcająca) jest dla niej jakby „jakąś rzeczą”, rodzajem przedmiotu złożonego przez Boga w duszy, który Maryja mogłaby przekazywać zgodnie z przyjętym schematem pośrednictwa. Za Piusa XII Święte Oficjum słusznie reagowało, żeby nie dopuścić do orzeczenia powszechnego pośrednictwa, które mogłoby pomniejszać i zniekształcać łaskę. Łaska bowiem jest udzielonym nam samym życiem Bożym; według Jana (7, 38—39) to jest sam Duch Święty, jak tryskające w nas źródło wody żywej zgodnie z pragnieniem Chrystusa, „aby [owce] miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). Łaska jest więc bezpośrednią aktualizacją duszy przez Boga, który udziela nam swego życia, swej transcendentnej miłości. Przebóstwia nas, w porządku miłości, nie zmieniając naszej natury.

Obecność Maryi nie jest tego rodzaju. Nie jest Ona, jak Ojciec, Syn i Duch Święty, Boskim źródłem łaski, źródłem życia Bożego, gdyż sama otrzymuje to życie od Boga. Nie jest sprawcą nowego stworzenia, lecz Służebnicą Pańską.

Wniosek: Obecność Maryi jest obecnością w Bogu i przez Boga. I tak jak pojmują to mistycy, jest nieodłączna od Boga jak strumień od źródła. Jest to obecność, która wywodzi się od Ojca, jest to obecność w Chrystusie, w Jego Ciele, którym jest Kościół, obecność w Duchu Świętym jednoczącym Kościół przez miłość.

3. Jest to obecność dla nas nie na poziomie uczucia, ale wiary, co wyraża się w świadomości naszej więzi z Nią, w Chrystusie i w obcowaniu świętych.

4. Jest to obecność stała, powszechna, jak obecność w Piśmie Świętym i liturgii.

OBECNOŚĆ KOBIECA I MACIERZYŃSKA

5. Jest to obecność ludzka i kobieca:

— ludzka, jak obecność Chrystusa, który jest przez to tak nam bliski;

— kobieca, właściwa dla Maryi. Jest ona szczytem przedziwnej i zapoznanej misji danej przez Boga kobietom, które są bliżej życia niż mężczyźni, dystansu-

jący się przez pragnienie panowania i kierowania z zewnątrz.

6. Jest to obecność macierzyńska: Maryja, Matka Chrystusa, Boga-Człowieka, ukształtowała macierzyństwo integralne: integralnie odniesione do Boga, ale zarazem integralnie i powszechnie ludzkie, zgodnie z powołaniem danym Jej przez Chrystusa z wysokości Krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26).

CO ZNACZY ADOPCJA?

To nowe macierzyństwo powstaje z adopcji. Ale adopcja nie zapoczątkowuje jakiegoś fikcyjnego macierzyństwa. Jest to dla obu stron sprawa wzajemności. Dla matki być zaakceptowaną przez dziecko i prawdziwie je adoptować to jest to samo.

Pewna bezdzietna kobieta postanowiła, razem z mężem, adoptować dziecko. Dziecko miało blisko rok. Odwiedzała je często, żeby się do niej przyzwyczaiło. Ale trzymało się wciąż pielęgniarce. Kobieta niepokoił ten utrzymujący się dystans. Mąż żartował:

— Dla ciebie jest to ważniejsze aniżeli ślub.

Porównanie było wymowne.

Jednakże pewnego dnia była burza z grzmotami. Dziecko się złękło. Schroniło się w ramionach tej kobiety. Została jego matką. To był decydujący moment w jego życiu.

Inna matka, która miała już kilkoro dzieci, zaadoptowała sierotę z Wietnamu, kierując się ludzkimi i chrześcijańskimi motywami. Było to trudne. Dziecko pozostawało wciąż obce. Miało już cztery czy pięć lat i nie znało żadnego słowa francuskiego. Chowало się, zniżało. Matka nawiązała kontakt z rodziną wietnamską, żeby mogło się bawić, mówić, odprężyć. Zadała sobie wiele trudu, żeby znaleźć środowisko, w którym to dziecko odnalazłoby swoje korzenie, środowisko jakiego sama nie potrafiła mu stworzyć. Ale gdy je tam zaprowadziła, dziecko bawiło się i mówiło tylko przez chwilę. Potem przyszło do niej na kolana i tak pozostało. Złękło się nowych przenosin i za żadne skarby świata nie chciało się już z nią rozstać. Nie wiedząc o tym, była już jego matką. Otóż teraz się dowiedziała, a dystans znikł.

Adopcja nie oznacza macierzyństwa zredukowanego. Macierzyństwo jest czymś trwałym. Kształtuje się ono ponad procesem rodzenia jako coś mobilizującego, odpowiedzialnego, niezniszczalnego. Maryja przeżyła to w sposób najgłębszy: najpierw jako Matka Boga, a potem — co było bolesnym zaskoczeniem — stając się Matką grzesznych ludzi.

Macierzyństwo Maryi względem nas jest zatem macierzyństwem duchowym, moralnym, egzystencjalnym, ale w porządku Bożym. Jest to autentyczne macierzyństwo, gdyż matka przybrana jest prawdziwą matką, nie wyrodną ani obcą.

Po tym wszystkim wydaje się zbędne wyobrażać sobie, kiedy i jak Maryja nas zrodziła. Z pewnością można powiedzieć za Apokalipsą, że na Kalwarii zniosła boleści rodzenia. Ten obraz ma głęboki sens, ale nie uprawnia do szukania mechanizmów tego rodzenia na wzór biologiczny.

ZADNEJ ZABORCZOŚCI U MARYI

Sprecyzujmy jeszcze, wbrew mylnym wyobrażeniom, że Maryja nie jest matką zaborczą. Przenoszono czasem na Nią sztuczny model matki podejrzliwej, która śledzi, wywiera presję i karze. Otóż Maryja wcale nie była taka wobec Jezusa. Pozwoliła Mu iść w gromadzie, nie mając Go potem na oku. Czekala cały jeden dzień, zanim zaczęła Go szukać. Podobnie szanuje wolność dzieci przybranych. Jej wymagania nie są szantażem, ale wezwaniem do zwrócenia się do Boga i Chrystusa.

Jakkolwiek cudowne, jakkolwiek doskonałe jest macierzyństwo Maryi, nie możemy go hipostazować, jak czyni to fantazja wielu teologów. Nie można redukcja Maryi do samej kondycji matki. Nie jest Ona samą jakąś istotą macierzyństwa. Jest osobą ludzką. Istnieje z całą wolnością, jaka przysługuje osobie. Duch Święty skłania Ją nie tylko do pełnienia zadań macierzyńskich, ale do słusznego dystansu wyrażającego poszanowanie dla drugiego, do twórczości, a nawet pewnej fantazji, jaka łączy się z każdą wolnością. Jej troska wyraża plan Ducha Świętego: podnosić każde

z dzieci, każdą wspólnotę, każdy Kościół na wyższy poziom stosownie do ich możliwości i powołań.

7. Jest to wreszcie obecność dyskretna. Dyskretna, ponieważ cała odniesiona do Chrystusa, cała skupiona na Bogu, jak to obrazują dynamiczne epizody Nawiedzenia i cudu w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

Wielu mistyków stwierdza, że Matka Boża objawiwszy się — czasami nawet wyraźnie — potem znika, żeby skierować nas do samego Chrystusa. Dobrze jest podzielać takie wewnętrzne nastawienie.

JAK KULTYWOWAĆ TĘ OBECNOŚĆ?

ZNAKI

Można kultywować tę obecność poprzez znaki dane nam w życiu Kościoła. Są to:

- Pismo Święte,
- liturgia: Maryja jest obecna w każdej Mszy św. w ciągu całego roku;
- kościoły, sanktuaria, pielgrzymki;
- ikony, które są znakami obecności, nie przedmiotami na wystawie, są wejrzaniem w obcowanie świętych, spojrzeniem;
- nabożeństwa, z których wybierzemy własne. Paweł VI polecał przede wszystkim Anioł Pański i Różaniec.

Możemy polecać Maryi swoje projekty i przedsięwzięcia, nie po to, by sobie ulżyć, ale żeby je lepiej wypełnić, z Nią, w duchu wiary, to znaczy w Bogu. To, co Jej polecane, nie jest stracone.

Trzeba przede wszystkim umieć przyjąć dar tej obecności tak, jak jest dany, w sposób żywy czy zamglony, w zależności od przypadku. Darmowy dar wyklucza niecierpliwość i niepokój. Jest on wyrazisty tylko czasowo. Teresa z Lisieux opowiada, jak przez osiem dni żyła ukryta pod płaszczem Najświętszej Dziewicy, robiąc wszystko tak, jakby nie robiła nic. Ale ten dobroczynny kontakt trwał osiem dni, zbyt krótko, jeśli porównać z jej życiem tak długo doświadczanym. To był jednak etap, a nie Tabor ostateczny.

Obecność Maryi trzeba przeżywać:

- po dziecięcemu, bez infantylizmu;
- w służebnym duchu, bez serwilizmu;
- po synowsku, bez biernej zależności;
- w braterstwie z tą starszą Siostrą, w podziwie dla Jej wyjątkowej, prototypowej i fundującej łaski, jaką w przedziwny sposób przyjęła.

Nie chodzi o to, by skupiać się na tym darze, zaliczać jakieś postępy, gdyż niezależnie od osobistej wierności, przeplatają się tu okresy intensywniejsze i mniej intensywne. Nie można działać nie w porę ani niepokoić się nawrotem całkowitej dyskrecji.

Ale może będzie pożyteczne wyróżnić owe momenty bardziej intensywne, nadające się do tego, żeby je owocnie wykorzystać.

ZNACZĄCE MOMENTY

Momentami znaczącymi w naszym życiu są momenty podobne do tych w Piśmie Świętym, w liturgii, w życiu Kościoła i świętych.

1. Maryja jest Patronką początków. Spełniła rolę w zainicjowaniu Wcielenia i w okresie dzieciństwa Jezusa, w Kanie, gdzie był znak inaugurujący działalność Jezusa; potem — w pierwszym okresie Kościoła, zrodzonego z Pięćdziesiątnicy.

Będzie także dla nas Patronką początków. Dobrze jest powierzać Jej to, co zamierzamy za Bożym natchnieniem, ażeby pomogła nam w osiągnięciu dobra. Przez długi czas zwyczajem wielu matek było ofiarowanie Maryi dziecka po upewnieniu się o jego poczęciu. Maryja, która uczyniła początek *par excellence*, pomaga nam w naszych początkach, żeby doprowadzić do ich dopełnienia.

2. Maryja jest Patronką przejść i przełomów (zresztą nie ma początku bez przejścia i same początki są przełomami).

Zwiastowanie jest początkiem Nowego Testamentu, ale jest też przejściem od Starego Testamentu do Nowego. W Kanie pierwszy znak z inicjatywy Maryi to zarazem przejście od życia ukrytego do życia publicznego. Polecajmy Maryi okresy przejściowe, kryzysy, punkty zwrotne w naszym życiu, projekty i podejmowane posługi.

3. Jest Ona Patronką nocy duchowych. Nazywa się Ją Gwiazdą morza, Matką Bolesciwą, tragiczną Ikoną z Golgoty.

Odgrywa znaczącą rolę w bolesnych przejściach, doświadczeniach i krzyżach, w czasach opuszczenia i ciemności. Nie usuwa śmierci i ciemności, sama ich nie uniknęła, ale uczy je przyjmować z wiarą. Przynosi pokój w doświadczeniu krzyża i ciemnościach nocy. Pomyślmy o Niej, gdy przerastają nas wydarzenia, nasze wewnętrzne trudności, gdy zмага nas choroba, a także „w godzinie śmierci naszej”, jak modlimy się w Pozdrowieniu. Jej zadaniem jest wspierać nas, po naszych codziennych doświadczeniach, w tej ostatniej próbie życia. Jest naszą Matką w godzinie narodzenia do nieba.

Obecność Maryi jest wolna i różnie się wyraża. Umiejmy ją przyjąć w wolności dzieci Bożych.

POŚWIĘCENIE

Mówiliśmy o obecności Maryi; jest to temat żywotny i tradycyjny, który w sposób głęboki i mało dyskusyjny wyraża istotę naszego stosunku do Boga. Oto dlaczego formuła ta wydaje się właściwsza aniżeli terminy bardziej pociągające, lecz i bardziej dwuznaczne, jak: pośrednictwo, współodkupienie albo nawet Matka Kościoła. Nawet jeśli obecność nie wyraża wszystkiego i jeśli uprawnione są inne formuły.

W ostatnich czasach w literaturze maryjnej wielką karierę zrobił inny termin: poświęcenie.

POŚWIĘCENIA MARYJNE

Po pewnych antecedensach w średniowieczu poświęcenia ściśle związane z Maryją przerodziły się w ruch duchowy w Hiszpanii w XVI i XVII wieku. Potem był Grignon de Montfort i wielu innych. Po drugiej wojnie światowej na żądanie Łucji z Fatimy trzej papieże w sumie ośmiokrotnie ponawiali poświęcenie świata przez Niepokalane Serce Maryi. Maryja jest na pierwszym planie w chrześcijańskim wydarzeniu poświęceń.

POWAŻNE OBIIEKCJE TEOLOGICZNE

Ale ta szlachetna gorliwość wzbudziła zastrzeżenia, a nawet polemiki. Mówi się wiele o „poświęceniu Maryi”. Ona poświęca nas, poświęcamy się Maryi. Teologowie wysuwają w związku z tym poważne zastrzeżenia:

1. Jedynie Bóg poświęca.
2. Poświęceniem jest chrzest.
3. Jak można poświęcić siebie, skoro to Bóg poświęca?
4. Jak można poświęcić innych, na przykład ateistyczną Rosję, skoro poświęcenie nie może się dokonać bez osobistego i wolnego udziału tego, kogo Bóg poświęca?

5. Można poświęcić się tylko Bogu.

Ad 1. „Co znaczą te nasze poświęcenia? — pisał do mnie pewien przedstawiciel teologii klasycznej. — Poświęcenie siebie, innych. Nie rozumiem. Jedynie Bóg poświęca, to znaczy, bierze nas w posiadanie i przebóstwa nasze jestestwo i nasze życie.”

Jest to prawda: wszelkie poświęcenie jest darem Boga, zaczyna się od Niego i przez Niego się dokonuje, ponieważ jedynie Bóg może pokonać inercję naszej natury i podnieść nas do swego życia Bożego.

Jan Paweł II nie lekceważy tej obiekcji. Przyjmuje ją i rozwiązuje w świetle słów Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy: „A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19).

Te słowa przypominają nam, że jest tylko jedno poświęcenie: Jezusa Chrystusa. Rodząc się wśród ludzi, poświęcił On swe człowieczeństwo przez namaszczenie swym Bóstwem, i to poświęcenie jest zasadą poświęcenia całego stworzonego świata — radykalnie już poświęconego przez Niego, wezwanego do włączenia się w Jego poświęcenie. Przeznaczeniem świata i naszym przeznaczeniem jest poświęcenie w Jezusie Chrystusie i rozszerzanie, komunikowanie tego poświęcenia.

Ad 2. Druga obiekcja jest tak samo prawomocna jak pierwsza. To jest ta sama obiekcja. Przez chrzest Bóg nas poświęca nadając nam nieusuwalne znamię.

Czy zatem mówienie o innych poświęceniach nie jest zaciemnianiem tego poświęcenia i pogrążaniem się w partykularyzmach?

Nie, ponieważ wotywnne poświęcenia mają określoną rolę w Tradycji Kościoła; jest to konsekracja zakonna przez trzy śluby. Ponieważ termin „konsekracja” jest analogiczny, to „konsekracja zakonna” jest względna. Nie ma ona innego celu, jak wypełnienie poświęcenia dokonanego na chrzcie. Tak samo różne poświęcenia przez Maryję. W przepowiadaniu chrześcijańskim podkreśla się to zawsze z całą jasnością. Poświęcić się to zgodzić się wielkodusznie na poświęcenie Boże, aby je z Nim wypełnić.

Te aktualizacje albo wotywnne poświęcenia nie są mniej ważne, gdyż dramatem Kościoła jest to, że wiele chrztów daje tylko „martwo urodzonych” chrześcijan: Bóg dokonał swego dzieła poświęcenia, ale bez odpowiedzi ze strony ochrzczonego, gdyż podstawowe poświęcenie nie wyraziło się w jego życiu.

Wielką sprawą naszego przeznaczenia i przeznaczenia Kościoła jest więc to, żeby to poświęcenie, ofiarowane w darze przez Boga, zostało odwzajemnione. Żeby stało się żywe i skuteczne, żeby wypełniło całe nasze życie. Żeby całe nasze istnienie zostało oczyszczone, obmyte, skierowane ku Bogu, żeby życie Boże wypełniło wszystkie sfery naszego istnienia, aż do najbardziej sekretnych, żeby przemieniło wszystkie akty naszego życia.

Taki jest według teologii (i wielkich kaznodziejów z XVII wieku, jak Bourdaloue) sens zakonnej konsekracji przez trzy śluby: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa. Ma ona aktualizować, realizować poświęcenie dokonane przez chrzest.

Taka jest też funkcja poświęceń przez Maryję. Mówię: poświęceń, ponieważ mogą one przybierać różne formy: Jezusowi przez Maryję (Grignon de Montfort), przez Niepokalane Serce Maryi (zalecenie z Fatimy), itp.

Mówić o poświęceniu to z konieczności mówić o Bogu, o Duchu Świętym. I chrzest w Duchu Świętym nie jest niczym innym jak aktualizacją sakramentu chrztu, jego przeniknięciem do wszystkich sfer naszego życia i aż do podświadomości.

Ad 3. To nam daje podstawę do odpowiedzi na trzecią obiekcję.

Dlaczego mówić o poświęceniu siebie, jeśli sam Bóg poświęca? Dlatego, że Bóg nie czyni w nas niczego bez

nas. Poświęca nas na naszą prośbę, za naszą zgodą i naszą współpracą. Owszem, Bóg czyni wszystko (jako stwórca pierwsza przyczyna), ale wzywa nas do współdziałania na naszym poziomie przyczyn drugich, wolnych i koniecznych. Dzieło naszego poświęcenia, całkowicie pochodzące od Niego, jest też całkowicie dokonane przez nas w sposób wolny.

Ale jest prawdą, że słowo „poświęcić” nie znaczy tego samego, kiedy się mówi, iż Bóg nas poświęca, to znaczy, przemienia nas, i kiedy się mówi, że poświęcamy siebie, to jest przyjmujemy i przeżywamy gorliwie tę łaskę. Ta współpraca jest ważna i potrzebna.

Ad 4. Czy jednak można poświęcić drugich, jeśli nie mogą zostać poświęceni bez własnej dobrowolnej akceptacji? Poświęcić Rosję, oficjalnie ateistyczną, czy to nie jest jakiś zamach na wolność innych ludzi, a nawet pogwałcenie praw człowieka? Powróćmy jeszcze do tych wotywnych poświęceń powodowanych pragnieniem zapewnienia jednostkom lub zbiorowościom najlepszego z darów, czyli Boga. Jest jasne, że ten dar nie może być dokonany bez wolnej akceptacji ze strony zainteresowanych. Poświęcenia mają pomóc tym, którzy w tych krajach są już poświęceni, ażeby mimo wszelkich przeciwności ich dar stał się udziałem ich współobywateli żyjących jeszcze w ciemnościach i w cieniu śmierci. Jest to więc modlitwa, wstawiennictwo, prośba o dar Chrystusa, który poświęcił samego siebie, aby przez to poświęcić wszystkich ludzi. Nie jest Mu zabronione rozlewać łaskę na kraje ateistyczne, jak wylał ją na św. Pawła, najpierw prześladowcę, i w ten przedziwny sposób poświęcił go dla apostołatu, który stał się dlań radością i celem życia.

Ad 5. A teraz obiekcja, która odnosi się wprost do naszego tematu: dlaczego poświęcać się Maryi? Nie można poświęcić się Bogu?

Obiekcja jest uzasadniona. Ponieważ poświęcenie oznacza oddanie całkowite i formuła poświęcenia akcentuje czasami, nawet paradoksalnie, totalność tego daru z samego siebie, na przykład: „Poświęcam się w niewolę”. Jest to formuła szokująca, ponieważ niewola jest złem. Oddać się w niewolę stworzeniu (poświęcić się stworzeniu) byłoby alienacją, podporządkowaniem ze szkodą dla niezbywalnych praw człowieka i ludzkiej autonomii.

Ale obiekcja znika w przypadku poświęcenia się Bogu. Św. Paweł wielokrotnie nazywał się niewolnikiem albo więźniem Chrystusa. Poświęcenie się Bogu nie powoduje alienacji, ponieważ polega na uznaniu prawdy: naszej kondycji stworzenia, ponieważ wszystko zawdzięczamy Bogu włącznie z istnieniem i wolnością, którą stwarza On jako wolność, zdolną odwrócić się od Niego i od dobra. Przyjęcie tej prawdy to odkrycie Boskiego źródła i celu naszego istnienia. To odkrycie najgłębszej rzeczywistości, źródła naszej tak często ulegającej iluzjom wolności. To znalezienie drogi szczęścia, które liczy się na tym świecie i w życiu wiecznym, szczęścia, które wszczepia nas w pełnię Miłości.

Taka perspektywa wydaje się dziwna tylko dla tych, którzy obracają się wyłącznie w sprawach tego świata i wiodą życie, które — tak jak czysto zwierzęce — zmierza nieuchronnie do końcowej katastrofy, jaką jest śmierć.

Stwórca powołuje człowieka do czego innego. Powołuje zgodnie z daną mu wolnością. Każdy może czynić z niej użytek, jaki chce, włącznie z odwróceniem się od Boga i pogrążeniem się w szaleństwie grzechu. Lecz wolność nie ma na celu tej samodestrukcji. Jest dla dobra, dla miłości, dla szczęścia, które są ostatecznie w Bogu i w tym, co jest Jego obrazem. Człowiek stworzony jest po to, aby znalazł szczęście w doskonałym poświęceniu się Bogu.

W kontekście tych fundamentalnych prawd można dopiero rozpatrywać rolę Maryi i poświęceń. Jeśli jest to rola odniesiona do Boga, to jest ważna, ponieważ Bóg sam dał Jej miejsce tak wyjątkowe.

ROLA MARYI W POŚWIĘCENIU

MODEL NA WIELU ETAPACH

Najpierw Maryja jest modelem poświęcenia. Jest najdoskonalej poświęcona ze wszystkich odkupionych.

1. Została poświęcona, od początku, przez Boga, który zachował Ją od wszelkiego grzechu i posiadał Ją przed obudzeniem się Jej świadomości i wolności, nie

eliminując bynajmniej tego przebudzenia. Ten pierwszy dar otrzymany przez Maryję jest analogiczny do chrztu.

Wolność Maryi nie przestała potwierdzać, z całej duszy i bez żadnego zachwiania, tego poświęcenia w dziękczynieniu wyrażonym w hymnie *Magnificat*.

2. To poświęcenie zyskało nowe pogłębienie, kiedy Maryja została Matką Boga. Osobowy związek z Synem Bożym, a nawet z całą Trójcą Świętą, wymagał nowego daru Ducha: „Duch Święty zstąpi na Ciebie” (Łk 1,35): nie tylko aby dać ludzkie istnienie Synowi Bożemu, ale by przysposobić Maryję do tego Boskiego związku, gdyż do Jej dziecięcej zależności od Boga dołącza się macierzyński stosunek, który nie niszczy tamtego, lecz pogłębia go i przemienia. Można by mówić o pewnej transmutacji przygotowującej Maryję do tego niesłychanego związku i czyniącej Ją godną Matką Boga. Daje to Jej królewski charakter, poświadczony w Biblii, gdzie królową nie była wcale małżonka królewska, choćby pierwsza, ale matka panującego. To jej monarcha przyznawał tron, diadem, zaszczyty. Bet-szeba kłaniała się przed swym małżonkiem Dawidem. Ale dopiero jego syn Salomon kłania się przed nią i sadza ją na tronie obok siebie (1 Krl 1,16; 2,19).

3. Na Kalwarii dokonuje się nowe pogłębienie poświęcenia Maryi. To Jej próba, ponieważ ludzka śmierć Jej Syna niszczy boleśnie Jej macierzyństwo. Macierzyństwo jest pewną relacją, która obejmuje dwa człony, tu: Syna i Matkę. Gdy odchodzi Syn, znika w sposób rozdzierający serca ta relacja i każda matka tak odczuwa śmierć syna, nawet gdy stara się utrzymać więź z nim ponad grobem. Na Kalwarii Maryja przyjmuje tę śmiertelną pustkę, a Jezus wzywa Matkę do wypełnienia jej przez adopcję.

Nowa misja Maryi wymaga nowego poświęcenia, które Pan Jej daje. Mało zresztą ważne, czy się powie, że to jest nowe pogłębienie tego samego poświęcenia: Matki i Służebnicy Pana.

To poświęcenie wiąże się z poświęceniem Chrystusa Odkupiciela. Maryja tysiące razy umiera w swym macierzyństwie śmiercią swojego Syna. Doświadczenie Kalwarii jest dla Obojga pewnym etapem. W momencie Wcielenia Maryja przyjęła swoje powołanie Matki członków Ciała mistycznego, stając się Matką Jego

Głowy. W tym momencie Jezus nie był jeszcze Głową, Ona zaś była Matką ludzi tylko przez powołanie. Na Kalwarii Jezus stał się faktycznie Głową na mocy dokonanego Odkupienia i odpowiednio Maryja stała się Matką przez bolesne zrodzenie. Jezus i Maryja stają się wtedy w pełni, skutecznie i korelatywnie tym, czym byli od początku przez powołanie.

4. W dzień Pięćdziesiątnicy Duch Święty zstąpił na Kościół, ale też na Maryję, by dać Jej nowe duchowe namaszczenie, które uczyniło z Niej żywe i modlące się serce tego Kościoła: jego typ doskonały. Była Ona zaczątkową komórką i wzorem całego Kościoła w modlitwie, w teologalnym życiu łaską i cnotami, w łączności z Chrystusem. Duch Święty ustanowił te organiczne związki z powstającym Kościołem, na który rozciąga się ta sama łaska.

5. We Wniebowzięciu poświęcenie się odsłania i dopełnia w chwale, i to jest ostatni etap, kiedy Maryja odkrywa w uszczęśliwiającej wizji wspólnotę wszystkich swoich dzieci.

Wszelkie poświęcenie jest z Boga. Ale jest to zarazem długa droga: od pierwszego porwy tajemnic radosnych do chwalebnych przez tajemnice bolesne. To była droga Maryi.

Jest więc Ona modelem doskonałego poświęcenia: przez skierowanie się ku Bogu, przez aktywne przyjęcie Bożego daru i przez dziękczynienie za ten dar. W tym jest typem Kościoła, tak jak jest nim przez łączność z Chrystusem, życie teologalne i charyzmaty. Wciąga Ona Kościół na drogę swej miłości.

WSPÓLPRACOWNICA BOGA W POŚWIĘCENIU CHRYSTUSA

Ale to nie wszystko. Maryja odgrywa aktywną i fundującą rolę w poświęceniu samego Chrystusa: we Wcieleniu. Otrzymuje On od Niej życie ludzkie, które tym samym poświęca. Przychodząc na świat poświęca go zgodnie ze swymi słowami: „...za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19).

Poświęcenie Chrystusa jest dziełem samego Boga,

Syna przyjmującego ludzkie istnienie. Lecz Maryja daje Synowi Bożemu to życie ludzkie, w którym jest On także Jej Synem: jeden Syn Ojca i Syn Maryi w jednym niezmiennym synostwie. Ona dała Synowi Bożemu żywą materię Jego poświęcenia jako Kapłana i Ofiary, ponieważ w tym człowieczeństwie stał się Kapłanem i Ofiarą, został poświęcony. W tym jest modelem naszego poświęcenia.

LUDZKIE OBLICZE „PRZEDZIWNEJ WYMIANY”

Maryja była koniecznym narzędziem tego przymierza Boga z ludźmi. Zrealizowała ludzką część „przedziwnej wymiany” między Bogiem i ludźmi. Dała Bogu, który stał się człowiekiem, jak każda matka, nie tylko ciało, ale także ludzki dynamizm, dzięki któremu dokonywał On efektywnego poświęcenia swego człowieczeństwa w całym okresie wzrastania. Albowiem współpracował po ludzku w dziele poświęcenia w Boskiej Osobie Wcielonej w to człowieczeństwo.

OBLICZE BOSKIE

Ponieważ Bóg udziela swych darów bez żalu, sprawił też, że w Maryi dopełniła się druga strona tej wymiany: wraz z ucłowieczeniem Boga — ubóstwienie człowieka, najpierw w Niej samej. Dla spełnienia się dzieła Zbawienia Matka Boga-Człowieka powinna być jakoś konnaturalna z Nim nie tylko w planie ludzkim, ale także — przez łaskę — w planie Bożym.

Toteż zaangażowała się żywo i całkowicie w tę Bosko-ludzką przygodę, w której gra pierwszą rolę. Z tego, co potem nastąpiło, co wynikło, nic nie jest Jej obce. Jest wszędzie obecna z Chrystusem w tej „przedziwnej wymianie”, jaka się wciąż dokonuje. O to chodziło, gdy mówiono o powszechnym pośrednictwie.

Nic nie jest Jej obce w tej symbiozie Boga i ludzi, która jest ostatecznie poświęceniem. Jest Ona wzorem, inicjatorką, wspomóżycielką Kościoła, jak starsza Siostra, która stała się naszą Matką.

MACIERZYŃSKA POMOC MARYI

Dlatego Jezus uczynił Ją Matką ludzi w momencie, gdy Go traciła.

Maryja adoptowała nas wtedy całkowicie i nieodwołalnie. Odkąd ma udział w życiu Bożym, w miłości i poznaniu Boga, zna nas i świadomie kocha każdego z nas z osobna. Zachęca nas do miłości Boga. Wspomaga nas mocą Syna, w której ma udział. Pomaga nam wyrastać, żeby rozkwitnąć w niebie. Dla Niej łaska bycia Matką to sposób opuszczenia nieba, by czynić dobrze na ziemi, jak tego pragnęła Teresa z Lisieux.

Jeśli w ścisłym tego słowa znaczeniu można poświęcić się tylko Bogu, to jednak dobrze polecić się w tym celu Maryi. To, co poleczone tej kochającej, umiłowanej przez Boga Matce, nie zginie, a ci, którzy Jej zawierzyli, nie zostali zawiedzeni. Wyraża to niedoskonałe starożytna modlitwa chrześcijańska, która utrzymuje się jeszcze w wielu rodzinach, choć znikła już z większości Kościołów:

„Pomnij, o najlitościwsza Panno Maryjo, że nigdy nie slysza-no, abys opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy przyzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen”.

KONIECZNOŚĆ POŚWIĘCENIA ŚWIATA

Każdy z nas, cały świat powinien poświęcić się w tym Roku Maryjnym. W ten sposób rozwiąże się prawdziwy dramat naszego świata, ten którego konsekwencjami są wszystkie inne. Świat jest zasadniczo poświęcony przez Wcielenie Syna Bożego i Odkupienie, ale nie jest efektywnie poświęcony. W znacznej mierze przeciwstawia się Bogu (ateizm), jest obcy Bogu (agnostycyzm: rozszerza się szybciej niż ateizm), albo co jeszcze gorsze, jest obojętny na Boga, letni wobec Boga.

Czy Papież ponowi w tym Roku Maryjnym poświęcenie Rosji? Wielu o to prosi z okazji 1000-lecia chrześcijaństwa w tym kraju. Decyzja należy do Papieża. Ale takie efektywne poświęcenie może dokonać się je-

dynie wraz z poświęceniem całego świata, jak to rozumiał Pius XII rozszerzając prośbę Łucji z Fatimy. Polecajmy się więc Maryi, żeby wyrwała nas z apatii i doprowadziła do doskonałego poświęcenia się Bogu, który nas kocha, Chrystusowi Jej Synowi, który Jej daje udział we wszystkim. To Ona nas wzywa:

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

Poświęcenie Rosji i nadzieja jej nawrócenia

Żądanie, obietnica

Poświęcenia Rosji zażądała Matka Boska od Łucji 13 lipca 1929 w Tuy (Hiszpania), jak o tym była już ona uprzedzona od 13 czerwca 1917:

„Nadszedł moment, że Bóg żąda od Ojca Świętego, aby w jedności ze wszystkimi biskupami świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu”.

Matka Boża obiecała, że dzięki temu Rosja się nawróci.

Trudność dyplomatyczna

To żądanie napotkało trudność natury dyplomatycznej. Wymienić ten kraj oficjalnie ateistyczny to była prowokacja.

Pius XI (który zresztą próbował ustanowić hierarchię katolicką w Rosji, nie bez głośnej porażki) nie usłuchał wcale tego wezwania.

Pius XII odpowiedział na nie 31 października 1942 poświęcając świat, a specjalnie:

„...ludy, oderwane przez błąd... które mają do Ciebie [Maryjo] szczególne nabożeństwo i wśród których nie było domu, gdzie by nie czczono Twej ikony, dziś, być może, ukrytej w oczekiwaniu na lepsze dni”.

Na prośbę Łucji Pius XII ponowił to poświęcenie 7 lipca 1952 w sposób już bardziej wyraźny:

„Polecamy i poświęcamy w sposób nader szczególny temuż Niepokalanemu Sercu wszystkie ludy ruskie”.

Od tamtego czasu Paweł VI (na Soborze 21 listopada 1964) i Jan Paweł II ponowili to poświęcenie w sumie osiem razy. Ostatni raz miało to miejsce 24 i 25 marca 1984 na zakończenie Roku Świętego.

Ponieważ nie widać nawrócenia Rosji, Łucja sądzi, że ko-

lejne poświęcenia są niewystarczające, bądź dlatego, że Rosja nie jest w nich dość wyraźnie albo wyłącznie wymieniona, bądź dlatego, że z Papieżem nie łączyli się w tym akcie wszyscy biskupi świata. Stąd postulaty, żeby ponowić poświęcenie.

Jeśli jednak zebrać teksty, w których Łucja żąda tego poświęcenia, to zdradzają one wahania i chwiejność. Pokazałem to w raporcie na sympozjum fatimskim we wrześniu 1986. Czy Łucja ma inne wypowiedzi na ten temat? Jaka jest ich wartość? Jedynie Papież jest w pełni poinformowany. Można mu zaufać.

Zasadnicza trudność

Zresztą teologowie wysunęli zasadniczą trudność odnośnie do takiego poświęcenia Rosji. Jak można poświęcić innych bez ich udziału? Jak można poświęcić naród oficjalnie ateistyczny wbrew jego woli? Chcieć go w ten sposób nawrócić to chyba jest jakaś magia?

Odpowiedź Jana Pawła II

Jan Paweł II dał głęboką odpowiedź na tę trudność wychodząc od cytowanych już słów Chrystusa: „...za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19). Poświęcenie Syna Bożego, Wcielonego, Zmartwychwstałego na tym świecie, pociąga za sobą radykalne poświęcenie całego świata.

Chrystus daje Papieżowi, biskupom, ale i wszystkim chrześcijanom misję uczynienia tego poświęcenia efektywnym poprzez świadectwo, przepowiadanie, działalność apostolską i przez takie wotywno poświęcenia. Są one modlitwą przygotowującą efektywne poświęcenie.

Chociaż Papież rozważa możliwość nowego poświęcenia Rosji na 1000-lecie (1988), naszym zadaniem jako chrześcijan jest dokonanie osobiście i solidarnie naszego poświęcenia.

Bądźmy solidarni z Rosją, gdzie zaczyna się poświęcenie, gdyż wielu nawróconych z pokoleń wychowanych w ateizmie angażuje się w świadectwo aż do znoszenia prześladowań w obozach, szpitalach psychiatrycznych, aż do męczeństwa. Do tej solidarności wzywa Papież w tym Roku Maryjnym.

DUCH ŚWIĘTY SPRAWCĄ POŚWIĘCENIA

Jeśli chcemy dojść do korzeni tego Boskiego i ludzkiego ruchu poświęcenia Chrystusa, Maryi i nas samych, jeśli chcemy uchwycić jedność tego poświęcenia, to trzeba powrócić do Ducha Świętego, do zasady

wszelkiego poświęcenia. Wtedy staje się zrozumiała spójność tego Bożego namaszczenia, jego dynamizmu i inspiracji.

Jednym z wielkich sekretów do odkrycia w Roku Maryjnym są te właśnie powiązania z Duchem Świętym. W Piśmie Świętym od Zwiastowania do Pięćdziesiątnicy Maryja występuje zawsze w łączności z Duchem Świętym. Tak samo, choć bardziej dyskretnie, w Kanie i na Kalwarii. Niewidzialny Duch związany jest z widzialną Kobiętą, która Boga uczyniła widzialnym. Duch się Jej udzielił, a Ona powierzyła się Duchowi. Tam, gdzie jest Maryja, Duch działa szybko, tak jak Maryja śpieszyła tam, gdzie kierował Ją Duch: z Nazaretu do Kany, do domu, gdzie przeżyła Pięćdziesiątnicę. Jest ona czystym przekąźnikiem, samą przezroczystością, manifestacją Ducha Świętego, któremu my stawiamy tyle przeszkód. Z Nim jest Maryja przy nas obecna i pomaga nam w poświęceniu się Bogu samemu z pełną miłością i stokrotnymi dobrodziejstwami, których Ona zna całe bogactwo.

Modlitwa z Maryją, przez Maryję, do Maryi

Modlitwa do Maryi nie jest wcale szczytem modlitwy Kościoła. Jest jej momentem drugorzędny i pochodny.

Dobrze to rozumieją widzący z Medjugorje. W każdym objawieniu najistotniejszy jest dla nich nie moment, kiedy mówią do Maryi, ale kiedy z Maryją się modlą.

Oto kilka przykładów różnych form modlitwy, o jakich była mowa wyżej.

1. Najstarszym i najwyższym prototypem modlitwy z Maryją jest początek pierwszego kanonu Mszy św. (IV w.), a więc modlitwa przed konsekracją:

„Zjednoczeni w Świętych Obcowaniu, ze czią wspominamy najpierw chwalebłą zawsze Dziewicę Maryję, Matkę Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa”.

2. Tytuł „przez Maryję” może mieć różne znaczenie. Przykłady pokazują, jakie jest miejsce Maryi w zasadniczej modlitwie Kościoła kierowanej „do Ojca przez Chrystusa”, zwłaszcza w modlitwach na Boże Narodzenie i na Jej święta.

Maryja może być motywem modlitwy zanoszonej do Ojca, jak modlitwa na Święto Nawiedzenia:

„Wszzechmogący Boże, który natchnąłeś Dziewicę Maryję, noszącą w łonie Twego Syna, do odwiedzenia krewnej, Elżbiety, uczyn nas gotowymi na tchnienie Ducha, ażebyśmy i my mogli wielbić Ciebie na wieki, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego”.

Maryja jest tu modelem i motywem modlitwy. W innych modlitwach powołujemy się na Jej wstawiennictwo. Podobne są też modlitwy, które powołują się na przykład i wstawiennictwo świętych.

3. Modlitwa do Maryi jest nowszą formą modlitwy, bardziej intymną, a mniej oficjalną. Pojawiła się wcześniej. Na Wschodzie w III lub IV wieku, na Zachodzie w V wieku. Ma ona także swoje miejsce w lirycznych partiach Mszy, hymnach, jak *Stabat Mater*, na Święto Matki Boskiej Bolesnej, gdzie pewne strofy zwracają się wprost do Niej:

„Matko, coś miłości zdrojem,
Przejmij mnie cierpieniem swoim,
Abym boleć z Tobą mógł
Niechaj serce moje pała,
By radością mą się stała
Miłość, którą — Chrystus Bóg.
Matko Święta, srogie rany
Które zniósł Ukrzyżowany
Wyryj mocno w duszy mej
Mękę Syna rodzonego
Co dla dobra cierpiał mego
Ze mną się podzielić chciej”.

Hymn kończy się jednak modlitwą do samego Chrystusa:

„Gdy kres dni przede mną stanie
Przez Twą Matkę dojsz mi Panie,
Do zwycięstwa palmy daj”.*

Do Maryi zwracają się antyfony Mszy na Jej Święta:

„Błogosławiona jesteś, Panno Maryjo,
od Pana, Boga wysokiego,
ponad wszystkie niewiasty na ziemi”.
„Błogosławiona jesteś, Panno Maryjo,
któraś nosiła Stwórcę wszechrzeczy.
Porodziłaś Tego, który Cię stworzył,
i na wieki zostałaś Dziewicą.”**

Modlitwy prywatne do Matki Bożej to przede wszystkim: *Pod Twoją obronę...* i *Pomnij o najlitościwsza...*; ta druga jest źródłem wielu nawróceń i łask.

Z modlitw do Maryi w największym uznaniu są: *Anioł Pański* i różaniec.

Anioł Pański — modlitwa przez długi czas tak popularna, uwieczniona na sławnym obrazie Milleta, została ponownie rozpropagowana przez papieży, którzy odmawiają ją w niedzielę z wiernymi i ją zalecają. To odmawianie trzech *Zdrowaś* dla uczczenia przyjścia Chrystusa ma swój początek w XI wieku. Papież Grzegorz IX (w. XIII) nakazał bicie w dzwony jako wezwanie do tej modlitwy w intencji wypraw krzyżowych. Dopiero jednak w XVII wieku modlitwa Anioł Pański zyskała jednolitą formę, jaką znamy obecnie.

* *Mszał Rzymski*, wyd. cyt., s. 1098 (przyp. tłum.).

** *Tamże*, s. 733, 694, 1088.

Różaniec, po wielu formach poprzedzających (kombinacje *Ojcze nasz*, *Zdrowaś*, *Chwała Ojcu* czy inne formuły) został ustalony w swej definitywnej formie przez dominikanina Alana z La Roche w 1470 pod nazwą *Psalterz Maryi*. Składające się nań 150 *Zdrowaś* zastępowało nie umiejącym czytać Oficjum liturgiczne. 150 *Zdrowaś* odpowiadają 150 psalmom. Alan z La Roche zgrupował je w pięć serii dla rozważania tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych. Różaniec jest Biblią ubogich. Jest tak biblijny, że pastor metodystów Neville Ward wprowadził go w swej parafii, przed 1970, z takim sukcesem, że potem napisał książkę o różańcu tłumaczoną na wiele języków.

ANEKS

REDEMPTORIS MATER

Encyklika Jana Pawła II o Błogosławionej
Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła

Encyklika Jana Pawła II *Redemptoris Mater* wskazuje samym tytułem na dwa nierozłączne dynamizmy: Maryi i Kościoła. Kościół jest w drodze, jak Maryja z pośpiechem udająca się po Zwiastowaniu w góry judzkie.

Wietrząca nowości prasa stawiała sobie pytanie, co w tej encyklice jest nowego. Czy mówi ona coś więcej niż Sobór (cytowany ponad sto razy), którego chce być komentarzem; czy mówi coś więcej niż adhortacja Pawła VI *Marialis cultus*, również cytowana przez Jana Pawła II? Jednakże jest to pytanie źle postawione, gdyż Papież nie ustanawia w niej nowych dogmatów, nie ogłasza nowych doktryn ni nowych świąt w stylu przedsoborowym. Ten Papież, którego niektórzy uważają za autorytarne, nie daje nawet żadnej rady: proponuje kontemplatywną medytację. Chce oddziaływać przez promieniowanie prawdy.

A więc nic nowego? Ależ tak! Nowa jest właśnie ta dynamika, obwieszczona przez sam tytuł. Papież mówi „historia”, „pielgrzymowanie” Maryi i Kościoła, „droga”, „zmierzenie do”. Ta wizja czasu zdradza raczej mniej filozofię niż samo Objawienie, historię Zbawienia i doświadczenie chrześcijańskie, które jest natchnieniem i podłożem tekstu.

Doświadczenie to sięga młodości Karola Wojtyły. Osierocony przez matkę w wieku dziewięciu lat, wiedział już od niej, że Maryja jest najlepszą Matką. To odkrycie nie było owocem frustracji. Jak wiemy, w

dwanaście lat potem, jako przymusowy robotnik w zakładach „Solvay”, poświęcił się Chrystusowi przez ręce Maryi, wedle Ludwika Grignon de Montfort, którego wymienia też w encyklice. Wiemy, że takie samo poświęcenie było dla kardynała Wyszyńskiego początkiem „polskiego cudu”. Encyklika nie nawiązuje ani do tego doświadczenia, ani do innych, które na pewno są w niej obecne.

Dynamikę określa cel. Tu myśl Papieża jest jasna. Ukazuje wyraźnie motyw decyzji ogłoszenia Roku Maryjnego: pójdzie z Maryją, która została wybrana, aby dać życie Chrystusowi, na spotkanie trzeciego tysiąclecia. Drugie tysiąclecie kończy się w ponurych i zwodniczych cieniach. Sejentystyczny optymizm z początku tego wieku pokładał nadzieję w niesłabnącym postępie. Świat, „wyzwolony od Boga”, miał rozwiązać wszystkie swoje problemy, zwalczyć choroby, śmierć, zlikwidować wojny. Ale nasz dwudziesty wiek był świadkiem dwóch wojen światowych i kończy się pod znakiem groźby trzeciej wojny. Zapobiega się jej przez „równowagę strachu”, ale wyścig zbrojeń prowadzi do zwiększenia arsenałów broni atomowych, chemicznych, bakteriologicznych, zagrażających życiu świata. To wiek obozów koncentracyjnych: hitlerowskich, gdzie w komorach gazowych i krematoriach dokonano się ludobójstwo na Żydach i na innych narodowościach, oraz obozów stosowanych przez przeciwników Hitlera, którzy do zabijania dodają jeszcze niszczenie psychiki ludzkiej. Jesteśmy świadkami rozszerzania się szantażu, przemocy, terroryzmu, recesji, osłabienia rodziny z braku zdolności do trwałej miłości. Nie można szukać wyjścia w represjach, ale w natchnieniu Chrystusa Zbawiciela. Maryja przyjęła pierwsza to natchnienie, które podejmuje i przekazuje Kościół.

W tym duchu Papież wskazał ludziom symboliczny i znaczący cel, jakim jest rok 2000. Chrystus, narodzony fizycznie z Maryi w Betlejem, powinien narodzić się na nowo w sercach i wspólnotach ludzkich. Maryja posiada sekret tego przyszłego narodzenia się Chrystusa. Pomaga w tym jako Matka zjednoczona ze Zbawicielem.

Cel pośredni skłonił Papieża do wybrania dat 1987—1988.

— Rok 1987 to 600-lecie Chrztu Litwy (Papież mówił o tym w homilii 1 stycznia).

— Rok 1988: 1000-lecie Chrztu Rusi Kijowskiej za świętego księcia Włodzimierza.

Jaką formę przybierze ten ekumeniczny projekt? Czy Papież uda się do Związku Radzieckiego? Czy spotka się z patriarchą Moskwy? Czy ponowi poświęcenie Rosji zgodnie z życzeniem Łucji z Fatimy? Przyszłość to pokaże.

GLÓWNE RYSY

Papież napisał tę encyklikę osobiście, po polsku. Włoskie tłumaczenie (tekst roboczy) przekazał przedstawicielom dykasterii rzymskich i uniwersytetów. Ale w niewielkiej mierze wykorzystał ich sugestie i zachował zasadniczą linię i zwartość dokumentu.

Jakie są najważniejsze rysy tego dokumentu? Jest to biblijna medytacja¹ duchowa, często oryginalna i błyskotliwa. Tam na przykład, gdzie Papież komentuje dwie Pięćdziesiątnice Maryi: Zwiastowanie narodzenia Słowa Wcielonego (Łk 1,30—35) i moment narodzenia się Kościoła (Dz 1,14).

„W obu wypadkach Jej obecność w sposób dyskretny, a równocześnie wymowny — ukazuje drogę «narodzin z Ducha». W ten sposób Maryja, obecna w tajemnicy Chrystusa jako Matka, staje się — z woli Syna i za sprawą Ducha Świętego — obecna w tajemnicy Kościoła. Jest to nadal obecność

¹ Ta biblijna medytacja nie jest owocem właściwej analizy egzegetycznej, chociaż jest przez nią naświetlona. Dystansuje się ona od egzegezy, która dewaluuje historyczność. Egzegeci tego pokroju nazywają encyklikę „fundamentalistyczną”. Lecz Papież słusznie unika zasadzek filozofii mało zgodnych z chrześcijaństwem i redukcjonistycznych podejrzeń. Można natomiast żałować, że nie zostało przyjęte tłumaczenie pierwszych słów Jezusa „...powiniennem być u mego Ojca” (por. *Jésus et le temple*, Paris, 1966, 37—77), korygujące tłumaczenie Biblii Jerozolimskiej i innych.

Encyklika nie wyczerpuje wszystkich możliwości analiz egzegetycznych, w szczególności w odniesieniu do tematu Przymierza, godów w Kanie, Pięćdziesiątnicy. Ale nie jest zadaniem encykliki ani medytacji, żeby powiedzieć wszystko. Papież nie zabraniając tu niczego, zachęca egzegetów, żeby szli tak daleko, jak to jest możliwe.

macierzyńska, jak potwierdzają słowa wypowiedziane na Krzyżu: «Niewiasto, oto syn Twój», «Oto Matka twoja»" (24).*

Ze względu na biblijne odniesienia jest to encyklika ekumeniczna. Nie dzięki dyplomacji, zdolnej zatuszować doktrynę, ale dzięki powrotowi do źródeł.

Encyklika jest też soborowa. Stara się przekazać w żywy sposób naukę Soboru.

Encyklika jest przeniknięta liturgią, ponieważ wpisuje się jako modlitwa między dwa wezwania „Święta Matko Odkupiciela”, umieszczone na początku i na końcu.

PAPIESKI TOK

Jan Paweł II wychodzi od tekstu biblijnego, jedyne- go tekstu, w którym Paweł mówi o Matce Chrystusa, ale nie wymieniając Jej imienia.

„Gdy [...] nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna Swego, zrodzonego z niewiasty [...] abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (1).

Ten tekst, podkreśla Papież, był punktem wyjścia do soborowego wykładu o Błogosławionej Maryi Dziewicy. Jego wybór ma walor ekumeniczny, ponieważ Reforma Lutra, zrodzona z medytacji nad nauką św. Pawła, kontynuuje jego dyskrecję wobec Dziewicy Maryi. Dyskrecja ta wiąże się z doświadczeniem samego św. Pawła: powalony przez Chrystusa na drodze do Damaszku, pozostaje wciąż pod wrażeniem wizji Jego chwały i ma pewną trudność w zrozumieniu Wcielenia w inny sposób niż jako kenozy — wyniszczenia Chrystusa w kontraście ze Zmartwychwstaniem. Paweł nie widzi we Wcieleniu „dotykanej chwały Słowa życia”, jak widział Jan. Dlatego też jedyny protestant, który próbował znaleźć pierwszą zasadę dla „reformowanej mariologii”, Stephen Benko, wziął tę zasadę z Listu do Galatów 4,4: Maryja dała Chrystusowi Jego kenozę, unizienie.

* Cytaty z encykliki według: „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, nr 3/1987, s. 3—13 (przyp. tłum.).

Papież podkreśla bogactwo tego fragmentu Listu do Galatów.

„Są to bowiem słowa, które sławią zarazem miłość Ojca, posłannictwo Syna, dar Ducha Świętego, Niewiastę, z której narodził się Odkupiciel, oraz nasze Boże synostwo w tajemnicy «pełni czasu»” (1).

W tej pełni czasu umieszcza Papież przyjście Chrystusa i nadajście roku 2000. W tym kontekście podejmuje Papież temat drogi Maryi i Kościoła.

„Pielgrzymowanie wiary wskazuje na dzieje wewnętrzne [...] Błogosławiona Dziewica Maryja w dalszym ciągu «przoduje» Ludowi Bożemu” (6).

Stąd jest Gwiazdą morza, Gwiazdą zaranną, która rozprasza mrok nocy, wedle słów św. Bernarda cytowanych w przypisie:

„Odrzucić światło słońca, które oświeca świat: co się stanie z dniem? Odrzucić Maryję, tę Gwiazdę morza, morza tak wielkiego i niezmiernego, cóż pozostanie prócz gęstej mgły i cieni śmierci i nieprzeniknionych ciemności?” (św. Bernard, *In Nativitate B. Mariae Sermo — De Aquaeductu*, 6; *Opera*, V 1968, s. 279).

I tu Papież rozpoczyna trzy etapy swego rozważania.

MARYJA I CHRYSZTUS

Najpierw związek Chrystusa z Maryją. Jan Paweł II wychodzi od skomentowania nowego imienia, imienia łaski, jakie Maryja otrzymała w momencie Zwiastowania.

„Bądź pozdrowiona, pełna łaski” (Łk 1,28).

Papież zauważa, że słowo *charitôô*, od którego pochodzi nowe imię Maryi *Kecharitômenê*, jest także użyte przez Apostoła na oznaczenie łaski danej wszystkim chrześcijanom. Trzeba to słowo tłumaczyć nie przez: „ułaskawiać”, co znaczyłoby zwykle przebaczenie winy, ale przez: „obdarzyć łaską”, „okazać życzliwość”. Tu jest mowa o miłości Boga przemieniającej

tego, kogo Bóg kocha. Maryi ta uprzedzająca łaska została dana w pełni. Wszystko zaczyna się dla niej łaską (zgodnie z *adagium* Lutra) i wszystko dla Niej jest łaską. Dlatego jest ona wzorem Kościoła i wszystkich chrześcijan. Mamy tę samą łaskę, pochodzącą z tej samej miłości Boga. Jest to ważny moment z egzegetycznego, teologicznego i ekumenicznego punktu widzenia.

Jan Paweł II rozważa następnie odpowiedź Maryi. Tą odpowiedzią jest wiara, w której „przoduje” Ona Kościołowi. Papież daje wspaniały komentarz do *Fiat* Maryi:

„Maryja, okazując «posłuszeństwo wiary» [...] w pełni powierzyła się Bogu. Odpowiedziała więc całym swoim ludzkim, niewieścim «ja»” (nr 13).

„...w wierze Maryi, już przy zwiastowaniu, a ostatecznie u stóp Krzyża na Golgocie, otworzyła się na nowo po stronie człowieka owa wewnętrzna przestrzeń, w której Przedwieczny Ojciec może «napełniać nas wszelkim błogosławieństwem duchowym»: przestrzeń «Nowego i Wiecznego Przymierza»” (23).

Papież mówi również o kenozie wiary Maryi (18). Co to znaczy? Kenoza, według Apostoła, jest ofiarą, przez którą Syn Boży, który stał się człowiekiem, w jakiś sposób „ogolił się” ze swej chwały przez Wcielenie i zbawczą Mękę. Jan Paweł II pokazuje rys tej kenozy w wierze Maryi. W momencie Zwiastowania usłyszała Ona taką obietnicę:

„Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie pannał...” (Łk 1, 32).

„A oto, stojąc u stóp Krzyża, Maryja jest świadkiem całkowitego, po ludzku biorąc, zaprzeczenia tych słów. Jej Syn kona na tym drzewie jako skazaniec [...] Jakże wielkie, jak heroiczne jest wówczas posłuszeństwo wiary, które Maryja ukazuje wobec» niezbadanych wyroków» Boga! [...]

Przez tę wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu [...] Jest to chyba najgłębsza w dziejach człowieka kenoza wiary” (18).

MARYJA I KOŚCIÓŁ

Druga część rozważa związek Maryi z Kościołem we wspólnym ich odniesieniu do Chrystusa. Tytuł: *Bogarodzica w pośrodku pielgrzymującego Kościoła po-*

twierdza dynamizm encykliki. Kościół jest w drodze. Maryja zaczęła swoją drogę w momencie Zwiastowania: „Błogosławiona, która uwierzyła”. Oświeśla Ona tę drogę. Jest w centrum.

Papież przypomina Jej obecność w Wieczerniku. Ona, która otrzymała już Ducha Świętego, miała wtedy otrzymać Jego nową pełnię. Jest Ona u początku Kościoła, który uczestniczy poniekąd w wierze Maryi (nr 24). Maryja nie otrzymała wprost apostołskiego posłannictwa, ale misję „modlitwy i świadectwa” jako „jedyny świadek Tajemnicy Jezusa” (w tym sensie Leon XIII nadał Jej tytuł Matki Kościoła, gdyż pouczyła Apostołów o dziecięctwie Jezusa, które sama tylko знаła). Była w tej dziedzinie ewangelistą Ewangelistów. Drogą Kościoła jest wiara i Maryja jest na tej drodze początkiem i wsparciem.

Jest to zarazem droga ekumenizmu, precyzuje Papież. Zachęca on specjalnie do zacieśnienia więzi ze Wschodem w dobie tysiąclecia Chrztu Świętej Rusi. We wspólnym nabożeństwie do Bogarodzicy upatruje czynnika jedności.

W zakończeniu tej części mówi o „*Magnificat* pielgrzymującego Kościoła”. Nie przejmuje się wcale obiektywnie rewolucyjnym charakterem tego hymnu, który głosi wielki przewrót między bogatymi i biednymi, możnymi i uciśnionymi. W 1913 Charles Maurras, założyciel „*Action Française*” pochwalał Kościół za to, że ten potrafił wyplenić rewolucyjną truciznę tego hymnu, którą rozsiewali Marc Sangnier i księża demokraci (przed teologami wyzwolenia). Po długiej dyskusji na ten temat z biskupami brazylijskimi Papież akceptuje to, co w tym jest słuszne: priorytet dla ubogich jako program samej Ewangelii i doniosłość wyzwolenia, która jest, owszem, rewolucją, ale nie polityczną czy marksistowską, lecz taką, jaką opiewa Maryja: rewolucją wiary, rewolucją Bożą, która nie przemienia uciskanych ciemieńców, lecz podnosi bogatych do godności ubogich. W tym sensie „Maryja, całkowicie poddana Bogu i zupełnie zwrócona ku Niemu u boku swego Syna, jest najdoskonalszą ikoną wolności i wyzwolenia ludzkości i wszechświata” (37; por. Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu* z 22 III 1986, 97).

MACIERZYŃSTWO CZY POŚREDNICTWO

Trzecia część jest zatytułowana: *Pośrednictwo macierzyńskie*. Niektórzy wyrażają zdziwienie z tego powodu i widzą w tym uderzenie w ekumenizm. Początek naszego wieku był świadkiem wielkiego ruchu na rzecz zdefiniowania powszechnego pośrednictwa Maryi. Jednakże Pius XII zrezygnował z takiego orzeczenia i stopniowo zaprzestał używania tego określenia. Maryja bowiem nie może być Pośredniczką łask Starego Testamentu ani łaski uświęcającej, która jest znamieniem wyciśniętym na duszy bezpośrednio przez Boga. Pius XII chciał też uniknąć zaciemnienia fundamentalnej zasady św. Pawła: Chrystus jest jedynym Pośrednikiem. Sobór mówił o Maryi Pośredniczce z pewnym wahaniem wbrew stanowisku kardynała Bea, tylko w tym celu, żeby zrelatywizować sens Jej pośrednictwa. Sobór odnosi pośrednictwo Maryi do jedynego pośrednictwa Chrystusa i podkreśla, że „wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy [...] nie przeszkadza [...] w żaden sposób bezpośrednio łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją” (*Lumen gentium*, 60). Jan Paweł II przyjmuje umiarkowaną linię Soboru oraz precyzuje:

— Jest to „pośrednictwo wstawiennicze” (termin ten został wprowadzony przez teologów XVII w. dla odróżnienia od pośrednictwa zbawczego samego Chrystusa).

— Jest to pośrednictwo „w Chrystusie”, mówi Papież za protestantem Hansem Asmussenem, który akceptował terminologię katolicką za cenę tej precyzacji.

Papież utrzymuje jednak powszechny charakter tego pośrednictwa nie w tym sensie, jakoby Maryja była przekaźnikiem każdej łaski, ale z tej racji, że uczestniczy w jedynym pośrednictwie Chrystusa.

Papież nie zamierza więc prowokować powrotu do wypaczeń przedsoborowych, kiedy to wierni słyszeli codziennie o pośrednictwie Maryi, a nie wiedzieli, że Pośrednikiem jest Chrystus. Papież chciał rozwinąć wyjaśnienia Soboru pokazując, w czym macierzyństwo Maryi, jak każde macierzyństwo, przejawia momenty pośrednictwa i jak to zaznacza się w Ewangelii:

— W Zwiastowaniu godzi się Ona na plan Boga w imieniu ludzkości. Jak mówili niektórzy kaznodzieje

bizantyjscy, jest Ona w tej ambasadzie Pośrednikiem po stronie ziemi, tak jak Gabriel po stronie nieba.

— W Kanie wstawia się za ludźmi u Chrystusa: „Nie mają [...] wina” (wino to symbol radości mesjańskiej). Potem wzywa ludzi, żeby zwrócili się do Chrystusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5) (21).

MARYJA WYCHOWAWCZYNI

Papież pragnie, abyśmy uświadomili sobie rolę Maryi w życiu Kościoła i każdego chrześcijanina. Za Soborem akcentuje analogię i ciągłość między Maryją i Kościołem. Maryja jest pierwowzorem Kościoła. Ale nie tylko. Bo równocześnie jest Matką. To Jej macierzyństwo jest szczególnie widoczne

„...w Świętej Uczcie [...] w której uobecnia się Chrystus, Jego prawdziwe Ciało narodzone z Maryi Dziewicy” (44).

Papież podkreśla osobowy charakter macierzyństwa. Dla matki każde dziecko jest jedyne:

„Należy do istoty macierzyństwa, że odnosi się ono do osoby. Stanowi o nim ów zawsze jedyny i niepowtarzalny związek osób [...] Każde bowiem z dzieci jest zrodzone w sposób jedyny i niepowtarzalny, zarówno dla matki, jak dla dziecka. Każde też w sposób jedyny i niepowtarzalny jest ogarnięte ową macierzyńską miłością, na jakiej opiera się jego wychowanie i dojrzewanie w człowieczeństwie [...]

W tym świetle staje się lepiej zrozumiały fakt, że w testamencie Chrystusa na Golgocie to nowe macierzyństwo Jego Matki zostało zaadresowane w liczbie pojedynczej do jednego człowieka: «Oto syn Twój» (45).

Zgodnie z tym testamentem Chrystusa i za Jego przykładem Papież zachęca nas do ufego zawierzenia Maryi. Wyraża to jego własna dewiza: *Totus Tuus* — „Cały Twój”.

„Zawierzenie jest odpowiedzią na miłość osoby, w szczególności zaś na miłość matki” (45).

To zawierzenie zmierza do poświęcenia się Chrystusowi przez ręce Maryi, ponieważ ściśle mówiąc można poświęcić się tylko Bogu, jak uczył Grignon de Montfort.

Papież wzywa nas do naśladowania przykładu apostoła Jana w pełnym sensie tego wyrażenia: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,27), co zdaje się znaczyć: „wziął Ją za swoją”.

Chrześcijanin powierzając się po synowsku Maryi, jak apostoł Jan,

„«przyjmuje» Matkę Chrystusa i wprowadza Ją w to wszystko, co stanowi jego własne życie wewnętrzne, poniekąd jego ludzkie i chrześcijańskie «ja»” (45).

„...wziął ją do siebie.” Chciał w ten sposób wejść w promieniowanie macierzyńskiej miłości, z jaką Matka Odkupiciela troszczy się o braci swego Syna „w których zrodzeniu i wychowywaniu współdziała” (*Lumen gentium*, 63). Papież często powraca, choć bez bliższych wyjaśnień do wychowawczej roli, jaką Sobór przypisywał Maryi i jaką potwierdza godna podziwu świętość tych, którym się objawiła: od Katarzyny Labouré do św. Bernardetty i tych młodych, których z podziwem obserwowałem codziennie w Medjugorje.

Tak, Maryja, Służebnica Pańska, uczy nas całkowitego poświęcenia się Bogu, do jakiego jesteśmy przeznaczeni na mocy samego chrztu. Maryja będąc nam wzorem, przygotowuje nas do tego i w tym wspomaga jak najlepsza Matka.

Encyklika, która na każdym kroku mówi o Duchu Świętym, nie może nie dopowiedzieć, że macierzyństwo Maryi jest „macierzyństwem w Duchu” (44) i w „świętych obcowaniu” (41). To jest to samo, gdyż Duch Święty wzbudził najpierw Maryję, potem Kościół, świętych obcowanie w Jezusie Chrystusie, gdzie przedłuża początkową wspólnotę wiary i ciała między Chrystusem i Maryją.

Na zakończenie Papież podkreśla potrzebę jednoczenia się z obchodami 1000-lecia Chrztu Rusi i przygotowania do przelomu drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, ażeby „upadły lud powstał” (z antyfony: „Wspomóż upadły lud, gdy powstać usiłuje”).

OBECNOŚĆ MARYI

„Pragnę uwydatnić szczególną obecność Bogarodnicy.” Papież mówi o tej obecności więcej niż 10 razy. Encyklika jest więc wezwaniem do odkrycia obecności

Maryi. Nie znałem encykliki pisząc tę książkę jako zaproszenie do odnalezienia obecności Maryi. Tę przedustawną harmonię z encykliką inspirowała u mnie nie tylko Tradycja chrześcijańska i sytuacja Kościoła, który zbyt często zapominał o tej obecności, ale także Grignon de Montfort, który był natchnieniem Papieża, jak również datująca się od dawna wspólnota z jego nauczaniem o Błogosławionej Dziewicy. Komentarz do tego punktu powstał więc awansem. Odnajdujemy żywą obecność Maryi naszej Matki: najcenniejszy dar Jezusa Chrystusa na Kalwarii przed wydaniem ostatniego tchnienia (J 19,27). Potem było tchnienie Zmartwychwstałego (J 20,22). Ten dwojaki znak daje uczniom Ducha Świętego, którego Maryja otrzymała pierwsza. Jest ona przeto nieodłączna od Ducha Świętego, który Ją ożywia.

WAŻNIEJSZE PUNKTY ENCYKLIKI*

POCZĄTEK

Matka Odkupiciela zajmuje ściśle określone miejsce w planie zbawienia, bowiem „Gdy... nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze!” (Ga 4, 4—6).

Tymi słowami apostoła Pawła, które przytacza Sobór Watykański II na początku swojego wykładu o Błogosławionej Maryi Dziewicy, pragnę rozpocząć moje rozważanie o znaczeniu Maryi w tajemnicy Chrystusa i o Jej czynnej i wzorczej obecności w życiu Kościoła. Są to bowiem słowa, które sławią zarazem miłość Ojca, posłannictwo Syna, dar Ducha Świętego, Niewiastę, z której narodził się Odkupiciel, oraz nasze Boże synostwo w tajemnicy „pełni czasu” (1).

MARYJA I PRZESTRZEŃ WEWNĘTRZNA

Można by mówić o swoistej „geografii” wiary i poobożności maryjnej, która obejmuje wszystkie miejsca szczególnego pielgrzymowania Ludu Bożego, który szuka spotkania z Bogarodzicą, aby w zasięgu matczynej obecności Tej, „która uwierzyła”, znaleźć umocnienie swojej własnej wiary. Istotnie, w wierze Maryi, już przy zwiastowaniu, a ostatecznie u stóp Krzyża na Golgocie, otwarła się na nowo po stronie człowieka owa wewnętrzna przestrzeń, w której Przedwieczny

* Tytuły cytowanych fragmentów pochodzą od autora książki (przyp. tłum.).

Ojciec może „napępniać nas wszelkim błogosławieństwem duchowym”: przestrzeń „Nowego i Wiecznego Przymierza”. Przestrzeń ta trwa nadal w Kościele [...] (28).

MARYJA I EUCHARYSTIA

To Jej macierzyństwo jest szczególnie widoczne i przeżywane przez lud chrześcijański w Świętej Uczcie — liturgicznym święceniu tajemnicy Odkupienia — w której uobecnia się Chrystus, Jego prawdziwe Ciało narodzone z Maryi Dziewicy (44).

DLA MATKI KAŻDE DZIECKO JEST JEDYNE

Należy do istoty macierzyństwa, że odnosi się ono do osoby. Stanowi o nim ów zawsze jedyny i niepowtarzalny związek osób: matki z dzieckiem oraz dziecka z matką. Również kiedy ta sama niewiasta jest matką wielu dzieci, jej osobisty stosunek do każdego z nich charakteryzuje macierzyństwo w samej jego istocie. Każde bowiem z dzieci jest zrodzone w sposób jedyny i niepowtarzalny, zarówno dla matki, jak dla dziecka. Każde też w sposób jedyny i niepowtarzalny jest ogarnięte ową macierzyńską miłością, na jakiej opiera się jego wychowanie i dojrzewanie w człowieczeństwie.

Można powiedzieć, iż „macierzyństwo w porządku łaski” zachowuje analogię tego, co „w porządku natury” charakteryzuje związek matki z dzieckiem. W tym świetle staje się lepiej zrozumiały fakt, że w testamencie Chrystusa na Golgocie to nowe macierzyństwo Jego Matki zostało zaadresowane w liczbie pojedynczej do jednego człowieka: „Oto syn Twój” (45).

MARYJA I KOBIECÓŚĆ

Kobiecość istotnie stanowi szczególną więź z Matką Odkupiciela. Do tego tematu może trzeba będzie powrócić przy innej okazji. Tu pragnę tylko podkreślić, że postać Maryi z Nazaretu rzuca światło na kobietę

jako taką przez sam fakt, że Bóg w tym wzniosłym wydarzeniu Wcielenia Syna zawierzył się wolnej i czynnej posłudze niewiasty. Można zatem stwierdzić, że kobieta, spoglądając na Maryję, odkrywa w Niej sekret godnego przeżywania swej kobiecości i prawdziwego realizowania siebie (46).

EKUMENIZM I TYSIĄCLECIE W ROSJI

Wypada również przypomnieć ikonę Matki Bożej Włodzimierskiej, która stale towarzyszyła pielgrzymowaniu wiary ludu dawnej Rusi. Zbliża się pierwsze Milenium nawrócenia na chrześcijaństwo tych szlachetnych ziem: ludzi prostych, myślicieli i świętych. Obrazy są i teraz jeszcze czczone na terenie Ukrainy, Białorusi i Rosji pod różnymi tytułami: świadczą one o wierze i duchu modlitwy tego ludu, który pomny jest obecności i opieki Matki Bożej (33).

Tak wielkie bogactwo chwały, zebrane z różnych form wielkiej tradycji Kościoła, mogłoby nam pomóc do tego, aby Kościół zaczął na nowo oddychać w pełni „obydwoma płucami”: chodzi o Wschód i Zachód. Jak już niejednokrotnie podkreśliłem, jest to dzisiaj bardziej konieczne niż kiedykolwiek. Stałoby się to wielką pomocą w rozwoju dialogu prowadzonego pomiędzy Kościołem katolickim i innymi Kościołami oraz Wspólnotami kościelnymi Zachodu. Pielgrzymujący Kościół mógłby także dzięki temu śpiewać i przeżywać w sposób doskonalszy *Magnificat* (34).

W szczególności pragnę przypomnieć jeszcze, że w okresie Roku Maryjnego wypadnie Milenium Chrztu św. Włodzimierza, Wielkiego Księcia kijowskiego (r. 988), który dał początek chrześcijaństwu na obszarach ówczesnej Rusi, a z kolei także na innych obszarach Europy wschodniej; tą drogą poprzez dzieło ewangelizacji chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się także poza Europę, aż do północnych obszarów kontynentu azjatyckiego. Pragniemy więc szczególnie w ciągu Roku Maryjnego jednoczyć się w modlitwie z wszystkimi, którzy obchodzą to Tysiąclecie Chrztu, prawosławnymi i katolikami [...] (50).